



*Subl. do
307 063*

P O E Z Y E

PRZEKŁADANE i WŁASNE

X. JANA GORCZYCZEWSKIEGO.

T O M I.

S A T Y R Y.

SATYR.

[Boileau-Despreaux Nicolas]

5418-11

SATYRY BOALA DESPRO,

Z PRZYSTOSOWANIEM ICH DO RZECZY
POLSKICH,

W POWTÓRNEM WYDANIU POPRAWIONE.

tudzież

DWANAŚCIE LISTÓW TEGOŻ AUTORA
i KILKA INNYCH INNÉY RĘKI,

WIERSZEM POLSKIM

PRZEŁOŻONE

PRZEZ X. JANA GORCZYCZEWSKIEGO.

W DWÓCH CZĘŚCIACH.

W WARSZAWIE

Nakładem i Drukiem ZAWADZKIEGO i WĘCKIEGO
UPRZYWILEJOWANYCH DUKARZY i KSIĘGARZY
DWORU KRÓLA JMCI POLSKIEGO.

1818.

 Misreusku

W-81/72

Laurdixki
Heckie

334495

27587

/1 Ktoch

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku

FUW0283446

P

3900

T Ł Ó M A C Z

DO

C Z Y T E L N I K A.

Powiedziałem, wystawiając pierwszy raz na widok te Satyry: że wprzód odemnie iedną z nich o Szlachetności Naruszewicz, drugą o niewygodach w mieście przetłómaczył Krasicki; lecz że do wytlómaczenia innych stanęły zapewne na zawadzie tym sławnym poetom niestósowne do narodu i charakteru Polskiego, a tém samém mniéj powabne obrazy obiętych krytyką Boala Pisarzy i obyczajów Francuzkich. Powiedziałem: że ten dla Polaka niesmak w czytaniu satyrycznych pocisków przeciw obcym wadom i mało znanym dziełom Skuderych, Szapelenów, Pelletierów, Kotynów, Linierów, Rolletów, przedsięwziąłem w tlómaczeniu moiém zastąpić krytyką wad Polskich, i dzieł niektórych pisarzów naszych; ile

4/249/1011

że i u nas nieszczęściem, na Linierach, Kotynach, Rolletach, i tym podobnych nieschodzi. Powiedziałem nareszcie: iż w przekładaniu dzieła tego, wziąłem sobie za ścisłą powinność pilnować ciągu i porządku myśli Autora, nie odbiegając od nich i na krok, chyba tam, gdzieby nowy obraz krytyki potrzebował nieodzownie innych farb i innego rysu.

Przy pierwszym pod sąd Publiczności oddaniu tych Satyr, tyle tylko roztropność radziła przemówić do Czytelnika. Przy ich teraz przedrukowaniu, miłym jest dla mnie obowiązkiem, oświadczyć moję wdzięczność Publiczności, która więcej zdaie się w nich znaydować smaku, aniżeli Pisarz po szczupłości talentu i słabości pióra swojego mógł się spodziewać. To chlubne dla mnie zdanie, które recenzya tych Satyr, po ich pokazaniu

się, w Pamiętniku Dmochowskiego pod rokiem 1805 Nro 59 wydała; ten dziełku temu od Dyrekcyi edukacyi narodowej udzielony zaszczyt, że go w zbiorze książek po kraiu szkolnych mieć zaleciła; a naywięcey skutkuiący na podziw zamiar, w którym Satyry te były pisane, iest mi teraz powodem do ich przedrukowania.

W zamierzeniu moiém było: naprzód położyć tamę napływowi ladaiakich pism, któremi oświecenie publiczne i czystość ięzyka Polskiego były zagrożone. Potém, krzywdzącym cnotę, religią i charakter narodowy obyczajom, przycisnąć piętno tyle odrażające, ażeby oddani tym wadom, przynaymniéy w publiczności przestali się z niemi popisywać. Obydwom tym zamiarom pożądaný skutek odpowiedział. Ladaiacy Prozaisci i Wierszokleci, choć nie po własném imieniu, lecz trafniemi rysy

wytknięci, poznali w nich siebie, i po większej części iedni przestali zarażać mniéy świadomych niedorzeczności pismami, drudzy, widząc zdartą z siebie maskę, pod którą udawało im się przez częste zapowiedzi wyłudzać prenumeraty na dzieła, których ani byli w stanie ani myśleli wydawać; albo umilkli, albo zawstydzeni, wynieśli się z kraju. *Day gosam*, pod którego zmyśloném imieniem, odmalowany iest obraz człowieka pełnego hańbiących wad i występków, tak dobrze był w farbach i odcieniowaniu trafiony, że prawdziwy tego obrazu oryginał poznawszy w nim swoje zdrożności, wyrzekł się z nich wielu, a przynajmniéy starał się ukrywać te, z których dawniéy chlubić się nie wstydził.

Gdy więc tyle już skutkowały przeobione na króy Polski Autora Francuz-

kiego Satyry; może powtórnié ich wydaniem zrobi się i na daléy wstręt tak piskarkom znieważaiącym literaturę Polską, iak owym cnoty nieprzyiaciom, którzyby ią nieuczciwemi postępami swemi ochydzali śmieli, a zwłaszcza tym bezwstydny wszelkiéy moralności burzycielom, których obrzydła chciwość, lub podstępem otrzymane urzędy, podaią łatwość do łupieży włościan, i panoszenia się z pokrzywdzeń obywatelskich. W tym tedy zamiarze daia się znowu widzieć wzmiankowane Satyry, z niektórymi w nich poprawkami i dodatkami.

Dwanaście także listów w różnych przedmiotach tegoż Autora, są w téy edycji umieszczone, równie iak ieden list sławnego Pope, dwa Delilla z iego Dytyrambem, i ieden mój własny. Rzecz tych listów iest taka, iż nie można było z nich

żadnego czynić zastósowania do narodu naszego; przeto też są przetłómaczone prawie co do słowa. List tylko dziesiąty Boala, zatrzymawszy jego ośnowę, pozwoliłem sobie do innéj osoby, obrócić, mającéj wiele podobieństwa do tego Ministra, którego cnotom obywatelskim zamierzył Boalo w tym liście winny hold wypłacić. Z zastósowania tego wypadła tu tyle większa liczba wierszy nad oryginał, ile iéy miłość prawdy, która jest treścią listu tego wymagała.

Na czele dzieła tego wystawiłem krótki zbiór życia Autora z wiadomością o jego charakterze i pismach. Bo słuszną rzecz, ażeby czytający dzieła jego mieli przed oczami obraz pisarza, znali okoliczności w których się znajdował, i powody, które go skłaniały do różnych pism wydawania. Przyłączając ten krótki rys

Boala życia, miło mi przyszło uskutecznić w tym roztropną radę światłego Autora: Myśli o pismach Polskich. Szczęśliwy! ieżeli i w poprawieniu lekkich zabaczeń, nie opuściłem z nich ieszcze iakiego, któreby, mimo usilną staranność moję, delikatnemu taktowi nie odpowiadało.

Jeśli i listy tu przyłączone, których prawie sama moralność, mieyscami przeplatana krytyką, jest gruntem, spełnią zamiary moje podobnemi iak Satyry skutkami; poniosę z sobą do grobu tę miłą pociechę: że przepędziwszy lat ciągle czterdzieści na usłudze kraiowéj w zawo-dzie edukacyi publiczney, po starganiu nawet zdrowia, mogłem ieszcze resztą sił z téj strony bydz oyczyźnie moiéj użytecznym.

P r z e s t r o g a.

Liniyka w poprzek przeciągniona na podobieństwo téy — będzie znakiem, tak w Satyrach iak w listach, że gdzie się ona znajduie, tam insza na przemian osoba zaczyna mówić.

CZĘŚĆ PIERWSZA

w której się mieści:

Ż Y C I E B O A L A,

Satyr iego dwanascie

i

Jedna Satyra Tłómacza.

Części pierwszej
R E J E S T R.

Liczba, porządek, i rzecz
S a t y r.

ŻYCIE BOALA	- - -	karta I.
I. SATYRA. <i>Poeta porzuca Warszawę</i>		1.
Obiaśnienia do téy Satyry	-	8.
II. SATYRA. <i>O trudności wynalezienia</i>		
<i>Rymu, do Ignacego Krasickiego</i>		
A. G.	- - -	12.
Obiaśnienia do niéy	-	17.
III. SATYRA. <i>Uczta</i>	- - -	20.
Obiaśnienia do niéy	- -	31.
IV. SATYRA. <i>Powszechne głupstwo</i>	-	35.
Obiaśnienie do niéy	- -	40.
V. SATYRA. <i>Cnota prawdziwe szla-</i>		
<i>chectwo</i>	- - -	43.
Obiaśnienie do niéy	-	49.
VI. SATYRA. <i>Niewygody w Warsza-</i>		
<i>wie</i>	- - -	52.
Obiaśnienie do niéy	-	57.

VII.	SATYRA. <i>Wstąpienie do Satyr zwy-</i>	
	<i>ciężony gustem do nich</i>	kar: 60.
	Objaśnienia do niéy	64.
VIII.	SATYRA. <i>Człowiek</i>	67.
	Objaśnienia do niéy	80.
IX.	SATYRA. <i>Małżeństwo czyli ko-</i>	
	<i>biety</i>	84.
	Objaśnienia do niéy	115.
X.	SATYRA. <i>Honor do JW. J. G. S.</i>	
	<i>O. G. G.</i>	122.
	Objaśnienia do niéy	131.
XI.	SATYRA. <i>Do mego ducha</i>	138.
	Objaśnienia do niéy	156.
XII.	SATYRA. <i>O dwóznaczniku</i>	168.
	Objaśnienia do niéy	182.

S A T Y R A.

Gotowalnia sentymentalna napi-	
sana przez tłómacza Satyr Boala	190.
Objaśnienia do niéy	200.

Krótką wiadomość o życiu, chara- kterze i pismach

MIKOŁAJA BOALO DESPRO.

NIE MASZ narodu w Europie, który tyl-
ko zasmakował sobie w literaturze, aże-
by w nim nie były tłumaczone dzieła, a
szczególnie Satyry sławnego Boalo De-
spro. Tyle on w tym rodzaju pism
wygórował, że naybiegleyszy z uczonych
nie tylko Włoskich, Niemieckich, Por-
tugalskich, lecz nawet z nayzawisniey-
szych literaturze Francuzkiéy, Angiel-
skich pisarzy, iemu zwyciężką palmę
oddają. Satyra nie była znaną Grekom.
Wynalazek tego rodzaju pisma, należy
się Łacinnikom. Pierwszy w Rzymie
Lucyliusz zaostrzył pióro na krytykę
swych rodaków: gromił występnych,
upokarzał pysznych, cześć winną odda-
wał enocie, lecz z mniejszym nierównie

dowcipem i ozdobą, niż późnię naśladowcy jego: Horacy, Persyusz i Iuwenalis, których pism, iedna z nayświeższych Parnasu Polskiego ozdoba, Dmochowski w swęy sztuce rymotwórczëy, taki w treści wystawia obraz:

Horacy do ostrości, przydał trefne drwiny,
Nigdy w Satyrze płazem nie przepuścił winy,
Nieszczęśliwa osoba, nieszczęśliwe imie, (mie.
Które tylko mógł gładko umieścić w swym ry-
Persyusz więcęy myśli w wiersz, niżli słow ściągą,
Szaleństwu bezecnego *Nerona* urąga.
Wszędzie się złych ukorzyć, dobrych podnieść sili,
Niech zli schną widząc cnotę, że ię odstąpili.
W zgiełku szkoły wychowan *Iuuenalis* śmiały,
Aż do zbytku zaostrzył uszczypliwe strzały;
Smutną prawdę ogłasza, wiersz gorący leie,
A często wysokimi ozdobę iaśniecie....

Tychto trzech mistrzów poszedł śladami Despro. Dowcipem, trefnością, wygórowaniem myśli, gładkością wiersza, doścignął pierwszego; a obyczaynością, pięknym tokiem rymów, delikatnością wyrazów, szacunkiem cnoty, ostatnich daleko za sobą zostawił. Jego iest właściwą sztuką rzeczy naypospolitsze z szlachetnością wykladać, przedmiotom nay-

poschlejszym powabną nadawać postać, a użyteczność z przyjemnością tak szczęśliwie łączyć: że w piórze jego i ostre przymówki zdają się być łagodnemi, i samo łaianie połączone z grzecznością.

Nie od rzeczy rozumiem będzie, poznać w krótkości życie, charakter, i pisma tego autora, który przebierany tyle razy w odzież ięzykową innych narodów; powtórnie, co do Satyr swoich, w stroiu Słowiańskim ukazuje się światu.

Mikołay Boalo, Pan Despro, z szlachetney familii, urodził się w Paryżu dnia 5. Grudnia 1636. roku. Oyciec jego Idzi Boalo przez lat 60. zostawał na urzędzie Pisarza Wielkiéy Izby Parlamentu Paryzkiego. Między wielu dziećmi, którym, przy wyborném wychowaniu, skromny zostawił majątek, trzëy jego synowie Idzi, Jakób i Mikołay, nie mało sobie zjednali chwały w Rzeczypospolitéy Literackiéy. Pierwszy w zawodzie prawniczym, iako Adwokat Parlamentu; drugi w stanie Duchownym iako Doktor Sorbony, wielu uczonemi wsławili się pismami. Mikołay

najmłodszy z rodzeństwa, w rymotworstwie Francuzkiem nadzwyczajny okazał talent. W dzieciennym ieszcze wieku będąc, gdy oyciec rozpatrywał się z pilnością w charakterze swego licznego potomstwa, widząc go zawsze skromnym, powolnym, ulegającym, takie o nim dał zdanie: *To dobre dziecko nikomu w drogę nie wnidzie, o nikim w życiu złego słowa nie powie.* Lecz ten pocziwy starzec malował raczćy w tych słowach swój, a nie syna swego charakter, którego umysłowe władze ieszcze się w ów czas nie rozwinęły. Nie domysliwał on się, iż ten tak potulny chłopiec, wywiedzie z czasem na surowego karciciela występków, i stanie się biczem ladaia-kich autorów.

Młody Despro rozpoczął nauki swoje w Beauvais. Rządca téy szkoły i razem nauczyciel trzeciý klasy, sławny Sevin, dostrzegł w uczniu swoim niepospolitą zdatność do wierszopistwa, i przepowiedział publicznie, iż tym talentem na wielką sobie zarobi sławę, bo kto się urodził Poetą, nim być koniecznie musi. Ustawiczne czytanie

dzieł poetycznych, które on sam nazywał szaleństwem, zapaliło w nim chęć do Poezyi. Lecz czytanie to, nie tylko nie zbałamuciło rozumu iego mnóstwem dziwacznych myśli i dzikich wyobrażeń, z którymi się często spotykał w pismach przez siebie wartowanych; ale owszem utworzyło w nim smak prawdziwý piękności, gruntownego zgłębienia prawideł rymotworczćy sztuki, i podało wręce iego te pociski, które potem z taką zręcznością przeciw nierozsądnym autorom wymierzał. Tak to zdrowy i gruntowny rozum umie pożytkować z tych nawet rzeczy, które mi się słabe głowy i mialkie dowcipy kazić pospolicie zwykły.

Bawiąc się w szkołach naukami Despro, miał nieszczęście utracić podszłego oycę; matka ieszcze w kolebce go odumarła. Tak wielka strata, przeszła na wskrós serce dobrego syna, lecz nie zmniejszyła w nim chęci do nauki. Prawdziwy jeniusz nie potrzebuje ni podniety, ni wsparcia; sam on sobie wystarczy, sam znajdzie drogę, w

którę pomyślny los zapewnić sobie potrafi.

Lubo wiele sobie smakował winnych naukach, chęć iednak do Poezyi zaczęła w nim nad wszystkimi górować. W roku ośmnastym życia, z okoliczności rozchodzącego się odgłosu o maiący nastąpić wojnie z Anglią, napisał Odeę. Małe to pisemko pełne iest ognia i wysokich myśli, wiersz gładki i harmoniczny.

Po ukończeniu nauk filozoficznych, krewni skłonili go do ćwiczenia się w prawie. Tyle on w téj nauce odniósł korzyści, że w krótkim bardzo czasie, i ieszcze w niedoyrzałym wieku, policzony był w grono pierwszych adwokatów. Ale mimo naywiększą zdatność zbywało mu na chęci do takiego powołania. Wykręty pieni, wybiegi prawnicze, przy których, kłamstwu trzeba było częstokroć nadawać postać zwodniczą prawdy, sprzeciwiały się wrodzonej iego otwartości. Porzucił więc stan prawniczy; puścił się w inny zawód, chwycił się nauk Sorbony. Kurs teologiczny szedł mu pomyślnie; lecz i z

tęj drogi zrażony był zawadami ciernistęj Scholastyki. Opuściwszy Sorbonę, cały się oddał pięknym umiejętnościom, a naywięcęj Poezyi.

Francya obfitowała w tenczas w mnóstwo poetów, którzy, mimo niezgrabność rymowania i mialkość dowcipu, znaydowali swoich wielbicielów, a niektórych wystawiano nawet za wzory. Nie mógł scierpieć Despro, ażeby zły smak brał górę w narodzie, i żeby się dłużej dano mieć autorom bez jenu-szu, którzy wbrew zdrowemu rozumowi i prawidłom Poezyi wiersze klęcili. Tym końcem napisał kilka Satyr, wykazując błędy wielbionych i wielbicieli. Ze wszystkich stron dały się słyszeć oklaski dla nowego Poety; lecz przez to samo ściągnął on na siebie niechęć i zemstę całego legionu skrytykowanych rymopisów. Prawdziwy szacunek, i jakim tchnął dla cnoty, skłonił go do wymierzenia ostrych pocisków przeciw zepsutym obyczajom wieku, co znowu nowych mu zrobiło nieprzyjaciół. Lecz cała ich zapalczywość nie potrafiła dokazać tego, ażeby publiczność uięta po-

wabami iego Satyr, nie oświadczyła się za nim. Chwymano ie wszędzie; zapraszano autora do najpierwszych domów dla ich odczytywania, i niektóre z naytrafniejszych iego wyrazów, brań za przysłowia.

Satyry P. Despro, dotąd w samych tylko rękopismach z rąk do rąk przechodziły, i nie mało w nich przez przepisników namnożyło się błędów. Do tych przyczepiono ieszcze dość niezgrabne pisma innych autorów, czy to dla ujęcia wartości Satyrom, czy dla zjednania większego szacunku pismom, pod iego imieniem do druku podanym. Tak podstępne obeyscie się z iego tworem, skłoniło go w r. 1666. do pierwszego wydrukowania początkowych swych ośmiu Satyr, wraz z świeżo napisanym *Głosem iego do Króla*. W przedmowie do tego dzieła, żali się autor na nielitościwe zazdrosnych pastwienie się nad iego płodem, aż do niepoznania oszpeconym; a okazując prawdziwą troskliwość oycy nad swemi dziećmi, z obawy, ażeby w tak złym towarzystwie nie zepsuły się bardziey, daie ie widzieć publiczności takimi, ia-

kie z pióra iego wyszły. Daléy, prosi o przebaczenie autorów, których dzieła stały się celem iego krytyki. Daie im poznać: że Parnas był od wieków krajem wolności; że zdanie jednego nie stanowi prawa dla wszystkich, że ieżeli dzieła ich są ladaiake, powinny być naganione, a ieżeli dobre, żadna przygana nie potrafi ich uczynić złemi. Radzi im, ażeby się tym pocieszali: że i Homerowie mieli swoich Zoilow. Gdyby zaś i to nie zdołało ich uspokoić, pozwala im zemścić się nań swoiemi pismami, podaiąc ie całkowicie ich krytyce, aż do krések i przestanków.

Dzieło to sprawiło wielkie wzburzenie na Parnasie Francuzkim. Autorowie, których pisma niedawno tak wysoko sławione, nie uszły pocisków iego, ledwo się nie zapamiętywali od złości, widząc się wyszydzonemi. Pisarze zaś wyższego rzędu, choć nie byli w Satyrach wytknięci, lękali się iednak iego pióra. Ci, równego z nim będąc zdania, co do istoty rzeczy; naganiiali sposób pisania, i za wykroczenie przeciw prawidłom poczytywali wymienianie osób. Te

sarkania były mu powodem do napisania *Satyry do swego ducha*, w której i swoją krytykę dowodami, i sposób pisania usprawiedliwił przykładami Lucylego, Horacego i Juwenalisa.

Po pokoiu Akwizgrańskim, zawartym w roku 1662, Ministrowie Ludwika XIV. a szczególniej Pan Kolbert, starali się odwieść Króla od prowadzenia dalej wojny, już to dla wytechnienia narodowi i zakwitnienia w nim nauk, już dla położenia tamy nadto wysoko godzącym zamiarom Turenniusza. Na poparcie więc chwalebnych usiłowań tego wielkiego Ministra, ułożył Despro Rym pod tytułem: *List do Jego Królewskiej Mości*. Jestto w rzeczy samej prawdziwa Satyra przeciw zdobywcom, w której zręcznie dać poznać: że prawdziwa wielkość i sława Króla, nie na niszczeniu krajów, ale na błogim pokoiu i uszczęśliwianiu jego poddanych zawisła.

W traktat Akwizgrański duma Holendrów wrzuciła nasienie nowój wojny. Ta prędkiej nad spodziewanie wybuchnęła. W roku 1672 Woysko Francuzkie, którym sam Ludwik XIV do-

wodził, załało potokiem prowincye Holenderskie. Znakomite i raptowne zwycięztwa Króla, utworzyły dla P. Despro materią trzeciego *Listu do tego Bohatera*, w którym, rymotworczym pędem maluje tę wyprawę z całą świetnością i ozdobą, na jaką wysoka Poezya zdobyć się może. Przebycie zwłaszcza Renu w oczach nieprzyaciela, z taką pompą jest opisane, że wielu historyków przedsięwzięcie to za najsміelsze, a uskutecznienie jego za czyn prawdziwie bohaterski poczytali.

Pocieszne zdarzenie w roku 1674, dało powód P. Despro do napisania Poematu o *Pulpicie*. Znaydował on się w kompanii z wielu uczonemi u P. Lamoi-gnon pierwszego Prezydenta Parlamentu Paryzkiego, gdzie wypadła rozmowa o poemacie heroicznym. Każdy tam w miarę znajomości otwierał w tym przedmiocie swe zdanie. Nasz autor odezwał się: iż takiego Poematu istotną zaletą powinna być szczupłość materji, i że do Poety należy rozciągnąć ją przyzwolicie, i utrzymać do końca. Sprzeciwiano się jego rozumieniu. Wszczęła się dyspu-

ta. W zapale iéy przywodziło z uporem dowody na tę i ową stronę. Skończyło się nareszcie zwyczajnym dysput skutkiem: iż każdy został przy swoim zdaniu. Gdy uczone głowy z zapału ostygły, zaczęto moralizować nad głupstwem ludzi, którzy z iednéy bagateli robią sobie często rzecz wielkiéy wagi, i kłócąc się o to, coby powinno być dla nich obojętném, sami sobie spokojność odbierają. Stosownie do tego moralu, ieden z przytomnych przytoczył zaszłą niedawno śmieszną kłótnię między Podskarbisem, Kustoszem i Kantorem świętęy kaplicy, z powodu: że podskarbi chciał postawić Pulpit z iednéy, a kantor utrzymywał, iż powinien stać z drugiéy strony kaplicy. Rzecz ta rozśmieszyła wszystkich! a Pan Lamoignon nie spuszczał z uwagi przedmiotu świeżo zakończoney dysputy, zapytał się Pana Despro: czyliby z tak szczupléy materji nie potrafił zrobić dokładnego Poematu bohaterskiego? bez zastanowienia odpowiedział: czemu nie? Zaczęli się wszyscy śmiać do rozpuku, i z niemi razem Pan Despro już mniéy ufny, czy

będzie mógł dotrzymać słowa. Lecz tego samego wieczora, znalazłszy się wolnym, zaczął myśleć o uiszczeniu swéy obietnicy. Zdziwiło to niezmiernie Pana Lamoignon, gdy nasz Poeta dość w krótkim czasie oddał mu swóy *Pulpit*, w kształcie doskonałego podług wszelkich prawideł poematu. Ze wszystkich dzieł P. Despro, to naylepiéy okazuje bystrość dowcipu i buyność iego imaginacyi, zwłaszcza, że z materji tak lekkiéy i oschléy, potrafił utworzyć tyle rozmaitych wypadków i ozdobić swoje Poema tak pięknemi ustępami.

Autor, który już w tylu gatunkach Poezyi okazał się doskonale biegłym, sam ieden był zdolnym przepisać dla niéy prawidła. Znał on to: że Chapelain dał się poznać wybornym Poetą w *Odzie*, a naymizerniejszym w Poemacie bohaterskiém *Dziewicy*. Widział, że *Quinta Tragedye* nie warte były, a *Opery* iego przedziwne; że wielu z rymopisów, których on wytknął w Satyrach, dla tego tylko upadli w swych pismach, iż nie umieli przedmiotu zastosować do swiéy zdatności, i że się niezupełnie obe-

znali z prawidłami Poezyi Francuzkiéy. Chcąc więc zapobiedz, ażeby się nadal podobnych uchronili usterków, ułożył wierszem na wzór Horacego ważne przepisy, pod tytułem: *Sztuka Rymotwórcza*. Dzieło to mądrze wypracowane i przykładami objaśnione, stało się najpiękniejszym dla iego narodu upominkiem. Przyłączył do niego, mającą z przepisami temi związek, przetłumaczoną przez siebie z Greckiego ięzyka rozprawę Longina *de Sublimi*, iedyny zabytek z dzieł tego sławnego krasomowcy, który ręk naszych doszedł.

R. 1674. Z wydanych iego dawniéy Satyr, już były wypróznione drukarnie, a wszędzie się o nie pytano. Trzeba było więc myśleć o przedrukowaniu dzieła, z dołączeniem do niego pism, o których się od roku 1666. aż dotąd wspomniało. Prosił Despro Króla, ażeby to mógł uczynić za iego przywileiem. Monarcha ten, równie szczęśliwy wojownik, iak gorliwy w kraju swoim rozkrzewiciel nauk, w wydanym przywileiu, te arcychlubne dla autora kazał umieścić wyrazy: *iz tym chętniéy przy-*

chyła się do iego prośby, im bardziéy pragnie, ażeby cała publiczność dzieliła z nim to ukontentowanie, iakiego on doświadcza w czytaniu dzieł Pana Despro. Zadziwiło to niepomalu naszego autora, R. 1674. gdy z przywileiem, w którym były wyszczególnione wszystkie iego dotąd wymienione pisma, z taką od Króla pochwałą, odebrał razem przywilej do pobierania pensyi dożywotniéy ze skarbu iego. Tę szczodroblivość Monarchy sam Pan Despro daie poznać w liście do P. Guilleragues sekretarza gabinetu królewskiego, gdzie dotykając wypadków swojego losu, powiedziałwszy: iż po rozstaniu się z biórem prawniczém, cały się poświęcił poezyi, tak się daléy tłumaczy:

*Dès lors à la richesse il fallut renoncer.
Ne pouvant l'aquerir, j'appris à m'en passer:
Et sur tout redoutant la basse servitude,
La libre Vérité fut mon unique étude.
Dans ce metier funeste à qui veut s'enrichir?
Qui l'eût cru? que pour moi le sort dût se flechir.
Mais du plus grand des Rois la bonté sans limite,
Toujours prête à courir au devant du mérite,
Crût voir dans ma franchise un mérite inconnu,
Et d'abord de ses dons enfla mon revenu.*

*La Brigue ni l'Envie à mon bonheur contraires;
Ni les cris douloureux de mes vains Adversaires,
Ne purent dans leur course arreter ses bienfaits.
C'en est trop: mon bonheur a passé mes souhaits.
Qu'à son gré désormais la Fortune me joue,
On me verra dormir au branle de sa roue.
Si quelque soin encore agite mon repos,
C'est l'ardeur de louer un si fameux Heros....*

Odtąd trzeba się było z bogactwy pożegnać,
Ich brak, moją mię biedę nauczył obegnać;
A brzydząc się nad wszystko podlém uleganiem,
Mówić prawdę iedyném było mém staraniem.
Tak fatalne rzemiosło kogoż z bogaciło?
Któż uwierzy? w niem szczęście dla mnie się
zjawilo.

Dobroć Wielkiego Króla nieograniczona
I uprzedzać nagrodą talent wzwyczaiona,
Otwartość mą mieć chciała zasługi dowodem,
I choynym mnie opatrzyć raczyła dochodem.
Ni zazdrość, ni podstęp, szczęścia przeciwniki,
Ni podłych meprzyiacioł obelżywe krzyki,
Nie mogły dobrodzieystwom iéy założyć tamy.
Zbytek łask: więcéy ieszcze niż chcieliśmy, mamy.
Niechże teraz Fortuna rzuca mną iak zdoła,
Ja spać będę spokojnie w obrocie iéy koła.
Jeśli się ieszcze niesyt w mą spokojność wdziera,
Tym iest chęć, słać Dzieła tego Bohatera.

Tak widoczne względy Króla dla P.
Despro, i nowe pisma, w przedruko-
wa-

waném dziele iego umieszczone, więk-
szą ieszcze przeciwko niemu wzbudziły
niechęć, i zaostrzyły pióra iego przeci-
wników. Autorowie, których dzieła wy-
trzebił, rzucili się hurmem na wyśmia-
nie nowych pism iego. Przyganiono
rymom; upodlano rzeczy rymami obię-
te, równie z pismiak i z autora szydzono.
Naywięcéy zaś pocisków latało na iego
sztukę rymotworeczą. Jedni starali się
w mówić w publiczność: że to iest tyl-
ko prosty przekład *Listu Horacego*;
drudzy twierdzili; że okradł *Vide* z iego
uwag. Na te potwarzy nie nie odpowie-
dział Despro. Lecz co o nich sądził,
dał to poznać w odezwie do czytelnika,
przy nowém wydaniu dzieł swoich w
roku 1675. » Pochlebiam sobie, (sło-
» wa są iego) iż publiczność da mi wia-
» rę, iżby mnie to nie wiele kosztowa-
» ło odpowiedzieć na szyderstwa prze-
» ciwko mnie wymierzone. Lecz czuję
» wrodzony wstręt do tych oschłych
» obron, które się dziać zwykły na stro-
» nę błahych rzeczy, a ieszcze tak bła-
» hych iakiemi są dzieła moje. Nagani-
» wszy wielu sławnych pisarzy, było-



» by rzeczą niesłuszną bronić im odwe-
 » tu, lub gniewać się o to, że mnie na-
 » wzajem zganili. Jeżeli ich zarzuty są
 » gruntowne, nie ich nie obali; a jeżeli
 » słabe i płocne, same przez się upa-
 » dną. Nie odpowiem więc nic, ani na
 » to co powiedziano, ani na to co prze-
 » ciwko mnie napisano; i jeżeli nie da-
 » łem dobrych prawideł Poezyi, spo-
 » dziewam się przynajmniéy dać im
 » przez ten sposób pożyteczną naukę u-
 » miarkowania. Nie umiem obelgami za-
 » obelgi płacić; ale ówszem raczą przy-
 » iąć odemnie uprzejme podziękowa-
 » nie: że moję Poetykę zrobili przekła-
 » dem poetyki Horacego. Bo gdy w mo-
 » iém dziele, które się z tysiąca i stu
 » wierszy składa, nie iest iak pięćdzie-
 » siąt a naywięcéy sześćdziesiąt naślado-
 » wanych z Horacego, nie mogli dać wię-
 » kszéy pochwały reszcie wierszy, iak
 » sądząc ie być tworem tego wielkiego
 » Poety. Dziwno mi iednak, iż w tém
 » będąc przekonaniu, śmieli ogłoszone
 » prawidła naganiać. Co do tych, którzy
 » mnie posądzili: że *Vida* iest przezemnie
 » skradziony, zaświadczą moi przyja-

» ciele, że tego autora w życiu moiém nie
 » czytałem." Taka Apologia dała po-
 znać stopień wyższości Boalego. Pra-
 wdziwy Jeniusz umie naznaczyć wa-
 żność pismom przeciwko sobie wymie-
 rzonym. Te więc nie sądził być tyle
 wartemi, ażeby ie miał zbijać. Umiał
 on iednak korzystać z przygan, ile razy
 te gruntowały się na prawdzie. Niechęć
 i zazdrość iego nieprzyjaciół, posłuży-
 ła mu nieraz do wykształcenia dzieł
 iego, i zrobienia ich szacowniejszemi.

O tém on nas sam uwiadomia w liście
 do P. Racine przyjaciela swego pisany.

*Je dois plus à leur haine, il faut que je l'avoue
 Qu'au faible et vain talent, dont la France me loue.
 Leur venin, qui sur moi brule de s'épancher,
 Tous les jours en marchant m'empêche de broncher.
 Je songe à chaque trait que ma plume hazarde,
 Que d'un œil dangereux leur troupe me regarde.
 Je sais sur leurs avis corriger mes erreurs,
 Et je mets à profit leurs malignes fureurs.
 Sitot que sur un vice ils pensent me confondre,
 C'est en me guérissant que je sais leur répondre.
 Et plus en criminel ils pensent m'ériger,
 Plus croissant en Vertu, je songe à me venger.*
 Przyznać muszę: żeć więcéy winien ich gniewowi,

Niż, z którego mię chwali Naród, talentowi.



Ządło, zktórem mię wszędzie ich zaiadłość goni,
 Czyniąc mnie ostrożniejszym, od ustyrku broni.
 W każdym pióra pociągu Muza na to baczy,
 Ze pracuje pod okiem ostrych podstrzegaczy.
 Na ich przestrogi umiem poprawiać me błędy,
 I na mą korzyść zwracam ich mściwe zapędy.
 Chęćli wytknięciem wady moję szczypać sławę:
 Za odpowiedź obaczą winnego poprawę,
 A gdy z zmysłouych zbrodni skleczę mą nagane,
 Pomszczę się, lecz iak? o to, cnotliwszym się stanę.

Im bardziéy zemsta skrytykowan-
 nych autorów srożyła się nad pismami
 P. Despro, tym więcéy w nich smaku
 znaydowała publiczność. Sam Król, któ-
 ry dawniéy tyle okazał dla dziełiosoby
 iego szacunku, dał go poznać w wyż-
 szym ieszcze stopniu, gdy w roku 1677.
 powołał P. Despro, łącznie z Panem Ra-
 synem na dzieiopisów swego panowania,
 z przyłączoną bardzo znaczną do tego
 urzędu pensją. Uczczeni tak chlubnym
 tytułem, i poprzedniczo hoynie obdaro-
 wani, gdy się pokazali u dworu: *żełwie*
mocno (rzekł do nich Król) *żeście Wac-*
panowie nie byli przytomni na méy osta-
tniéy wyprawie; byłbyście się przypa-
trzyli wojnie, i podróż wasza nie wiele-

by im zabrała czasu. Odpowiedź, którą
 Król od przytomnych odebrał w tych
 słowach: (*Nie mieliśmy Najjaśnieyszy Pa-*
nie innego ubioru nad obywatelski, ka-
zaliśmy sobie zrobić mundur po owy, lecz
twierdze przez W. K. Mość szturmowane,
wprzód były dobyte, nim nasze mundu-
ry wygotowane) bardzo mile była przy-
 ięta. (*)

W czasie tym, kiedy względy Kró-
 la, i przychylny głos publiczności zda-
 wały się naybardziéy głaskać Pana De-
 spro, sereu iego dał się uczuć bardzo
 przykry cios, w stracie prezydenta Par-
 lamentu Pana Lamoignon. Mąż ten po-
 wszechnie wielbiony, a światłych ludzi
 szczególny szacownik, co tydzień zwykł
 z niemi w swym domu, wolno od pra-
 cy, na uczonych rozmowach przepę-
 dzać godziny, a Despro nayszczerszą ie-
 go chlubił się przyiaźnią. Żal ze straty
 tego wysokiego urzędnika i szacunek
 swóy dla niego, dał poznać w przed-

(*) *W téy wyprawie od dnia 1. Marca do 21. Kwie-*
tnia, twierdze Valenciennes, Cambray, i St.
Omer dostały się w moc Francuzów.

r. 1683. mowie świeżey znowu edycyi dzieł swoich, pomnożonéy pięciu nowemi listami (*). Tamto, wystawia on Pana Lamoignon, iako męża pełnego cnot religijnych i obywatelskich, a przy tém w naywyższym stopniu oświeconego. Wyznaie: że pierwiastkowe iego Satyry, które tyle rozruchu narobiły w Paryżu, zjednały mu wstęp do domu iego. Że ten światły mąż zaczął ie mieć w poważaniu stąd, iż w nich zdawał się upatrywać ducha starożytnych autorów klassycznych, których dzieła w zachwycenie go wprawiały; że w iego osobie znajdował tarczą przeciwko tym wszystkim pociskom, które złość i zemsta na niego miotała; i że to iest iego własny obraz, który on w swoim *Pulpicie* pod imieniem *Arysta* wydał.

Niezmordowana usilność pierwszego Ministra Kolberta, w popieraniu zamiarów Króla do zaszczerpienia w kraiu wszelkiego rodzaju nauk; znaczna liczba uczonych już kraiowych, już z za-

(*) Listy te były: do P. Guillerague, do Adwokata Generalnego Lamoignon, do P. Racine, do Króla, do P. Seignelay.

graniczy nie małym kosztem ściągniętych, dały sposobność utworzenia wielu Instytutów naukowych. Akademii umiejętności, napisów i medalów, tudzież snycerstwa i malarstwa, staraniem tego Ministra dzwignione, coraz większego nabierały blasku. P. Despro umieszczony był w Akademii Napisów i Medalów, a w roku 1684 został członkiem Akademii Francuzkiéy. Bayle w sławnym Dzienniku Literackim, przytacza ciekawe okoliczności, iego do téy Akademii wstępu. » Dwoma miesiąca-
» mi wprzód (mówi on) mógłby był De-
» spro być umieszczonym w Akademii,
» gdyby się był znajdował w Paryżu.
» Lecz w ten czas bawił z Królem we
» Flandryi, któremu towarzyszył we
» wszystkich późniejszych iego wyprawa-
» wach, ażeby o nich mógł pisać iako
» świadek oczny. Przy swoim przy-
» ięciu, miał mowę krótszą od kwa-
» dransa, w któręy okazał naprzód swo-
» ie zadziwienie, iż znajduje się człon-
» kiem tego zgromadzenia, do którego
» z tytu względów powinien mu być
» być wstęp zabroniony. Oświadczył

» daléy: że samemu Królowi winien iest
 » ten nowy zaszczyt, który wezwa-
 » wszy go do ułożenia historyi swego
 » Panowania, wraz ziednym z człon-
 » ków téy Akademii, sądził, że nie mo-
 » że się przyzwoicie wtak ważnym u-
 » iścić obowiązku, nie zasiągnąwszy no-
 » wego światła wtéy szkole. Przydał
 » nakoniec, z pewném iekiémsi zaufa-
 » niem, które iemu tylko samemu przy-
 » stało: że Król miał słuszny powód
 » wybrania go do takiego urzędu: bo
 » gdy on codziennie takich rzeczy do-
 » kazuje, które choć są prawdziwe,
 » nie zdają się być podobnemi do pra-
 » wdy, do ich opisu, należało dobrać
 » takiego historyka, o którym iest po-
 » wszechne mniemanie, że nie umie po-
 » chlebiać." Mowa ta, mówi daléy
 Bayle, przyięta była z oklaskiem, i
 dodaie: że Akademia nie mogła przy-
 zwoiciéy wypróznionego miejsca za-
 stąpić, iak osobą P. Boalo, lubo zda-
 wała się mieć wstręt do iego przyięcia,
 dla wyśmianych dawniéy wiego saty-
 rach kilku iéy członków.

Nie mogła się Publiczność nasycić,
 choć tak często zpod prasy wychodzą-
 cemi dziełami P. Despro. Trzeba ie zno-
 wu było w roku 1635. przedrukować,
 z przydatkiem kilku Epigramatów i Mo-
 wy, o któręy się dopiero wspomniało.
 Od tego czasu, zajmował się nasz Au-
 tor, nietylko historyą Ludwika XIV, lecz
 i innemi potocznemi pismami, do któ-
 rych mu niezgodność z uczonym Bisku-
 pem *Huet*, i z sławnym *Dacier*, w tłó-
 maczeniu niektórych zdań Longina, po-
 wodem była. Walka także iego z P. *Pe-
 rault* zatrudniła go niemało. Uiał się on
 o sławę klassycznych Autorów Greckich
 i Łacińskich, których P. Perault, Poema-
 tem swoim: *Wiek Ludwika Wielkiego*,
 porównywiąc z nowożytnemi, aż nad-
 to poniżył. Pindar wtém porównaniu
 naywięcéy ucierpiał: zganione w nim my-
 śli, i brak w nich związku wytknięty.
 Starał się Despro sławę iego podnieść,
 dowodząc: że czasem myśl przerwać, al-
 bo wiéy wygórowaniu zgubić się Poe-
 cie, iest arcydziełem sztuki Rymotwór-
 częy. Na wzór więc tego górnego Po-
 ety, napisał w sposobie Dytyrambu Ode,

o zdobyciu Namur. Perault, miał także swoich w Akademii stronników. Ci popierali jego zdanie. Oda P. Despro podpadła ostręj krytyce. Pisano z obu stron wiersze, pisano Rozprawy prozą za, i przeciwko starożytnym. Wreszcie, długie te i uszczypliwe zapaski zakończone zostały szczerém poiednaniem się naczelników stron, gdy równie Perault iak i Despro ustąpili sobie nawzajem coś z uniesień zbytecznych.

Krytyka na Odę P. Despro została bez odpowiedzi, aż do wygotowania *Satyry o Kobietach*, przy której wydaniu razem z poprzedniami pismami, przyłączył on w miejsce obrony swęj Ody, potrójne iéy na ięzyk Łaciński wytłómaczenie, przez najsławniejszych w ów czas Literatury Profesarów, Rolлина, Langleta, i Jezuity de la Landelle. Co nietylko błahą jego przeciwników obaliło krytykę, ale nadto naychlubniejszą zganionemu Dytyrambowi zjednalo pochwałę.

Satyra na kobiety, lubo przez P. Bayle i innych, wyżey nad wszystkie Satyry P. Despro była ceniona, nie u-

szła także krytyki. P. Bruyere, odpowiadając ganiącym to piękne dzieło, tłómaczy się w tym sposobie: *Satyra ta iest napisana przeciwko występkom w ogólności, która w wierszu tęgim i stylu miedzianym rzuca pociski, na łakomstwo, szulerstwo, grymasy, miękkość, niechluystwo i obłudę; gdzie nikt nie iest wymieniony, gdzie żadna cnotliwa kobieta obrazu swego znaleźć niemoże. Bourdaloue na ambonie nie potrafiłby ani żywiéy ani niewinniéy malować występków. Wszelako odzywaią się: to iest potwarz, to iest czernienie. Tego oni pospolicie zażywaią tonu, tym taranem chcą obalać dzieła obyczaiom przyiazne. Wszystko w nich biorą co do głoski, czytaią ie iak historyą, bez względu ani na Poezyą, ani na przenośnie, i dla tego ie potępiaią. Przyganiaiå mieyscom słabym: ale nie mamyż takich w Homerze, Pindarze, Horacym i Wirgilim? Ba gdzież się one nie znayduią? Chybaby tylko piśma tych Ichmościów od nich wolne były.*

Nie przestając Despro na obcey obronie swęj Satyry, ułożył *list do swoich wierszy*, w którym na wzór Horace-
r. 1695.

go, życie i pisma swoje w prawdziwym wystawia widoku, i obraz swój wcale w inszych farbach, niż był od nieprzyjaciół iego wydany, maluje. W rok potem napisał znowu inny list pod tytułem: *Do swego ogrodowego*. Pismo to, r. 1696. lubo jest w sposobie trefnym i żartobliwym ułożone, daie się iednak w niem postrzedz wiele pięknych moralności: O potrzebie i użytku pracy, o złych skutkach miękkiego życia i próżniactwa, nareszcie nowe wcale myśli o trudnościach, które się nawiaiają w Poezyi.

Gdy Ludwik XIV. oddał się cały nabożeństwu, Dwór iego starał się także nabożnym okazać. Nie było żadnego z Autorów wyższyć klasy, któryby się nie stosował do gustu Panującego. Racine, iuż tylko nad rzeczami świętemi pracował. Wykładowcy pism światowych pogańskich, napelniali ie uwagami pobożnemi. Despro także idąc za przykładem Dworu, a bardziéy pewnie powodowany uczuciami, z którymi się pospolicie wiek podeszły spotyka, wdał się w spór Teologiczny. Wypracował *List o miłości Boga*, w którym obroń-

ców, *falszywów*, iak nazywa *skruchy*, to jest tych, którzy utrzymują, że żal za grzechy z boiaźni piekła, jest dostatecznym do ich zgladzenia, żarliwie biczuje.

Pan Racine umarł roku 1699. Król mianował Pana Valincourt, sekretarza ieneralnego marynarki, na zastąpienie mieysca Historyografa dworskiego. Despro, ułożoną w tym czasie Satyrę o honorze, nowemu swemu towarzyszo- wi poświęcił. Wkrótce potem zapadł na zdrowiu. Po długiéy i niebezpiecznéy chorobie, przyszedlszy do sił, zaiął się na nowo wydaniem wszystkich dzieł swoich. W téyto dopiero edy- r. 1701. cyi, którą on dla słabości i pochyłego wieku, sądził być ostatnią, położył pierwszy raz pieczęć imienia swego: wyliczył wszystkie dzieła, które z pod pióra iego wyszły, i podziękowawszy za łaskawe na siebie względy publiczności, uroczyście z nią się pożegnał. Nie spodziewał się w tenczas, że ieszcze za lat dziesięć, będzie chciał do niéy przemówić, i zabawić ią nowym starości swéy plodem.

Opuściwszy od nieiakiiego czasu Dwór, resztę życia przepędzał naywię-
cący na wsi, w towarzystwie dobranych
przyjaciół, którzy na téj pustyni szu-
kali ieszcze sposobności korzystania z
iego światła, i osładzali mu przykrości,
iakich doznawał od swych nieprzyja-
ciół, nietylko pisma, ale i sławę iego
szarpiących. Nie mogli oni ścierpieć téj
powszechnéj iego więtości, i tych szcze-
gólnych względów, iakimi go pierwsze
w kraiu osoby zaszczycały, a co on w
liście do swoich wierszy, tak pięknie
wystawił:

*Que par un coup du sort au grand jour amené,
Et des bords du Permesse à la Cour entraîné,
Je sus, préant l'essor par des routes nouvelles,
Elever assez haut mes poétiques ailes.
Que ce Roi, dont le Nom fait trembler tant de
Rois,
Voulût bien, que ma main crayonnât ses ex-
ploits;
Que plus d'un Grand m'aima jusques à la ten-
dresse:
Que ma vue à Colbert inspiroit l'allgresse.
Qu'aujourd'hui même encor, de deux sens affaibli,
Retiré de la cour, et non mis en oubli,*

*Plus d'un Heros épris des fruits de mon étude
Vient quelquefois chez moi goûter la solitude.
Ze na wielki świat Losu popędem wrzucony,
I od brzegów Permessu na dwór wprowadzony,
Umiałem wgórnym locie nowym pójść go-
ścieńcem,*

*I Poetyckim obwieść skronie moje wieńcem:
Ze Król, co nie iednemu straszny był Królowi,
Zlecił Dzieła swe memu uwiecznić pęzłowi:
Ze mnie nie ieden z możnych kochał iako syna,
A Kolbertowi widzieć mię rozkosz iedyna:
Ze dziś nawet, choć wdwoygu zmysłach sko-
łatany,*

*Uwolniony od Dworu, lecz nie zapomniany,
Z Bohatermi, nauka których bawi mile,
Nieraz w moiéj pustyni słodkie spędzam chwile.*

Ani wiek podeszły, ani osłabione
wiekiem siły, nie przeszkadzały mu do
robót, iakimi się dawniey zwykł ba-
wić. Pisał ieszcze różne *Epigrammata*
i *Rozmowy o Romansach*: ułożył szesna-
ście listów w przedmiocie *literatury*: po-
większył nowemi rozdziałami *uwagi*
swoie o Longinie: wypracował *Rozpra-
wę o sposobie robienia napisów*, i na re-
szcie *Satyrgę* ostatnią o *Dwóznaczniku*.
Lecz do téj wydania, za życia iego nie

przyszło. Król chcąc ochronić sławę miłych sobie osób i autorów, przeciwko którym, za skrytykowanie iego listu o *miłości Boga*, iedynie była wymierzona, pozwoiliwszy mu inne dzieła iego drukować, téy Satyry oryginał kazał sobie oddać. Zaradził wprawdzie temu Despro, żeby się o niéy publiczność dowiedziała! lecz dotknięty zakazem Króla, przestał myśleć o nowém wydaniu pomnożonych dzieł swoich. Słabość iego tym czasem coraz się bardziéy powiększała. Oczekiwał spokojnie śmierci, którą mu, cierpiane zdawna boleści, częste mdlenia, i nieustanna prawie febra codziennie zagrażały. Dokonał wreszcie chwalebnego życia dnia 13. Marca 1711. roku, przeżywszy lat 74. i kilka miesięcy. Pochowany w kościele *St. Jean le Rond*.

Wyszczególniwszy pisma, i ich powody, tudzież ciąg życia i okoliczności, w których się znajdował Despro, wypada teraz cokolwiek namienić o iego charakterze.

Pełen iest okropności obraz, w jakim go wystawiaią iego przeciwnicy.

Malu-

Maluią go oni: *pochlebcą, zazdrośnym, potwarcą, dumnym, odludkiem, człekiem dzikiego serca, buduiącym sławę swoię na rozwalinach cudzëy*. Lecz nikomu nad niego nie były obrzydliwsze te wady, i nikt nad niego iaśniéy nie dał widziéć w osobie swoiéy cnót, przeciwnych podobnym występkom: Tenżeby to miał być pochlebca, który w głosie swoim do Króla, tak śmiało przemawia?

*Je ne sais point au Ciel plâcer un Ridicule;
D'un Nain faire un Atlas, ou d'un Lâche un
Hercule;*

*Et sans cesse en esclave à la suite des Grands;
A des Dieux sans vertu prodiguer mon encens:
On ne me verra point d'une veine forcée
Même pour Te louer, déguiser ma pensée.
Et quelque grand que soit Ton pouvoir souverain,
Si mon coeur en ces vers ne parloit par ma main,
Il n'est espoir de biens, ni raison, ni maxime,
Qui pût en ta faveur m'arracher une rime.*

Smieszności wielbić memi ia nie umiem Rymy;
Z Tchórzów robić Alcydy, lub z Karłów Ol-
brzymy:

Ni uięty w służalcze od możnych wędzidła;
Podłym bez cnoty bóstwom palić me kadzidła.

Nikt nie uyrzy, w zmuszonym bym Weny zapale
Wstecz szedł méy myśli, nawet wtwéy Królu
pochwale;

I iakożkolwiek wielka twa Monarsza siła,
Gdyby nie to co serce chce, ręka kreśliła,
Zaden wzgląd, żaden zwyczaj, żadna korzyść
zgoła,

Słówka dla Cię z pochlebstwem wydrzeć mi nie
zdola.

Zemsta nieprzyjaciół Pana Despro,
chciała w nim znaydować te wszystkie
wady, o które ludzie ciemni autorów sa-
tyrycznych posądzać zwykli. Zdania
ich, gruntują się pospolicie na fałszy-
wych wnioskach: Ten co powstaie na
występki, nie iest zapewne bez nich;
ten co nagania cudze pisma, iest du-
mnym, zazdrosnym; ten co karci złe
obyczaje, iest złośliwym, odludkiem;
ten, którego żaden wzgląd nie wstrzy-
muie od szydzenia z cudzych przywar,
musi mieć serce dzikie. — Otóż to ich
loika! nie znaią oni lub znać nie chcą:
że » dobroć serca (iako wybornie wywo-
» dzi P. Steele, ieden z najsławniey-
» szych pisarzy angielskich) iest tak
» istotną własnością autora satyryczne-
» go, że z tego iedynego źródła wszyst-

» kie naysłachetniejsze myśli iego i
» zdania wypływać powinny. Dobroć
» serca każe mu oglądać z pogardą na
» podłość, na głupstwa, na wszelki ro-
» dzay wykroczeń, i skłania go ścigać
» ostremi pociski wszelkie uchybienia
» ludzi, bez znienawidzenia osób. Ta-
» to własność utrzymuie ducha iego w
» téy równowadze, że strofując nay-
» grubsze błędy, nie zapomina łagodno-
» ści, i winnych na słuszność wzglę-
» dów. Wady, które zwykły bywać
» przedmiotem Satyry, wzniecają gwał-
» towny gniew w duszach naysłago-
» dnejszego i pełnego słodczy chara-
» kteru; cudza krzywda tyle ich, a czę-
» sto więcéy obchodzi niż własna: i to-
» to iest ich prawdziwym talentem, to
» ich czyni naysdatniejszymi do pisa-
» nia przeciw błędom i niesfornościom
» ludzkim." Tę własność upatruie Pan
Steele w Horacym, ba nawet Juvenali-
sie, śmiało twierdząc: » iż w Satyrach ich
» nie znayduie żadnego wyrazu, który-
» by znamionował złe serce, ani tak su-
» rowéy nagany, któraby się z łagodno-
» ścią ich charakteru zgodzić nie mogła."

Przymiot ten odebrał także w udziale od natury Pan Despro. Będąc z przyrodzenia łagodnym, w obcowaniu słodkim, szczerym, otwartym, pełnym ludzkości, surowo powstawał na występkę, i złemu smakowi ostro przyganiał, bez żółci iednak i spotwarzania osób. Serce iego tak było ukształcone, iż wszystko to, co się sprzeciwiało prawdzie, lub zdrowemu rozumowi, oburzało go do tego stopnia, że częstokroć nie był panem swoich uniesień. Tymto uniesieniom, winniśmy prawdziwie oryginalne myśli, i najpiękniejsze dowcipu iego twory. Przymiot ten wylałego na ludzkość, lecz zdrożności nie cierpiącego serca, dał mu nieiako prawo do pisania Satyr. Wyroki, iakie w nich wydał o pismach i autorach przez siebie zganionych, potwierdziła Publiczność: co iest niezaprzeczonem dowodem słuszności iego zdania. Szczerość zaś iego, otwartość, przywiązanie do prawdy i cnoty, wstręt nieprzezwyjęzony do tego wszystkiego, cokolwiek cnotę lub prawdę obrażało, tak były wszystkim znaiome, że nie wzdrygał się

sam pochlubić niemi publicznie wliście do swoich wierszy.

*Quesi même un jour le Lecteur gracieux
Amorcé par mon nom sur vous tourne les yeux:
Pour m'en dedommager, mes vers! avec usure;
De votre Auteur alors faites lui la peinture:
Et sur tout prenez soins d'effacer bien les traits;
Dont tant de peintres faux ont fletri mes portraits.
Deposez hardiment: Qu'au fond cet homme hor-
rible,*

*Ce Censeur, qu'ils ont peint si noir, et si terrible;
Fut un Esprit doux, simple, ami de l'équité,
Qui cherchant dans ses vers la seule Verité,
Fit, sans être malin, ses plus grandes malices;
Et qu'enfin sa Candeur seule a fait tous ses
Vices.*

*Dites: que harcelé par les plus vils Rimeurs;
Jamais blessant leurs Vers, il n'efleura leurs
Mœurs:*

*Libre dans ses discours, mais pourtant toujours
sage,*

*Assez faible de corps, assez doux de visage;
Ni petit, ni trop grand, très peu voluptueux,
Ami de la Vertu plutôt que Vertueux.*

A ieśli na was kiedy czytelnik łaskawy,
Znęcony mém imieniem rzuci wzrok ciekawy:
Nagradzając Autora ciężkie przy was znoie,
Odmaluycie mu postać oraz serce moie.

A naprzód, miłe wierszel! chceycie w takim razie
 Złe farby złych malarzów zatrzeć w mym obrazie.
 Mówcie śmiało: że w gruncie, ten człowiek straszliwy,

Ten Cenzor udawany za potwór zjadliwy,
 Był człkiem słodkim, prostym, przyjacielem
 prawdy,

Prawdy tylko szukając w swoich wierszach zawdy,

Obrażał kogoś, skłonny nie będąc do zwady;
 Ze wreszcie swej szczerości winien wszystkie
 wady.

Powiedzcie: że, przez podłe drażnion pisorymy,
 Nie tknął ich obyczaiów, choć naganiał rymy:
 Zawsze baczny, przezorny, ale wolny w mowie,
 Dosyć powabny z twarzą, dość słabe miał zdrowie;

Ni zbyt wielki, ni mały, na rozkosz mniéj
 tkliwy,

Bardziéj przyjaciel cnoty, niżeli cnotliwy.

Lubo Despro nieprzyjaciel ladaia-
 kich wierszy, iednakże wiele zawsze
 dla ich tworców okazywał grzeczności
 i względów, ile razy im mógł być pomocnym. Widok człowieka biednego, a
 tym bardziéj Literata, tak serce iego
 wzruszał, że nie mógł się wstrzymać od
 udzielenia pieniężnych zasiłków, nawet

Linierowi, który po ich odebraniu, szedł
 prosto do karczmy, pisać tam niezgrabne
 rymy, przeciwko swemu dobroczyńcy.
 Postępek iego z P. Patru, chociaż Despro
 starał się go mieć ukrytym, został rozgło-
 szony po całej Francyi. Patru Adwo-
 kat Parlamentu Paryzkiego, członek Aka-
 demii Francuzkiéj, Jeniusz pierwszego
 rzędu, w tak wysokim stopniu posiadał
 znaomość ięzyka narodowego, że najle-
 psi owego wieku pisarze, i sam Despro,
 iego się w wątpliwościach swoich, gdy-
 by wyroczni iakiéj, radzili. Ale mę-
 drzec ten oddawszy się cały naukom,
 dla których porzucił urząd prawniczy,
 popadł nareszcie, zwyczajnym Litera-
 tów losem, w niedostatek i nędzę. Po-
 została mu tylko kosztowna Biblioteka,
 którą wierzyciele iego częściami roz-
 szarpać chcieli. Dowiaduie się Despro,
 że dla opłacenia długów, postanowił
 Patru odprzedać swoje książki za bar-
 dzo małą cenę. Biegnie do niego, o-
 fiaruie mu zapłacić, podług prawdzi-
 wéj iéy wartości całą Bibliotekę, by-
 leby iemu pierwszeństwo do kupna
 przyznane było. Stawa ugoda; i natych-

miast pieniądze wyliczone. Ale iakież było zadziwienie Patru, gdy w tym samym czasie dowiada się o nowym warunku kupna: że Biblioteka ma zostać na swoim miejscu, i służyć odprędawcy na przeżycie! Jeżeli nieszczęśliwy Patru słodką uczuł pociechę z tak nagłej odmiany przykrego losu, iakię. że rozkoszy doznało serce, i któremu się zdarzyło przyjaciela z nieszczęścia dźwignąć? Równie wspaniałym czynem dał poznać Despro szacunek swój dla sławnego Kornela. Uwiadomiony, iż niedościgłemu temu w swoim rodzaju Poecie, przy schyłku życia jego, odmówiono pensyi, którą pobierał ze skarbu Króla, spieszy natychmiast do Pani de Montespan. Wystawia iey w naczulszych wyrazach: że Król tak sprawiedliwy, nie może bez nadwężenia słuszności, obdarzać pensyą takiego iakim on jest Poety, który dopiero zaczyna torować sobie drogę do Parnasu, a odbierać ją temu, co już dawno z zaszczytem narodu na jego wierzchołku stanął. Prosi, zaklina ją na sławę wielkiego Monarchy, ażeby raczy i-

mu odjęto pensyą, a nie ogałacano z nię tak zasłużonego męża, który iey nieporównanie więcey jest godzien. Wysokie przymioty i zasługi Kornela tak żywo maluje, że dowodami i uczciwością jego rozczulona Pani de Montespan, przyrzekła mu wstawić się za Kornelem do Króla, i utrzymać go przy dawnéj pensyi: wczém wiernie dotrzymała słowa. Lubo nie nie masz piękniejszego nad poezye Pana Despro, czyny iednak jego dopiero wspomniane, ieszcze są piękniejszymi, mówi P. Boursoult, który nam ich pamiątkę dochował.

Dobroczynność jego i cnoty obywatelskie, dały się ieszcze widzieć w sposobie wynagrodzenia sług swoich i opatrzenia funduszu dla ubogich. Testamentem swoim zapisał pięćdziesiąt tysięcy liwrów dla ubóstwa w pomniejszych parafiach Paryża. Dziesięć tysięcy odkazał swemu pokoiowcowi, a pięć tysięcy franków staréj niewieście, która mu od dawnego czasu posługiwała. Te są znajome światu wylanego na dobroczynność serca jego dowody. Lecz

ileż było takich, które skromność dobroczyńcy nieprzezyrzaną pokryła zasłoną?

Lekki ten rys, daie łatwo poznać Pana Despro ze strony serca. Żądażli jeszcze kto poznać go ze strony rozumu? Dzieła tego rymotworcy, są naywierniejszy obrazem. Ten powszechny w uczonym świecie szacunek pisma jego; te w Satyrach, że tak powiem, czarujące wdzięki, nie daiąż poznać wysokiego stopnia jego rozumu? Ale cóż to zrobiło (pyta się P. Valincourt) w oczach wszystkich oświeconych narodów tak szacownemi, tak powszechnie wziętemi Pisma, a szczególniéj Satyry, Pana Despro, że ie wszędzie lubiono, wszędzie na różne ięzyki przekładano, wszędzie się ich pięknościom dziwiono? I odpowiada: ten sekret wyiawia nam sam Despro: *oto miłość prawdy powodowanej rozumem.* (*) Zaiste sama tylko prawda ludzi między sobą iednoczyć zwykła. Różniący się od siebie obyczai-

(*) W mowie na pochwałę P. Despro, przy przyjęciu do Akademii na jego miejsce Opat d'Estrées.

łami, przesądami, sposobem myślenia, pisania, i sądzenia o pismach, skoro tylko prawda w całym swoim świetle da się im widzieć, porywa natychmiast za sobą ich umysł, i do szacunku siebie zniewala. Gdy ta w przyrodzeniu się tylko znayduie, albo raczój, gdy nie iest czém inném tylko samém przyrodzeniem, Despro w niém naywięcéj szukał swego oświecenia i zalety pisma swoich. Z jego łona zbierał wszystkie wdzięki, i te wielkie wzory prawdziwój piękności, które w niém tylko samém widzieć można, a których nie daie w sobie postrzegać tylko swoim polubieńcom. Pierwszym z tych polubieńców był Homer. W jego się dzieła z podziwieniem wpatrywał Despro, gdzie przyrodzonosc czyli prawda, w całej swojej prostocie i niewinności pierwiastkowych wieków iasnieie, i gdzie tym piękniejszą się wydaie, im mniój żąda taką się pokazać.

Prawda sama nie wieleby autorowi zjednała zalety, gdyby do iey okazania nie miał przewodnikiem rozumu. Despro nigdy tego przewodnika z oka

nie spuścił; i kiedy dla pomszczenia się za krzywdy rozumu w tych xięgach znieważonego, zaczął pisać Satyry, ten go nauczył uniknąć tych błędów, których się ustrzedz nie mogli, iego w tym rodzaju pisma poprzednicy. Juwenal i Horacy gromili występki, lecz na o-ręż którym ie wołowali, nie raz rumieniła się cnota. Regnier, wierny naśladowca tych mistrzów, sądząc, iż sprośność naywięcey może dodać okrasę Satyrze, z tak nieczystego źródła czerpał dla swoich zalety. Despro odważył się pierwszy gardzić rażącemi cnotę przykłady, a zbierając same tylko wonne kwiaty z dzieł, które z tego względu wysoko cenił, umiał w nich unikać chwastów rażących. On pierwszy dał widzieć Satyrę rozumną i skromną: on ozdobił ją wdziękami poważnemi, to iest wdziękami prawdy i cnoty. A starając się nieprzerwanie równie pisma iak i życie swoje niewinnością znaczyć, dowiódł: że wielbiciel prawdy powodowaney rozumem, równie może być człowiekiem w wysokim stopniu cnotliwym, iak i Poetą wyborynym.

To wydoskonalenie dzieł iego ry-motworskich kosztowało go iednak wiele czasu i pracy. Częste zastanawianie się, częste mazanie, częste użycie poprawczego pióra, był to zwyczajny iego, że tak powiem hébel, którym ón pisma swoje gładził, i którym nadawał im ten porządek i piękność myśli, ten naturalny tok stylu, tę iasność i zrozumiałość wyrazów, to niewymuszone od iednéy rzeczy do drugiey przeyscie, które wnich każdy łatwo postrzegać może, a które są ich naywiększą ozdobą. Myśli, iakiemi się usługiwał z autorów starożytnych, umiał przera-biać na taki kształt, i taki im nadawać obrot, taką nowości postać, iż zdaie się iakby się pod piórem iego urodziły, i że on iest pierwszym ich twórcą. Atoli ta sama miłość prawdy, którą się zawsze powodował Despro, wyznać ka-że: iż nie wszystkie pisma iego równie są doskonałemi. Te rymy, które z pod pióra iego wyszły po Dytyrambie o zdobyciu Namur, noszą iuż na sobie cechę zwątlonego iego ducha i weny. A nie-które z nich są takie, którymby nawet

życzono odiać imię tego sławnego ry-
motworecy.

Ale skończmy już obraz Pana Despro, tym ostatnim rysem, w iakim go przed publicznością wystawia uczony Baron de Spanheim: » Na wzór Lucylego (mówi on) pisali Poemata na-
» zwane Satyrami, w Rzymie, Horacy,
» Persiusz i Juwenal. Pisali także Fran-
» cuzi, Niemcy, Anglicy, Włosi, i po
» innych narodach. Lecz sprawiedli-
» wość wyznać każe: iż Francya w tym
» rodzaju pism, nietylko przodek przed
» wszystkimi współczesnemi bierze, ale
» i z samym dawnym Rzymem o wieniec
» spór wie dzie. Bo jeżeli chwała wy-
» nalazku należy się Lucylemu, chwa-
» ła przewyższenia go Horacemu i Ju-
» wenalowi; tedy chwała wygórowania
» nad temi wszystkimi, iużto gładkością
» wiersza, iuż wyborem zdań i myśli,
» iuż przyzwoicie ograniczoną rymo-
» tworstwa wolnością, nie może być
» zaprzeczona nieporównanemu w tym
» względzie Despro.”

S A T Y R Y.

SATYRA PIERWSZA.

Poeta porzuca Warszawę.

MARCEL, sławny wierszopis, którego gęśl miła,
Zdawna dwór i stolicę tak słodko bawiła;
Lecz który przy talencie nie miał w kalecie,
Chodząc w zimie bez płaszcza, bez koszuli w lecie;
Którego zwiędłe ciało i wychudła postać,
Z tyła sławy, nie mogła lepszy tuszy dostać;
Widząc, że nad rytмами pracę i czas traci,
Ze choć ie wszyscy chwalą, nikt za nie nie płaci;
Biedak, golec, by cięży nie przyszło narzekać,
Musiał wreszcie zdłużony z Warszawy uciekać;
A opodał od woźnych, powodów, sądowni,
Ukryć się, choćby w lesie, aby uysć prochowni.
Pewny będąc: że pozew tam go nie dosięże,
Ani mu nóg w kaydany sędzia nie zaprzęże;
I że koza tak groźna na utratnych synów,
Nie ogłoda wieńczących skroń jego wawrzynów,

Ale w dniu kiedy zniknął, zwiędlejszy, niż ona
Dewotka, wielkopostnym żurem wycieńczona,
Z sercem żółcią zatrutem, przy gorzkiem wzdychaniu;
Tak wynurzał swe żale w smutném pożegnaniu.

Gdy w miejscu tém, gdzie dawniey Muz wiel-
biono płody,

Rozum, dowcip, zasługa, wartość, wyszły z mody;
Gdy tu poeta gardzą, iakby był wyklęty;
Gdy cnocie wytrąbionéy przytułek odięty;
Idźmy więc szukać iakiéy iamy albo skały,
Gdzieby srogie opravce przystępu nie miały;
A nie trudząc już nieba dłużéy naszą prośbą,
Schrońmy się gdzie zawczasu przed piorunów gro-
źbą:

Pokąd ieszcze człek wolny, pomimo los srogi;
Pokąd krew nie ostygła i statkuią nogi,
Pókąd wiek białym szronem włosów nie okrywa;
A żywotniego starczy Lachezie przedziwa.
Ten ieden środek w biedzie, gdy się nazbyt szerzy!

Jerzemu miasto płuży, niech tu mieszka Jerzy,
Który zabiegiem żony, drogą choć mniéy prostą,
Ze strzelca zrobion łowczym, z łowczego starostą.
Niech tu zostanie Balcer, którego kabały,
Więcéy nas niż powietrze z woyną zruynowały,
Którego z różnych źródeł czerpane dochody,
Złotem wszystkie w pałacu zapchały komody.
Który zbiór intrat iego chciał w Alfabet złożyć,
Kalepin drugim tomem mógłby z nich pomnożyć:

Niech

Niech mieszka, gdzie go szczęsny los wzniósł i ozdobił,
Ale mnie, żyć w Warszawie? Ach! cóżbym tu robił.
Nie umiem zdradzać, wicherzyć, cnoty maską zwo-
dzić,

A choćbym mógł, tak krzywą drogą nie chcę chodzić.
Dumnych mnie głupców żoły nie skuszają hańbiące,
Bym ich czcił za sto złotych, a obelg tysiące.
Bym kadzidłem mych pieśni mordował świat cały,
I chwałbą więceydaiów rymy moje brzmiały.
Muza moja pochlebstwem nie spodli się takim;
Jestem otwartym mówcą, poetą prostakiem.
U mnie, nazwiskiem rzeczy, iest iéy własność sama:
Szpaka nazywam szpakiem, zdraycą *Daygosama*.
Wielka w łowieniu dziewcząt, tajna dla mnie sztuka,
A w przysługach *Dobieszom*, gorszy od nieuka.
Przy takim ułożeniu cóż po mnie w Warszawie,
Gdzie dla prawdy, od głodu już umieram prawie?
Lecz powie kto: cóż wskórasz w tym cnoty za-
wodzie;

Co wiedzie do szpitalu, i już nie iest w modzie?
Panów to dział bydź dumnym: na biednych są pałki,
Kiedy chcą podnieść głowę; psy kasaia śmiałki.
Podleż, gdzie nie przeskoczysz; uczyła mnie matka:
Nie rzuca się bezkarnie piesek na niedźwiadka.
Ulegać, głaskać, kadzić; toto iest nieboże;
Czém autor niefortunę swoię zmienić może:
Los go dziwaczny, w wieku tym w cuda zamożnym,
Gdy przyydzie kaprys, zrobi z Ty Jaśniewielmożnym.

Takito często z nami fortuna dziw stroi,
 Ow na naywyższym dzwonie iéy koła dziś stoi:
 A co miał śmigac z kozła, wstangrecym kolecie,
 Teraz pan, sług ma tuzin, dmie sobie wkarecie.
 Syxt, co skrzydła zrak robi, wsparłszy niemi boki,
 Właśnie, iakby chciał z ziemi wzniesć się pod obłoki,
 Pyszny włością przez podstęp zyskaną kadukiem,
 Niby rumak, zapiętym sfasowan munsztukiem,
 Chodzi z miną odętą i zadziera brody,
 Sam nie wie, na co liczne obrócić dochody,
 Jé dobrze, piie lepiéy, ieszcze zbiiia trzosity;
 I sądzi, że mu winna oyczyna kolosy.
 Tym czasem zszarganego widzisz Konstantyna,
 Jak z wierszem od komina łązi do komina:
 A choć Minerwa z głowy, głód wygląda z twarzy,
 Zaledwo mu się talerz gdzie oblizać zdarzy.
 Dymek lekarstwem suchot; post zmieni w zapusty,
 Kadź, i worek się odmie, i brzuch będzie tłusty.

Aleć i dobroczynność monarchy łaskawa,
 Już do powstania Muzom swą rękę podawa,
 Już przeciwne naukom przesady obala,
 I wsgardzonego Feba wywodzi z szpitala;
 Przy względach króla, lepsze dla Muz błysną czasy.
 Jest August, ale mamyż przy nim Mecenasy?
 Mnie zaś, w takim iak iestem stanie i humorze,
 Któż będzie śmiał przy iego podać wsparcie dworze?
 A potym, iak do niego przedrzeć się w tym tłoku
 Głodnych, co na łup dybią tuż przy iego boku?

Wyciągnie rękę, bliska tłuszcza hurmem bieży,
 I łapie dar, który się ostatnim należy.
 Na wzór owych niesytych, a gnuśnych szerszeni,
 Co miód, plon cudzey pracy, pszczołom kradną z
 dziemi.

A więc takimi zyski ludziemy się marnie,
 Które zamiast zasługi, natręctwo zagarnie.
 Klet, który pisać wiersze, znał bydz swym talentem,
 Kontusz miał garderobą, łózko całym sprzętem:
 Ledwie pierwsze potrzeby ognal w pocie czoła,
 A mówiac bez ogródki, Klet nic nie miał zgoła.
 Ale cóż? Nie chcąc Muzy swéy po kątach brukać,
 Niebaczny, z owém niczém, poszedł szczęścia szukać;
 A wiele przedac w głowie i sławy i zbioru,
 Z całym się kramem wierszy pokazał u dworu:
 Cóż się stało? wiersz iego okrzykły dworzany;
 A on nieborak wrócił goły i wysmiany!
 Febra go w grób wtrąciła z takiego zawodu,
 Lecz choćby przetrwał febrę, byłby umarł z głodu.

Mieć poetę u dworu, dawniéy było w modzie,
 Dziś za blaznami stoi poeta w odwodzie:
 I choćby mu Minerwa naybardziéy sprzyiała,
 Nie stanie on, iak pierwszy, w stopniu ienerała.
 Mamże więc w mych układach mieszać sobie szyki,
 Mamże, rzuciwszy Parnas, iac się jurydyki?
 A puszczaiać się w prawa niezgłębione nurty,
 Wartować Zalaszkowskich, Lenguichy, Herburty?

Na samą tę myśl członki me zimnem przeięte.
 Jażbym Temidy hańbić miał prawidła święte?
 Jażbym miał w trybunale huczyć z po za kraty,
 Gdzie nasze Cycerony swój ięzyk szczerbaty
 Szlufuią na niewinność wlesie praw zbłąkaną,
 Szczuiąc wszędzie, pókad iéy łupem nie dostaną?
 A znaiąc swoje zradne fortele bezkarne,
 Co było białém, robią przez formalność czarne?
 Nim takowa myśl kiedy postoi mi w głowie:
 Wprzód krzywdy z złych wyroków nagrodzą sę-

dziowie;

Wprzód się podsędek na swym urzędzie zuboży,
 Wprzód pisarz włosć sąsiedzką swym gruntem po-

mnoży;

Wprzód się rzecznik w indukcie wykretów uchroni,
 Wprzód mi nareszcie włosy wyrosną na dłoni.

Porzućmy więc na zawsze nieszczęsną Warszawę,
 Gdzie honor z podłym zyskiem toczy boie krwawe;
 Gdzie nawet choć brat z bratem obchodzi się chytrze;
 Gdzie zbrodnia rey prowadzi, i puszy się w mitrze;
 Gdzie umiejętność mędrców wzgardzona, wyśmiana,
 I ze wszystkich posiedzeń bez względu wygnana;
 Gdzie sztuką nacyelnieyszą kraść, w zamęcie łowić,
 Gdzie wszystko w brew jest cnocie; Gdzie.... nie

śmiem domówić.

W którymżeby się czleku złość nie poruszyła,
 Patrząc na niesłuszności w tém mieście tak siła?

Ktoby ie mógł znieść? ktoby, gdy ie ganić trzeba;
 Nie porwał się do wiersza, mimo Muz i Feba?
 Zaiste, by w téy mierze coś gładko napisać,
 Nie trzeba na Pegazim grzbiecie się kołysać;
 Nie trzeba szukać Pimpli, czerpać z Hipokreny,
 Gniew wystarczy za Feba, sam gniew doda weny!

Dalibóg, tyś oszalał! znowu mój wróg powie,
 Tak gadać, nie ieszto, mózgu nie mieć w głowie?
 Albo spuść z tonu, albo wszedłszy na ambonę,
 Bay trzy po trzy, i morduy słuchacze znudzone.
 Bredzić czasem uchodzi przy dusznym obroku.

Tak mówi Krysp, któremu prawda solą w oku;
 Co sądzi: że nagany wad swoich uniknie,
 Gdy na krytyka tonem szyderskim wykrzyknie;
 Który udaie śmiałka, choć nim trzęsie trwoga;
 Który choroby czeka, by uwierzył w Boga;
 A podczas grzmotów drżące wznosząc w niebo dłonie;
 Wyszydza cudzą boiaźń, gdy z strachu opłonie.
 Przy pogodzie albowiem, że Bóg włada światem;
 Ze napełnia żywioły swoim maiestatem,
 Ze po śmierci iest inne życie i oyczyzna,
 Choć może wewnątrz wierzy, głośno się nie przyzna.
 Ja zaś, co i przy zdrowiu, w żywot wieczny wierzę,
 Co choć nie grzmi, znam Boga i mawiam pacierze,
 Wolę i na wygnaniu, słusność mieć za prawo.
 Odchodzę więc. Bądź zdrowa, bądź zdrowa Warszawo!

O B I A Ś N I E N I A

Do Satyry pierwszej.

Do napisania pierwszej téj Satyry, wziął autor wzór z trzeciéj satyry Juwenalisa, w którój satyryk łaciński opisuie filozofa opuszczającego Rzym, z przyczyny wielorakich występków, które się tam zagnieździły. Co autor mówi o Paryżu, to tu tłómacz, pamiętny o przyrzeczeniu swoiem w przedmowie uczynioném, z małemi bardzo odmianami, stosuie do Warszawy.

w. 15. *I że koza tak groźna na utratnych synów,
Nie ogłoda wieńczących skroń iego wawrzynów.*

Te dwa wiersze tak są wyrażone w oryginale Francuzkim:

*Ou que d'un bonnet vert le salutaire affront.
Fletrisse les Lauriers, qui lui couvrent le front.
I że czapki zielonéj piątuo hańbą ryte,
Nie skazi lauru, którym czoło ma okryte.*

Ale że u nas nie masz zwyczaju, iak był we Francyi, ażeby dłużników stroiono w zielone czapki, lecz pospolicie, nie mających skąd oddać, więżą i pakuią do kozy; przeto tłómacz, czapkę zieloną która iest znakiem hańby, zamienił na kozę, a dając iey życie wraz z swoim przymiotem, niebezpieczeństwo lauru poetyckiego, w iey łakomstwie i zębach umieścił. Podobne odmiany czynione będą we wszystkich miejscach tych satyr; gdziekolwiek tylko rzecz nie da się przystosować do narodu na-

szego; kładąc na ich miejsce zwyczaj nam właściwe, z tą zawsze ostrożnością, aby w myśl autora naybliżey, ile możności, trafić.

w. 21. *Gdy w miejscu tém, gdzie dawniéj Muz
wielbiono płody.*

Podobnież mówi Juwenalis w satyrze III. wierszu 21.

*Quando artibus, inquit, honestis
Nullus in urbe locus, nulla emolumenta laborum!*
Gdy z sztuk pięknych w stolicy żadna nie popłaca,
A talent bez szacunku, bez nagrody praca.

w. 32. *A żywotnego starczy Lachezie przedziwa.*

Lachezis, podług Mitologii, iedna z trzech Park czyli przadek, których rękóm powierzona iest osnowa życia ludzkiego.

w. 34. *Jerzemu miasto pluży: niech tu mieszka Jerzy.*
Juwenalis prawie także w te słowa mówi Sat: III.

*Vivat Arturius illic
Et catulus; maneant qui nigrum in candida vertunt.*
Niechay tam mieszka Katul, niech mieszka Artury;
Co z owcy robią wilka, białą z czarney skóry.

w. 44. *Ale mnie żyć w Warszawie? ach! cóżbym
tu robił?*

Juwenalis tamże w wierszu 41.

Quid Romæ faciam? Mentiri nescio.
I cóż po takim w Rzymie, co kłamać nie umie?

w. 53. *Umnie nazwiskiem rzeczy, iest iey własność
sama.*

Tu autor czyni alluzyą do owéj pięknéj odpowiedzi Filipa króla Macedońskiego, danéj Laste-

nowi. Ten poddawszy przez zdradę oyczyste miasto Olynthią Filipowi, wieszal się potem przy jego dworze. Lecz od innych dworzan będąc niecierpiący, i często zdrajcą nazywany, zaniósł o to skargę do króla, domagając się sprawiedliwości. Filip z oziębłością odpowiedział Lastenowi: niech cię to nie obraża! Macedonowie są takimi grubiańcami, że nie umieją rzeczom innym dawać nazwisk, tylko podług ich własności. Plutarch.

w. 54. *Szpaką nazywam szpakiem, zdrajcą Daygosamą.*

Autor napisał *kota nazywam kotem*. Lecz ponieważ wyraz ten chciał stosować do owego przysłowia greckiego: *Figi figami zowie*, które zda się mieć znaczenie dwoiste; przeto tłómacz pozwolił sobie zamienić go na wyraz w języku Polskim, mający obszerniejsze znaczenie, i trafiający w myśl przysłowia greckiego. *Daygosam*, jest to nazwisko zmyślone. Będzie o nim, a bardziéj o jego wadach nie raz wzmianka w dalszych Satyrach.

w. 56. *A w przysługach Dobieszom, gorszym od nieuka.*

Nie masz potrzeby wyklądać, iacy się tu ludzie rozumieją przez Dobieszów. Każdemu pewnie łatwo przyydzie z historyi na pamięć, ów zuchwały żołdak, skryty lubownik Krystyny xiężnéj Polskiéj, Dobiesz. Pamiętna jest z powodu jego okrutna zemsta Krystyny na Piotrze Hrabie Duninie, który słodząc Władysławowi xiążęciu niepomyślność

łowów poufałą z nim zabawą, zaczepiony od niego żartem o hrabinie, odżartował nadmienieniem tajemnych xiężnéj miłostek z Dobieszem. Zart ten gdy przyszedł do wiadomości Krystyny, kosztował Dunina utratę oczu i języka.

w. 118. *Nie stanie on iak pierwszy, w stopniu Jenerała.*

B... który inny talent lecz nie Jeneralski posiadał, widziany był na tym stopniu. Już nie żył wtenczas, gdy Satyry te tłómaczono.

w. 122. *Wartować Zalaszkowskich, Lengnichy, Herburty?*

Zalaszkowski, Lengnich, Herburt, są znakomitsi Prawopisarze, czyli redaktorowie prawa Polskiego.

w. 124. *Jażbym Temidy hańbić miał prawidła święte.*

Themis bogini sprawiedliwości: znamieniem iéy, bywają pospolicie szale w rękę, któremi bez względu żadnego, nayskrupulatnieyszą każdemu zwykła zawsze wymierzać sprawiedliwość.

w. 152. *Gniew wystarczy za Feba, sam gniew do da weny.*

Juvenalis w Satyrze I. wierszu 79 mówi:

Si natura negat, facit indignatio versum.

Brak zdatości, zastąpi gniew w składaniu wierszy.

SATYRA DRUGA

O trudności wynalezienia Rymu.

Do Ignacego Krasickiego A. G.

Ty, którego z tak wielką sławą dowcip słynie,
Z którego pióra ciągiem wiersz ulany płynie;
Któremu zawsze chętnie Febus odpowiada;
Co znasz, iaka jest wiersza dobrego zasada,
Co różny tok w właściwéj utrzymujesz mierze;
Naucz mnie mój Krasicki, skąd się rym twój bierze?
Rzekłby kto: że gdy zechcesz, on sam ciebie szuka.
Ustyrkać w końcu wiersza, to nie twoja sztuka;
I choć szyk pięknych myśli ciągnie się zdaleka,
Ledwie się ozwiesz, on cię już w swém miejscu czeka.

Ja zaś, który dziwaczny wiedziony kaprysem,
Za me, iak sądzę, grzechy, iestem Rymopisem,
Kiedy kunsztu trudnego chcę zbierać owoce,
Kiedy się nad rymami, morduię i pocę;
Często się przez dzień cały mozolę na marno:
Gdzie chcę napisać *biało*, tam się składa czarno.
Chcąc rzec: czyich pism żadna nie szpeci zakala?
Na miejscu Wirgilego, rym stawia Rafała.
Chcąc wydać wdzięki bóstwa do pieśzczoł stworzone,
Zamiast Cytery, pióro w rym sadzi Gorgonę.
Wiary i wstydlivosti krésłąc wzór iedyny,
Rozum chce Penelopy, a rym żąda Fryny.

Wreszcie choć z wytężenia, ledwie mózg nie prysnie,

Rym wszystko wspak obraca, i zły wyraz wciśnie.
Często nie mogąc znaleźć, czego mi potrzeba,
Rzucam ze złości pióro, i przeklinam Feba;
A pomniąc na doznane w szykach rymu męki,
Przysięgam: że do wierszy już nie ściągnę ręki.
Ale gdy się już naklął i Muz i Pegazu,
Gdy już nie myślę o nim, przychodzi od razu:
Zaraz mnie, mimo woli, duch wieszczu napusza,
Co prędzój więc do pióra rwę się i arkusza.

A zapomniawszy zgoła o moiej przysiędze,
Znowu się, chcąc wiersz złożyć, nad rymami wędzę.

Gdyby jeszcze ma Muza nie tak dziwaczyła,
A wrymach przestać chciała, tak iak innych siła,
Na związku rzeczą, byle iakiego przymiotu;
Wtenczasby się to wiersze lały bez kłopotu.
Chwaląc naprzykład: *młodą Korynnę z piękności*,
Rzekłbym: że *wnięty* czaruię i skóra i kości.
Gdyby mi do opisu przypadł kiedy *zając*;
Rzekłbym: *nóg czworo mając, leci podrygaiąc*.
Rzekłbym: że *rak w cwał bieży, a panna galopem*,
Uszczęśliwiać *zrodzonych pod swym horoskopem*.
Podług rymu, czy przymiot służy, czy nie służy,
Olbrzym, pigmeczyk, byłby i mały i duży.
Byleby miał słów różnych i imion zapasem,
Nie troszcząc się czy zgodne, zliczbą, z trybem,
z czasem,

Mógłbym choć bez dowcipu, przez tę łataninę,
Przerobić na poemat *cudowną Janinę*.
Ale ja nadto trwożny w użyciu wyrazów, (zów.
Nie śmiem kłaść, tylko do swych stosowne obra-
I pokąd jeszcze ciało i umysł mam zdrowy,
Nie mogę szczerbów wiersza czczemi łątać słowy.
Stąd to idzie: że choć się nabiedzę, namyślę,
Gdy napiszę sześć wierszy, cztery z nich przekryślę.
Bodayby był nie powstał nigdy w ludzkim rodzie,
Kto pierwszy myśl swą zamknął w wierszowym ob-

wodzie,

I moc wyrazów w szczupłe umieściwszy ściany,
Chciał razem i rym ująć i rozum w kaydany.
Gdyby nie to przekłete i nudne rzemiosło,
O! ileżby mi pociech i zdrowia przyrosło!
Rozwalałbym się w krzesle, śmiał się, iadł, poziéwał;
Od uczonychbym stronił, głupim potakiwał,
Codziénbym się z butelką sam na sam potykał;
A wypawszy się w nocy, w dzieńbym znowu tykał.
Umysł mój, nienawykły próżnych potrzeb mnożyć,
Umie swoim żądaniom granice założyć;
A widząc, że się szczęście kruchém toczy kołem,
Wzdryga się przed dziwaczną fortuną bić czołem.
Byłbym szczęśliwy, przy tym sposobie myślenia,
Gdyby mnie biés nie skusił do wierszy tworzenia!
Lecz odtąd iak się takie szaleństwo mię ięło,
I cęną dziwacznych myśli mózg mój zaprzatnęło;

Jak Feb zazdrosny szczęściu memu, chęć mi nadał,
Abym wiersze, lecz wiersze wygładzone składał,
Dzień w dzień przy mych papierach, iakby uwię-
ziony,

Poprawiając pięć wierszy, dwie wymażę strony.

A gdy mi zdrowie targa praca tak niespora,
Pisząc, zazdroszczę losom kantyczek autora.

O szczęśliwy Rafale! twoje pióro płynne,
Liczne dzieła utwarza, a co miesiąc inne.
Prawda, że twoje dziecie, bez ładu, bez celu,
Na przekór rozumowi, zdaia się bydź wielu:
Lecz cóżkolwiek bądź, przecięż znajdą się i kupcy,
Którzy ie rozprzedadzą, i pochwalą głupcy.
Potym, cóż szkodzi, choć się rzecz na wspak! ma-
luie,

Gdy tylko w końcu wierszy rymów nie brakuje?
Tysiąc razy są moiém nieszczęśliwsi zdaniem,
Co sobie nad porządném mózg suszą pisaniem.
Bazgracz, co mu myśl pierwsza natrąci, to chwytą,
I czyli źle, czy dobrze, o to się nie pyta;
Wszystko mu się podoba, wszystko go porywa,
I dziwiąc się swym płodom, sam im poklaskiwa.
Lecz gieniusz prawdziwy, chociaż co wysmaży,
Nigdy mu się pociechą praca nie odważy. (ku,
Zawsze on w swych towarach coś znajdzie do bra-
A to, co wszyscy chwalą, iemu nie do smaku.
I ów, którego dowcip uwielbia świat cały,
By sam z siebie był kontent, wyrzekłby się chwały

Tak to ślepa fortuna igra z ludzką dolą;
Jednym i brzytwy nie chcą, drugim szydła gołą!

Ty więc, co znasz złe, w którym Kameny mię
grążą,

Wskaż mi Krasicki: iak się gładkie rymy wiążą.
Lub raczéy, żebyś próżnych prac nie podeymował,
Proszę, wskaż sekret, abym więcéy nie rymował.

w. 106.

O B I A Ś N I E N I A

Do Satyry drugiey.

W satyrze téy, skarżąc się autor na trudność
wynaydywania rymu zgodnego z rzeczą i rozumem,
wchodzi w pochwałę pism Rymotwórcy, od którego
chcę się nauczyć gładkiego i naturalnego sposobu
pisania wierszy. Pokazując daléy, iak wiele poetę
kosztuje utworzyć wiersz dobry, zstępuje nieznacznie
do krytykowania tych pisarzy, u których w układzie
wierszy, za nic jest zdrowy rozsądek, za nic wybo-
czenie od rzeczy, za nic nieprzyzwoitość wyrazów,
i którzy zdają się o nic więcéy nie starać, prócz
tylko aby im choć w spaczniém oddaniu rzeczy, na
iakim takim rymie nie brakowało. W kilku wier-
szach (zaczynając od tego *chwaląc naprzykład pię-
kną Korynnę z piękności*) przez myśl płochą i dzi-
waczną, przez rym ładaiaki, przez niewłaściwość
przymiotów, daie poznać wady zwyczajne takim
rymopisom. — Żal nakoniec iego, że się wdał w tak
trudne rzemiosło, jest pomieszany z krytyką na
próżniaków i niezgrabnych Poetów.

Autor obrócił tę Satyrę do Moliera, w którym
znaydował prawdziwy talent do pisania wierszy.
Tłómacz w tém samém rozumieniu będąc o Kras-
ickim, co się tycze rymotwórstwa Polskiego, do
niego ją obrócił.

w. 18. Na miejscu *Wirgilego*, rym stawia *Rasala*.

Między wszystkimi autorami klassycznymi, uczona Publiczność żadnego nie znajdzie bez znacznych wad, ieden tylko jest Wirgiliusz, o którym można powiedzieć: że ich prawie nie ma.

Rafał NN. autor dzieła rytmowego pod tytułem: *Dziele pisma świętego etc.* ogłoszone w roku 1782. w Łowiczu.

w. 41. *Rzekłbym: że Rak w cwał bieży, a Panną galopem,*

Uszczęśliwiać zrodzonych pod swym Horoskopem.

Rak i Panna znaki zodyaku niebieskiego. Horoskop, jest ten punkt nieba, który się wykazuje od wschodu w tym momencie, gdy się kto rodzi, z którego konstellacyi, wieszczbiarze pomyślność lub nieszczęście wywróżają dla urodzonego.

w. 50. *Przerobić na poema cudowną Janinę.*

Janina czyli opis historyczny życia Jana Sobieskiego. Mimo wielu przesadzeń wprawdzie, autor Janiny ledwie nie wszystkie ważniejsze przypadki i zdarzenia króla Sobieskiego cudom przypisuje.

w. 81. *O szczęśliwy Rafale! twoje pióro płynne i t. d.*

Zobacz notę na wiersz 18. téj Satyry, gdzie wzmianka jest o dziele tego autora.

w. 93. *Wszystko mu się podoba, wszystko go porywa i t. d.*

Tu

Tu jest naśladowanie owych wierszy Horacyusza w xiędze II. w liście II. wierszu 106.

*Ridentur, mala qui componunt carmina: verum
Gaudent scribentes, et se venerantur, et ultro,
Si taceas, laudant, quidquid scripsere beati.*

Smieją się z tych, co wiersze ladańskie klęą:
Lecz ich twórcy szczęśliwi, płodem się swym szczycą,
I z nim się popisują chociaż nieproszeni.

w. 99. *I ów, którego dowcip uwielbia świat cały.*

Mowa tu jest o Horacyuszu, który sam o sobie tak pisze w xiędze II. liście II. w. 125.

*Prætulerim scriptor delirus inersque videri,
Dum mea delectent mala me, vel denique fallant,
Quam sapere et ringi.*

Wolałbym za ladać poetę uchodzić,
By mnie me wady mogły cieszyć, albo zwodzić;
Niż trafić w gust a gryźć się.

SATYRA TRZECIA.

U c z t a.

Cóż u kata! skądże ta mina tak zapadła?
 Skąd ten wzrok tak ponury, ta twarz tak wybladła?
 Na honor, mniéy krwi widzę niż u kassyera,
 Gdy wyrok za łup skarbu urząd mu odbiera.
 Gdzież owéy cery cudne krwi z mlekiem odmiany,
 Co ią zdały się żywić same Ortolany?
 Gdzie ów wdzięczny rumieniec winem roziaśniony,
 Co do siebie pociągał oczy z każdéy strony?
 Chodzisz iak nie swój. Cóż cię w stan smutny
 wprowadziło?

Czy prawo iakie modnych sosów zabroniło?
 Czy nawalnica gradem pustosząc ogrody,
 Narobiła w figarniach i inspektach szkody?
 Mów, bo póydę; nie zniosę dłuższego milczenia. —
 Ah! przyjacielu, pozwól na moment wytchnienia,
 Właśnie wracam od Piotra — i tu się zakrztusił —
 Obwieś! by mnie struł, obiad iedź z sobą przymusił.
 Przeczuwałem to, iuż on od roku mnie łowił,
 Lecz szczęśliwiem się z iego zaprosin wymówił.
 Wczoray znowu przychodzi, morduie; zaklina: —
 Mam, rzecze, z suchych iagód stary antał wina;
 Chcę ci niém byđ rad jutro w dzień mój uroczysty;
 W ką Szampan, Bordo, Burgoń, i *Lachryma Christi*.

Co za smak! myszki! pieprzyk! honor w zakład daię,
 Ze mu nie podobnego nie mają Tokaie.
 Wczoray świeżo z Hamburga przysłano mi szynkę,
 Nie powstydzę się przy tém za moię zwierzynkę.
 Ciało i duszę karmić będziem na przemiany,
 Węgierski nas zabawi swoiemi organy,
 Szymanowski przeczyta słodki wiersz o Knidzie;
 Trembecki... Lecz dość. Jutro dowiesz się, kto
 przydzie. —

Dziś po Mszy, gdy na pacierz ogłos dały dzwony,
 Pośpieszam obietnicą iego ułudzony.
 Skoro mnie z okna postrzegł, naprzeciw wybiega,
 Głos, uścisk, o radości iego mnie ostrzega. —
 Witayże słodki gościu! zaraz będziem iedli.
 A choć mnie, rzecze, nasi poeci zawiedli,
 Ich brak tobą Poczcwiemcem nagradzam sowicie.
 Chodź, rój przyaciół czeka na twoie przybycie.
 Jakżem zdradzon! pomyślę; Jużem iak mysz włapce!
 Drżąc, pnę się z nim po schodach w górę iak po
 drabce.

Stół, w izbie do bawienia, widzę zastawiony.
 Przez wiszące na oknach dziurawe zasłony,
 Tak nieznośném gorącym słońce doskwierało,
 Jak się komu wśród lata w hucie uczuć dało.
 Tam się z romansowemi poznałem lektory:
 Z całego mi Cyrusa prawily perory.
 Ledwiem me pękł ze złości: a w tém potaż dano,
 Kogut mu towarzyszy, co ieszcze piał rano.

Który skrzywdzony w swoim stanie, płci, nazwisku,
 Kapłuna iest imieniem ochrzczone na półmisku.
 Daléj dwie misy idą: na iednéj ozory,
 Co ie pławi sos stroyny w pietruszkę i pory.
 Na drugiéj, pasztet cały po wierzchu spalony,
 W którym lipka zaległa tłustość brzeżne strony.
 Siadamy. Lecz ściśnieni przy niewielkim stole:
 Z gości ieden drugiego łokciami w bok kole.
 Każdy więc, chcąc mieć większy rum, w takim
 natłoku,
 Zrobił stołkiem w tył lewą, i iadł tylko z boku.
 Sądź, iakimi złość wtenczas bodła mnie sztylety,
 Mnie, co mam sobie za nic wino i bankiety;
 Jeśli mi tak bok gniotą przy stołowém daniu,
 Jak gdy na promotorśkim gdzie iestem kazaniu.
 Tym czasem nasz gospodarz uśmiech śląc ku go-
 ściom,

Spyta — Jakże ta supa smakuie Ichmościom?
 Czuiecież w niéy sok z włoskich cytryn wyciśniony,
 I rozcierane żółtka iay z winnemi grony?
 Wiwat kucharz wyborny, co takie dał sosy,
 Wiwat Honory! — Na to powstały mi włosy,
 Widząc, że rzecz o owym kuchcie żółtobrodzie,
 Co struł półkopy szlachty na seymiku w Szrodzie.
 Wszystko iednak to miną, to migiem mu chwale,
 Sądząc, że aby winem zdrowie me ocalę:
 Proszę o nie. W tém lokay czupurnéj postury,
 Stawia przedemną czarę przepelnioną lury.

Była to z różnych tłoczyn szczerza mieszanina;
 I tylko kolor, postać okazywał wina:
 Siódycz, szczawik, piolunek, wszystko w kupie było;
 A przytém *Fenum Graecum* myszkami trąciło.
 Napóy ten skoro mego dotknął się ięzyka,
 Dał znać, że go domowa stworzyła fabryka.
 By więc taka trucizna mniéy szkodziła zdrowiu;
 Ządałem mieć dostatkim wody w pogotowiu.
 Lecz na złość! tak się zawziął los na moje szkody;
 Ze nie było w tym domu, ani kropli wody. —
 Co zaś! wody nie było? wody wpośród lata! —
 Tak iest: widząc że zdrowia oczywista strata,
 Mruczę: Porwan w ciornastym biesom festyn taki!
 I chciałem iuż porzucić obiad ladaiaiki.
 A choebym miał stąd ponieść wzgardy oczywiste;
 Chciałem odeysdż. Aż widzę przynoszą pieczyste:
 Nad zaiącem, osłanym kurczęty, kuliki,
 Trzy w trójkót się wznosiły domowe króliki;
 Z tych kapustą karmionych, aby były tłuste,
 Choć z różna na stół weszły, czuć było kapustę.
 Na brzegach misy leżą gołębie w odsieczy,
 Strzegąc piekłem skrzydły pospolitéj rzeczy.
 Taki zbiór tak różnego rodzaju mięsiwa,
 Dziany z drozdów i szczyglów wieniec opasywa.
 Przy misie, na dwoiakim sałata półmisku,
 Jedna z rzeżuchy, druga z iakiegoś chwaścisku,
 W których stare oliwsko z daleka w nos biło,
 I w szerokich się płatach po occie pławiło.

Moim kompanom gdy się już kieszki nadziały,
 Wszyscy weszli w wysokie festynu pochwały.
 Gospodarz widząc takie dla siebie kadzenia;
 Z uśmiechem żądał wrzкомо od nas przebaczenia.
 Lecz szczodry w dym *Daygosam*, co rad zawsze
 bzdurzy,

Co wszędzie iest, gdzie tylko z komina się kurzy;
 Co, gdzie się spić, i gości spoić iest zwyczajem,
 Mistrz w tym kunszcie, z swém gardłem rad chodzi
 na naiem;

Co z zaszczytem piastuie urząd biesiadniczy;
 Przy każdym prawie kąsku, tysiąc pochwał liczy.
 W gniewie śniac się musiałem, gdy pochlebczym
 tonem,

Z szczawiu supę, wybornym nazwał bullionem.
 Królik mu nie królikiem, lecz zaiącem z Zanty,
 Drozd kwiczołem, kuliki nazwane bażanty.
 Do życzeń Piotra przyniósł pochwałę gotową,
 We wszystkiem mu wtórując i giestem i mową.
 Gospodarz chcąc zrozumieć moje o niéy zdanie: —
 Czemuż Wacpan nic, rzecze, nie iesz Mościpanie?
 Ziego humoru zmiany dziś zły przykład bierzem,
 Bo co weźmiesz, nie tknąwszy oddaiesz z talerzem.
 Czy lubisz Wacpan Muszkat? iest w każdéy potrawie.
 W tych kurczętach co za smak! bożéy manny
 prawie!

Gołąbki iak tłusciuchne! Jédz na moje słowo,
 Zaiąc, kiedy nie cuchnie, to po nim niezdrowo.

Dalibóg! Kuchmistrzowi memu przyznać trzeba,
 Ze dzisia y w swoim kunszcie czołem dotknął nieba.
 Wsosach trzeba byđż trudnym: Honory mi
 świadkiem,

Ze nie masz sosu, iak gdzie pieprzu iest dostatkiem.
 Naszego, dzięki Bogu! nie ułakną gąbki:

Pełen go u mnie *Pilon* skręcony na trąbki.

Ja stałem iak pień, w czasie tak mądréy rozmowy;

Albo iak wpośród targu posąg Zygmuntowy.

Milcząc, udzik kurczęcia, iaki napotkałem,

Wyiąwszy z niego szperkę, głodny ogryzałem.

W tém Pan *Daygosam* wstaie z pośród gości koła;

I wzięwszy kielich, *vivat* gospodarz! zawoła.

Tak miłe wszystkim zdrowie koleią obiega.

A okrzyk wiwatowy wszędzie się rozlega.

W kielichach obnoszonych od brudnych słuźalców;

Były na winie znaki stłuszczonych ich palców.

Potém oblatał w koléy *vivat* coraz nowy.

A gdy rzęsiłem zdrowiem już zagrzano głowy,

Wrzasnął ktoś z boku: *vivat* gospodarz ochoczy!

Na to hasło *Daygosam* do puhara skoczy,

I nalawszy go pod strych, w gardło, iak w kadź
 wleie,

Krzycząc: na tém dziś stoią rycerskie turnieie;

Kto duszkiem nie wypię, z tym iak ia obrotem;

Podły, nie wart się szczycić szlachetwa kleynotem.

Piią: Jan Iyknął, odkrzął; Paweł się zachłysnął,

Na Kaspra pot wystąpił; lecz wypił i świsnął.

Roch połknął niby slinkę, i obliznął wąsy.
 Ja przewiduiąc pewne żłopaków przekąsy,
 Gdy z niemi pić nie będę, myślę o schronieniu,
 Wlém schab zawitał, w szynki Westfalskiéy imieniu.
 Powąchuiąc z powagą niósł go sam Honory,
 Niby pretor swoimi otoczon liktory,
 Odziane serwetami dwa brudne kuchciki,
 Szły tuż przy boku iego z dwoma talerzyki: (czek,
 Wiednym, z krysek cielejących z grzybkami przysma-
 W drugim pęk strączków, piernik, i cukrowy raczek.
 Widok ten wszystkich oczy na siebie obrócił,
 A iam wygrał, o puhar że mnie nikt nie kłócił.
 Wszyscy zatem przestawszy kolei pilnować,
 Tonem głupio-poważnym ięli rezonować.
 A że wino i niemym dodaie wymowy,
 Każdy plótl, co do grzesznę przyszło tylko głowy.
 Ten, radą swoją wspiera wszystkie gabinety;
 Ten, Turków za świat żenie, burzy ich meczety;
 Ten, nową państw Europy składa równowagę;
 Ten zgasłym rządowi wraca imię i powagę.
 A gdy przeciw ich zdaniom szły od stron zarzuty,
 Wnet od słowa do słowa przyszło do dysputy.

Wspomniał Jan o Sarmatach. Kasper zatem śmiały,
 Przeiawszy rzecz, iął głosić Sarmatów pochwały.
 Dowiódł że ich ród idzie prosto od Jafeta;
 Ze co Sarmat to rycerz, rycerka kobieta;
 Ze u nich Amazonki pierwsze się zjawiły,
 Ze zwrotność nagradzała w nich brak męzkiéy siły;

Ze się Pentezyleia, z swych dziewic orszaki,
 Grekom w wojnie Trojańskiéy dobrze dała w znaki;
 Ze gdy przed Alexandrem drżały potentaty,
 Same go od swych granic odparły Sarmaty.
 Miiając potem wodzów Sarmacyi wielu,
 Dotknął: Jak smoka Krakus pokonał w Wawelu:
 Jak, gdy tryumf iéy złamał szyk w gacha zamysle,
 Dziewictwo swoje Wanda poświęciła Wiśle. —
 Wywód Sarmatów, wojny, dzieła ich wspomnione,
 Nie są, rzekł Paweł, cechą pewności znaczone. —
 Jaktó! sfuka go Kasper: tożto i kronika
 Tego... Jakże się zowie... — Roch rzekł: Kopernika. —
 Tak iest; tak, Kopernika, nic ważyć nie będzie?
 Któż w większym być powinien czy Waść, czy on
 względzie? —

Takie iest, rzecze Paweł, dzieiopisów zdanie. —
 Czytałeś z nich którego? — To piękne pytanie!
 Jam wszystkich, rzekł Roch, przetrząsł od deski
 do deski,

Przewartowałem statut Koronny, Litewski,
 A nigdzie nie znalazłem, by wątpiono o tém,
 Ani iednego nawet słóweczka. A potem
 Kopernik słowo w słowo, iak Kasper powiedział,
 Opisuie: a przecież on o wszystkiém wiedział.
 Szczęściem, że przecie Kraka i Wandy mogiły,
 Osób i dzieł ich pamięć wieczną zapewniły:
 Bo gdyby ieszcze nie te ich sławy archiwa, (wa. —
 Wniósłbyś pewnie, że dzielność ich nawet wątpli-

Czyż, rzekł Paweł, z Parnasu bytność Melpomeny
Lub Pegaza dowiedziesz, z źródła Hipokreny?
Ze ptak Jowisza porwał Ganimeda z Idy,
Masz być prawdą dla tego, że pisze Owidy?
Co za wykręt? Roch krzyknie: te modne pismaki,
Chciałyby zdradnie zatrzeć wszystkie prawdy znaki:
Lecz zjedzą diabła, chytróść ich nas nie odurzy,
Ja mówię: niech kto kłamie, iak chce, niechay
bzdurzy,

Nayprawdziwszy Sarmatów, w Koperniku opis. —
Prot się ozwał: albożto Kopernik dzieiopis? —
A cóż? — Astronom. Chybaś to w Kadłubku czytał. —
Roch obrażon, ledwie go pięścią nie przywitał. —
Jaż nie wiem co Kadłubek? wrzaśnie gardłem ca-
łém. —

A cóż? — On był nadwornym Lecha konowalem. —
Gdy się Prot pęka z śmiechu, a Roch się zbyt sroży,
Wsprzeczce téy z swoim zdaniem ozwie się Am-
broży —

Ja powiem, co jest prawdą, rzecz wyjaśnię stronom:
Kopernik iest Dzieiopis, Kadłubek Astronom. —
Zgębyś mi wyiał, rzekł Wit; Czytałem Homera,
Co w pochwałach Sarmatów rad się rozpościera;
Tenby dowiódł, skąd sława, skąd ich ród wynika;
Punkt w punkt zawsze cytuje dzieie Kopernika. —
Prawda, i iam to czytał, przyświadcza Pankracy,
A o Kadłubku, w Trenach rzecz stwierdza Horacy. —

Ale Mościpanowie, wszyscy się mylicie,
Odpowie Prot: przysięgam na honor, na życie,
Ze Kopernik nie pisał Sarmackiéy kroniki. —
Tu piiane okrzykły Prota biesiadniki: —
To nam, ty trutniu, będziesz wszystkim fałsz za-
dawał?

Gdy Prot, na wsparcie prawdy, dowody przydawał;
Zawstydzon Roch, co właśnie przeciw niemu sie-
dział,

Talerzem wleb na iego dowód odpowiedział.
Uchylił na bok głowy, a tak próżno cisnął,
O mur talerz odbity wszutki się rozprysnął.
Zerwali się do siebie: nuż w czuby, nuż w tuzy.
Krew z nosów płynie, na łbach wyskoczyły guzy;
Twarz obudwu od pięści rześistych nabrzmiała,
A reszta ich czupryny w ręku pozostała.
Nakoniec, Roch roziuszon, iak zamachnie Protelem;
Zwalił stół; pokóy zagrzemiał butelek łoskotem.
Próżno lecą służący, na ich ocalenie;
Po całej izbie wina leia się strumienie.
Nareszcie, by zapobiedz tak dzikiéy rozprawie,
Rozjemcy biegną, krzyczą, mieszaia się w wrzawie;
Chcąc ich rozstrzydz, a razem dalszą wstrzymać
szkodę.

Rozstrzygli; a gdy stronom zalecaia zgodę;
Gdy dla ich poiednania wszyscy idą społem:
Ja korzystaiąc z pory, za drzwi się wymknąłem.

Czyniąc ślub uroczysty na honor i cnotę,
 Ze gdybym raz się w taką zamieszał hołotę,
 Niechay iem za kapłuna, twardego koguta,
 I brzydką pięć lurę: Lecz mała pokuta.
 Chcąc winę mą ukarać zmartwieniem nayszczer-
 szém,
 Będę czytał katalog napisany wierszem.

w. 260.

O B I A Ś N I E N I A

Do Satyry trzeciej.

Rzecz téy Satyry iest następująca: Powraciający z uczty, opowiada przyjacielowi swemu gust, razem wykwinny i śmieszny pewnego samochwalca nazwanego tu Piotrem, od którego był zaproszony na obiad. Wystawia zabawę i charakter osób znajdujących się na uczcie. Maluje chęłpliwość z nauk ludzi mało umiejących, których zwadliwa dysputa, kończy się bitwą. Nakoniec umartwiony, znudzony, przestraszony, czyni ślub uroczysty, że nigdy w kompanii głupich znajdować się nie będzie.

w. 6. *Co ią zdały się żywić same Ortolany.*

Ortolany, pewien gatunek ptaków: pod tém nazwiskiem, znajduią się czasami w Polsce. Mięso ich iest bardzo delikatne i smakowite.

w. 96. *Strzegąc spiekłemi skrzydły pospolitéy rzeczy.*

Horacy w opisie śmieszny swoihey uczty, stosuje to do kosów, co to autor mówi o gołębiach, w xiędze II. Satyrze VIII. wierszu 90.

*Tum pectore adusto
 Vidimus et merulas poni, et sine clune palumbos.*

Daley na stole zobaczę;
 Kosy z piersią spaloną, bez udów grzywacze.

w. 98. *Dziany z drozdów i szczygłów wieniec opasywa.*

Drozdów wśród lata nie iadaia: ale w tém samym pokazuje się dziwaczny gust gospodarza uczy. Wyraz drozdów w wieniec nadzianych, używany był u Łacinników, iak wspomina Martialis w Epigrammacie LI.

Texta rosis fortasse tibi, vel divite nardo,

At mihi de turdis facta corona placet.

U ciebie pewnie w guście z róż, z nardów ozdoba;

Mnie zaś utkany z drozdów wieniec się podoba.

w. 132. *Pelen go u mnie Piton skręcony na trąbki.*

Dzieło pod tytułem: *Piton Lipsko-Warszawski*, równie jest odrażającym i śmiesznym gustem zrobione, iak ucztą gospodarza: Szkoda czasu i pracy skądinąd poważnego autora.

w. 157. *Powęchuiąc z powagą niósł go sam Honory.*

Podobnie żartował Horacy z służącego, który niósł na stół przednie wina, porównyuiąc powagę jego z powagą młodej Atenki, niosący dary do ofiar Cerery, w Satyrze VIII. wierszu 13.

Ut Attica virgo

Cum sacris Cereris procedit fuscus Hydaspes,

Cæcuba vina ferens.

Jak Ateńska dziewica z darem dla Cerery,

Wali się z przedniem winem Hydasz śniadey cery.

w. 167. *A że wino i niemym dodaie wymowy.*

Jest tu naśladowanie owego wiersza Horacyusza w księdze I. liście V. wierszu 19.

Fecundi calices, quem non fecere disertum?

Przy rześistych kielichach, któż nie iest wymownym?

w. 175. *Wspomniał Jan o Sarmatach. Kasper za-
tém śmiały.*

W osobie Kaspra widzieć chępliwość tych ludzi, coto lubią się często popisować z naukami, o których coś zasłyszeli, ale których z gruntu nie znaią. Dla tego przytoczywszy to, co niektórzy z Historyków piszą o Sarmatach, gdy mu przyszło cytować autora, pokazał widocznie swoją niewiedomość, przystawszy błędnie na podsuniętego sobie z boku Kopernika.

w. 197. *Jam wszystkich, rzekł Roch, przetrząsł od
deski do deski.*

W osobie Rocha, pokazuje się bezczelna śmiałość owych, coto nie mając zgola żadnego poznania nauk, zwykli iednak udawać uczonych, i z naysłupszą zaciętością, obstawać przy tém, co im się zdarzyło bez fundamentu powiedzieć. Stąd pospolicie z iednego błędu, coraz w inszy wpadaia, stąd i Roch astronoma Kopernika wziął za dzieiopisa, a dzieiopisa Kadlubka, nie słyszawszy nawet o nim, przez samą pozorność stosunku nazwiska do rzeczy, zrobił konowalem. Ambroży, Pankracy, Wit, o

których wzmianka w téj Satyrze, należą do podobnego ludzi gatunku, iak Roch. Paweł zaś i Prot są z tych, którzy mają więcej poznania.

w. 198. *Przewartowałem statut Koronny, Litewski.*

W pewnéj kompanii ieden urzędnik krzesłowy, gdy wzmiankę czyniono o Sarmatach, zapytał się: *Co to byli za iedni, i gdzie mieszkali ci Sarmatowie?* Usłyszawszy w odpowiedzi, że to byli kraiovcy i przodkowie narodu Polskiego, zapłoniony, chcąc poprawić swoją niewiedomość, odpowiedział: *Prawda, a iam na ten moment zapomniał, żem o całej ich proc-dencyi czytał w statucie.* — Zleby ten iednak sądził, ktoby z tego iednego urzędnika, chciał brać miarę do inszych. Należy się oddać sprawiedliwą pochwałę wielu bardzo światłym, tak z senatu, iak i z stanu rycerskiego mężom, którym nie tylko swego, ale i obcych narodów historia dostatecznie iest wiadoma. Prócz tego od znaczny ich części, nauki nawet wyższe w tak wysokim stopniu są posiadane, iak w obcych krajach tylko między klasą uczonych widzieć można.

w. 260. *Będę czytał katalog napisany wierszem.*

Jeden sławny Literat, inż nie żyjący, taką miał chorobę pisania wierszy, że nawet katalog książek wierszem ułożył.

S A T Y R A C Z W A R T A.

Powszechnie głupstwo.

Skądto: że człek, choć bałwan obrączkowy wcale,
Mniema, że on sam tylko rozum wziął w podziale?
Ze nie masz głupca, coby sąsiada, lub brata
Nie chciał w szpitalu Dudków strzydz na waryata?
Doktor bystromistyczny, mistrz szkolnéj nauki,
Znający doskonale syllogizmów sztuki;
Co przetrząsł Stagirytę, Tostata, Molinę;
Przecież głupiec; lecz biorąc litościwą minę,
Wszystkich ma za nieuków, i dumny rozumie;
Ze kto nie czytał, co on, osieł nic nie umie.

Starościć *Wszędziebyłski*, którego rzemiosłem;
Pocierać wszystkie kąty, i z licem obrosłem;
Z przemałpieniem groźliwéj postaci Augera
Strach budząc, grać słodkiego rolę kawalera.
Gardzi wszelką nauką, za nic pisma ceni,
Ze nic nie umie, swoim to zaszczytem mieni.
Głupstwo chlubnym być sądzi przymiotem dworaków,
A uczonych odsyła do szkół wpośród zaków.

Deiwocki, w którym chytra osiadła obluda,
Mniema, że mu i Boga oszukać się uda,
Kontent, że pod cnót maską złość iego się skryła;
Siebie uświęca, wszystkich do piekła wysyła.

Libertynowicz znowu, bez duszy, bez wiary,
Co tylko swoim chuciom zwykł palić ofiary;

Rozumie, że czart, piekło, z innych rzeczy wielą,
Są tylko strachem dzieci, i bab pod kądziłą.
Wszystko to baśnią czystą, zabobonem mniema,
U niego każdy dewot piątey klepki nie ma.
Zgoła, ktoby chciał wszystko porządkiem wymienić,
Licząc zdania iak ludzie ludzi zwykli cenić,
Prędziby wyrachował: ile takich było,
Których mixturowane wino w grób wpędziło;
Lub ilekroć, z przyczyny źle dobranéy pary,
Od młodey żony rogów dostaie mąż stary.

Lecz żeby nie psuć czasu na próżnych rozmowach,
I żeby tu myśl moię zamknąć we dwóch słowach;
Niech to nic nie obraża tych mądrych Ichmości,
Ze na tym świecie nie masz prawdziwey mądrości.
Niech się człek, iak chce, strząsa z głupoty bydlęcęy,
Každy głupi: różnica, że ów mniéy, ten więcéy.
Jako gdy w boru, któren przedziela trakt różny,
Błądzi bez przewodnika nie ieden podróżny,
Ten w lewą, a ów w prawą biegnie zapuszczony,
I ieden błąd, w przeciwne obu pędzi strony;
Podobny los na świecie wszystkich ludzi zwodzi,
I gdzie kogo błąd napchaie, tą drogą rad chodzi.
Ow się za coś rozumie, nas głupiem i sędzi,
A prawdę mówiąc, gorzéy ieszcze od nas błądzi.
Chociaż się z tego zwykła Satyra naśmiewać,
Každy chce głupstwo w szatę mądrości przywdziewać.
I choć niewolnik, żądzom niesforem ulega,
Widzi tylko swe cnoty, błędów nie postrzega.

Więc mówię temu, który siebie poznać umie,
Naymędrszy ten, kto naymniéy mądrym się rozumie;
Kto słabościom bliźniego pobłażać gotowy,
Sobie samemu zawsze iest sędzia surowy:
A tak łatwość i ostrość połączywszy razem,
Cudze wymawia, swoich wad nie puści płazem.
Lecz każdy prędzéy sobie, iak komu wybacza.
Skarbnik Łakomski, złotem co skrzynie natłacza,
Biedak wpośród dostatków, Tantal wśród strumieni,
Głupstwo swoje przezorną roztropnością mieni.
Wtém on chwale, w tém szczęście, wtém zamknął
swe żądze:

Niespać, ziębnąć, głód cierpieć, byle mieć pieniądza.
Im bardziéy mu skarb rośnie, tém go mniéy używa.

Prawdę mówiąc, łakomstwo iest rzecz niegodziwa,
Rzeknie Podczaszye *Trwoniec*, tak iak Skarbnik głupi,
Co gdy przeda wieś znaczną, płaszka za nią kupi:
Co strawny iak struś, cały zjadł razem maiątek,
A dziś, równie w niedzielę pości, iak i w piątek.
Który z tych dwóch szaleńszy? Niechay kto odpowie?
Wobóch, rzekł Łowczye *Gracki*, mózg zagwożdżon
głowie,

Gracki, który za pierwsze trzyma przykazanie,
Łowić grosz cudzy w kartach przez paluszkowanie;
Który, gdy mu przeciwny los szczęścia uchyla,
Jak żydzi Messyasza, wygląda panfila.
A iesli szczęście, które ślepo się kołysze,
Wspacznym trafem, w żądanej karcie nie dopisze,

Już ci on gniewem zdięty, z zjeżonemi włosy,
Z oczyma zjadliwemi klnie uparte losy,
Jak opętaniec wodą kropiony od xiędza,
Wrzeszczy, bluźni, i nawet świętych nie oszczędza.
Powrozów! Niech go wiążą! Bo się bać potrzeba,
Zeby iak drugi Tytan, nie szturmował nieba.

Lecz zostawmy kaprysom swym taką poczwarę,
Szaleństwo tego głupca starczy mu za karę.
Są inne błędy, których pochlebne marzenia,
Umysł do szkodliwego prowadzą uśpienia:
W nich rozum odurzony, iak w nektarze pływa.

Oyciec Chryzanty, w Tumie co w święta kazywa,
Wielmożność kanoniczną wyręczaiąc sobą,
Sądzi się bydź iedyną ambony ozdobą;
A gdy zapal gorliwy minę w nim nasroży,
Za nic przy nim Augustyn, Chryzostom, Ambroży.
Cóżby się działo! gdyby iakowy zuchwalec
Dla przetarcia mu oczu, ściągnął śmiały palec?
Gdyby mu to dał poznać, że iego kazania
Więcey ciągną szyderstwa, niżli zbudowania;
Ze do tego rzemiosła wcale nie ma głowy;
Ze w mowach iego braknie wątku i osnowy,
Ze rzecz źle brana, podły styl, dzikie ruszenie,
Sprawia w słuchaczach iego wstręt i obmierzenie?
Jakżeby kłął! iakżeby temu dniowi laiał,
W którym błąd stracił, co go tak słodko upaiał!

Roy ski, który skądinąd iest człekiem roztroprnym,
Naruszywszy mózg, trafem prawdziwie okroprnym,

Wtak miłe pomieszanych zmysłów wpadł zamamienie,
Ze codziem słyszał świętych muzykę i pienie.
Aż przecię medyk, sławny swych recept szafunkiem,
Uzdrowił go, czy sztuką, czyli też trafunkiem.
Lecz gdy żąda, aby był za to nagrodzony,
Ofuknie go pan Royski, gniewem zapalony:
Co! ieszcze ci mam płacić za to, ty hultaiu!
Co wywiodłszy mię z błędu, wywiodłeś i z raju?

Jego gniew sprawiedliwy. Bo prawdą a Bogiem;
Rozum, często iest gorszym, niż szaleństwo wrogiem:
Błąd wytyka, zwodnicze omamienia płoszy,
Zgryzotą nas przeraża, nawet wśród rozkoszy.
On nas swém strofowaniem bez litości męczy,
I iak bakałarz, zawsze nad uszami brzęczy;
Zawsze karci; a chociaż siły na to targa,
Tyle w sercach skutkuie, co wymowny Skarga:
Próżno niektórzy mędracy w koronę go stroią,
Cheąc, żeby zmysły nasze miał pod władzą swoją;
I tworząc z niego iakieś bóstwo tu na ziemi,
Myślą, że mocą iego będą szczęśliwemi.
On nas, mówią, nayprościey do szczęścia prowadzi:
Takim zdaniom mieścić się w xiążce nie zawadzi;
Ja ie sam chwale. Przecież iestem przekonany,
Ze często nayszczęśliwsze, naygłupsze bałwany.

O B I A Ś N I E N I A.

Do Satyry czwartéy.

Osnową téy Satyry iest: że choć wszyscy prawie są głupi, każdy iednak samemu tylko sobie rozum zwykł przywłaszczać, co naywięcéy czynią ci, którzy go naymniéy mają. Przetrzęsa autor różne stany ludzi, i z każdego z zwykłą żartobliwością wnosi to, co sobie do dowiedzenia założył.

w. 3. *Że nie masz głupca, coby sąsiada lub brata,
Nie chciał w szpitalu Dudków strzyżać na waryata.*

W Krakowie, Oyców Bonifratrów pospolicie nazywaią Dudkami.

w. 13. *Zprzemalpieniem groźliwéy postaci Augera*
Augereau, Xiążę Castiglione ieden z Marszałków Francuzkich, wzrostu wysokiego i groźnéy postaci

w. 60. *Skarbnik Łakomski, złotem co skrzynie natłacza.*

Tu iest wykład owéy myśli Horacyusza w xiędze I. Satyrze I.

*Tantalus a labris sitiens fugientia captat
Flumina. Quid rides? Mutato nomine de te
Fabula narratur. Congestis undique saccis
Indormis inhians, et tanquam parcere sacris
Cogeris, aut pietis tanquam gaudere tabellis:
Nescis, quid valeat nummus, quem praebeat usum?*

Tantal w wodzie, chce ią pić, ta się przed nim chowa.
Śmieiesz się Odmień imie o tobie tu mowa.
Dyszysz na worach złota brzemiennych natłokiem,
A ciesząc się iakoby malowidl widokiem
Nie śmiesz tknąć tey świętości, choć wśród potrzeb wielu.
Nie wieszże co wart pieniądz? w jakim zrobion celu?

w. 105. *Royski, który skądinąd iest człkiem roztropnym.*

Podobny przypadek opisał Horacyusz w xiędze II. w liście II.

*- - - Fuit haud ignobilis Argis,
Qui se credebat miros audire Trugaedos;
In vacuo laetus sessor plausorque theatro.*

Był w Argos, co scen dziwnych prządl w głowie pozory:
W próżnym siedząc teatrze uwielbiał aktory.

O innych tegoż samego gatunku zdarzeniach pisze Arystoteles i Galenus. A Elianus w swoich historyach wspomina o pewnym Ateńczyku Trasilu, który sobie wyperswadował, że wszystkie w porcie Ateńskim okręty do niego należą. Codzién on chodził do portu, codzién ie rachował, wydawał rozkazy do odpłynienia i powrotu, i nie mógł się nacieszyć z potęgi i władzy, którą sobie uprządl w głowie.— Tłómacz tego dzieła, zna także iednego obłąkanego na rozumie, który iest w naymocniejszyém przekonaniu, że iest synem Króla Francuzkiego Ludwika XVI. Matkę swoię własną, która go żywi (iuz teraz umarła) nazywa tylko mamką, który iest niby do wychowania oddany od Królo-

wéy matki. Powiada, że od Króla oycy ma ces-
są dóbr wszystkich, należących niegdyś do Króla
Stanisława Leszczyńskiego. Wylicza często te do-
bra. Głowa u niego nabita processem o ich odzy-
skanie. Powiada, że korressponduje ze wszystkie-
mi Monarchami, żądając ich protekcyi, do odebra-
nia swoiéy, iak mu się zdaie, własności.

w. 122. *Tyle w sercach skutkuie, co wymowny
Skarga.*

Piotr Skarga Pawęski, Jezuita, sławny Kazno-
dzieia Zygmunta III. Króla Polskiego. Jego grun-
towna nauka, iego gorliwość, iego sposób mówie-
nia prosty, słodki, przenikający, iego dowody do
umysłu razem i serca z przekonaniem wdzierające
się, dają mu sprawiedliwie pierwszeństwo między
Kaznodziejami Polskimi.

S A T Y R A P I A T A.

Cnota iest prawdziwém szlachectwem.

Szlachectwa, Mości Panie, za przesąd nie bierzem,
Zwłaszcza, gdy z cnotą ściśłem złączony przymierzem
Potomek wielkich ludzi, idzie temi ślady,
Któreimi dawniéy iego chodziły pradiady.

Lecz to, w oczach rozumu naywiększą zdrożnością:
Gdy wyrodny następca, przodków szlachetnością
Chce swą podłość nadstawiać, i nikczemna dusza,
Cudzą się sławą, czyny cudzemi napusza.
Chociażby przodków iego działania waleczne
Swym opisem zaięły kroniki odwieczne;
Niech ród iego z Kruświcy, lub Gniezna wyrasta,
Niechay się szczyci herbem zyskanym od Piasta;
Na cóż się, proszę, przyda ten zbiór próżnéy chwały;
Jeśli nad szereg swoich dziadów okazały,
I nad pargamin, któren robactwo stoczyło,
Nic okazać nie może, coby go zdobiło?
Jeśli, choćby w swym rodzie miał pół-boga przodkiem;
Niecne postęпки iego, czynią go wyrodkiem,
A nie mając nic w sobie wielkiego, prócz pychy,
Nie zna, tylko zamtuzy, węgrzyny i wichy?

Patrzac iednak na niego, czy zbliśka, czy zdala;
Gdy się z swoiéy zacności tak hardzie przechwala;
Zda się, że on sam panem, wszyscy iego słudzy,
I że z inszéy ulepion gliny, niż my drudzy:

Opili swą wielkością, w tak głupim iest błędzie,
Ze mu czołem bić winno i wszystko i wszędzie.
Otóż ia dziś, bez względu na iego sapanie,
Chcę mu do rozwiązania podadź zapytanie:

Powiedz wielki rycerzu, w wydrwionym orderze,
Które też więcéy cenisz, z tylu zwierząt zwierze?
Ma swóy, mówisz, szacunek rumak wartkonogi,
Co nakształt wiatru lata, nie znaiąc ostrogi,
Co w turniejach zwycięża, co iest zawsze wprzódy,
I nie znuży się, setne wygrawszy zawody. —

Prawda. Lecz gdy potomek Baiarda, Alfany,
Przez zwykłe, iak się dzieią w rodzaiach odmiany,
Wywdzie na lenia szkapę; sprawiedliwym zwrotem,
Jego los, dźwigać iuki, lub wlec karę z błotem.

Przykład ten weź do siebie. Jakiemiż więc prawy
Wyciągasz czci dla uszléy wraz z przodkami sławy?

Nie zdurzysz mnie błyszczyciel obcych przywłaszcze-
Cnota, cnota iedyném szlachectwa znamieniem. (niem:
Jeśli chcesz bydź zaszczytu przodków twoich godny,
Wskaż nam, żeś i w postępках od nich niewyrodney;
Wskaż szacunek honoru, wskaż wstręt do niecnoty.

Umieszże słusność cenić? unikać sromoty?

Wieszże iak czcić masz przyiaźń? szanować iéy zwią-
Znaszże, pełniszże ściśle twoie obowiązki? (zki?

Umiesz bydź dobrym mężem? dobrym oycem? panem?

Wypłacaszże się długi oyczyźnie twym stanem?

Potrafiszże dla kraiu ważne podiąć prace?

Lub spać z pałaszem w ręku w polu na kulbace?

Znam cię prawym szlachcicem pod temi znamiony.
Wtenczas krwią twoią sięgay choć nayıpierwsze trony,
Rachuy tysiąc naddziadów; a gdyć mało na tém,
Przetrząśniy dzieie wszystkich, co rządził światem.

Weź na szczep rodu imie, które ci się zdaie,
Cezara, Alexandra; na wszystko przystaie.

Próżnoby ostry krytyk chciał fałszu dowodzić:
Chociażbyś od nich nie szedł, godzienieś pochodzić.

Lecz nawet w prostym ciągu idąc od Alcyda;
Ród ten, gdyś ty nikczemnik, na nic się nie przyda.

Czuli na sławę, twemi postępki zmazaną,
Liczne twe poprzedniki przeciw tobie staną,

A blask chwały ich, którą przyćmiły twe zbrodnie,
Do wskazania twéy hańby, starczy za pochodnie.

Próżno zbytnie chełpliwy krwią przez cię skażoną,
Chcesz się tać pod wielkich imion ich zasłoną.

Próżno się oyców twoich zasłaniasz honory,
Nie skryią twéy sromoty świetnemi pozory.

Ja widzę pod tą maską, która cię przystraia,
Kłamcę, oszusta, zdraycę, opoia, hultaia,

Głupca, który się sroży przez dumę zuchwałą;
I od pnia szacownego, gałąź iuż spróchniałą.

Nadtom się pewnie uniósł, Muza zbyt się gniewa;
I do szczerych prawd żółci zawiele przylewa.

Mówiąc z Jaśniewielmożnym, trzeba bydź dyskretnym.
Więc łagodniéy zaczynam, Dom twóy znam szla-

chetnym.

Lecz dawniż on? chcę wiedzieć. — Już od lat tysią-
Twa więc powieść trzydzieści pokoleń natrąca; (ca.—
To wiele. Ale prawdy téy są autentyki:

Tytułami twych przodków nadziane kroniki:

Z potopu zacny kleynot ich wybrnął do brzegu.

Lecz któż zaręczy, że w tak długim lat szeregu,

Mimo ich zacność, babki twoje znakomite

Były zawsze galantom wszystkim nieużyte?

Jakże wiesz, czy iakiego hayduka zapali

Szanownych dziadów twoich ciągu nie przerwały?

I czy krew ich prawdziwa i szlachetność cała,

Przez czyste Lukrecye aż w ciebie się wlała? (daie,

Ah! iak ów dzień w złych skutkach dotąd czuć się
W którym próżność skaziła skromne obyczaje!

W kolebce świata, póki ten przesąd nie władał,

Każdy w swéy niewinności chwałę swą zakładał:

Równość praw, stanu, wszystkim swobodę iednała,

Zasługa, i szlachectwo i berła dawała;

A nie puszając się sławnych antenatów rodem,

Rycerz swéy szlachetności, kładł męztwo dowodem.

Z czasem, dobrzy wzgardzeni, uczczeni mniéy godni,

Cnocie dano sławetność, uszlachcenie zbrodni.

A pycha, tytułami próżnemi nadęta,

W imieniu szlachty na świat zaczęła kłaść pęta:

Stąd rośl honor fałszywy, gdy prawdziwy niszczał,

A każdy zamiast cnoty, tytułami błyszczał.

Wnet podłość szlachtę wyższéy chciała mieć natury,

Powymyślała tarcze, hełmy, armatury;

Z ciemnych wyrazów ięzyk powstał nowy wcale,

Stąd poszły *Salamandry*, *Cholewy*, *Rogale*,

Zerwikaptury, *Wędy*, *Czerwie*, *Półkozice*,

I wszystko co Paprocki zamknął w Heraldyce.

Gdy tak głupstwo próżnością zdurzyło rozумы,

A skromność stać nie mogła obok chlubnéy dumy;

Wtenczas dla utrzymania i stopnia i rodu,

Trzeba było na zbytek nie szczęlić dochodu.

Trzeba było mieć pałac kosztownie zdobiony,

I dwór swój dadź rozpoznać przez burły, galony,

A wiodąc z sobą wszędzie pyszną kalwakatę,

Tracić po pańsku, to jest, więcéy nad intratę.

Wkrótce pan, kiedy wątku zaczęło nie stawać,

Znalazł sekret: pożyczać, a nie nie oddawać.

I na pozwy, na woźnych nie zważając wiele,

Mniéy dbał, że go za drzwiami kłęli wierzyciele.

Wreszcie, Jaśniewielmożny processem znękaný,

Siebie uyrzał w więzieniu, a dom zruynowany.

Wysiedziawszy swój areszt dumny prozapista,

Myśli, czy ieszcze w bandzie łotrów nie skorzysta.

Frymarcząc swym kleynotem z takimi kamraty,

Przedał im podłym targiem swoje antenaty.

A gdy szuka przykrego nieszczęścia poprawy,

Zły los polepszył nieco utratą swéy sławy.

Jeśli złoto nie w równym jest do krwi stosunku:

Próżno od czczych tytułów wyglądać szacunku,

Próżno chlubisz się przodki, i bądź tego pewnym,

Ze golca nikt nie zechce uznać swoim krewnym.

Ten wiele wart, co pełne liczy złota skrzynie.
I choćby tylko z burty chodził w karmazynie,
Choćby swych nazwisk w żadnym nie znalazł pisarzu,
Wielądko da mu tysiąc przodków w swym Herbarzu.

w. 138.

O B I A Ś N I E N I A.

Do Satyry piątéy.

W Satyrze téy dowodzi autor: że sama tylko cnota stanowi szlachectwo, bez względu na urodzenie; że wielkość i sława licznych przodków, nie tylko nie przynosi żadnego zaszczytu wyrodnemu od nich potomkowi; ale bardziéy służy do wyjaśnienia iego podłości i niecnót, gdy te obok zasług i chwalej poprzedników iego uważane będą; że tylko osobiste przymioty zaszczyt nam iednać mogą, iak się to okazuje w przykładzie dzielnego konia, i iego zgnuśnialęgo plemienia; że nakoniec bezrozumną rzeczą jest chlubić się tém, do czego, ani chęć, ani siły, ani staranność nasza żadnego wpływu nie miała, podług owego pięknego zdania:

*Et genus, et proavos, et quae non fecimus ipsi,
Non ea nostra puto.*

I ród i przodki, i co nie naszém iest dziełem,
To nie naszą własnością.

w. 8. Cudzą się sławą, czyny cudzemi napusza.

Qui genus jactat suum, aliena laudat.

Kto się chelpi z rodu swego, cudze rzeczy chwali.

Seneca.

w. 35. Prawda. Lecz gdy potomek Baiarda, Alfany.

Baiard i Alfana, są to nazwiska dwóch koni bardzo sławnych w dawniejszych Romansach.

Szczególna dzielność, zwykła u starożytności iednać koniom właściwe imiona. Tak koń Mezenecyusza w Eneidzie nazywał się *Rhebus*. Koń Alexandra wielkiego *Bucfalus*. Konie Achilleśa w Iliadzie miały także swoje imiona: *Xant*, *Bali* i *Pedaz*. *Alfana* klacz dzielna, na której wiele dokazywał olbrzym Gradus. Patrz poema Rollanda rozkochanego.

Baiard, koń Rynalda z Montauban. Romans mówi o nim, że ten nie miał sobie równego, i choć 10. mil ubiegł, nigdy się nie zmordował. Dzielność jego do wielu i ważnych czynów dopomagała Montaubanowi, gdy z Karolem wielkim prowadził wojnę: Monarcha ten zawarłszy pokój z Rynaldem, odebrał od niego w podarunku Baiarda. Lecz chcąc się zemścić nad nim za tyle sztuk, które Montauban za pomocą jego Karolowi wypłatał, kazał mu ogromny kamień przywiązać do szyi i utopić w rzece, do zrzuconego z mostu to powiedziawszy: *Zginąłeś jeżeli nie potrafisz wypić całej rzeki*. Baiard tak zaczął bić nogami w kamień, że go odtrącił, a wypłynąwszy z rzeki, niby strzała prosto poleciał do lasu *Ardenne*, gdzie się dotąd jeszcze, podług powieści romansowój, ukrywa.

w. 42. *Cnota, cnota iedyném szlactwa znamieniem.*

Nobilitas sola est atque unica virtus.

Juvenalis Satyra VIII.

w. 53.

w. 53. *Wtenczas krwią twoją sięgaj choć nayszybsze trony.*

Tu jest naśladowanie owych wierszy Juwenalisa w Satyrze VIII.

*Tunc licet a Pico numeres genus, altaque si te
Nomina delectant, omnem Titanida pugnam
Inter majores, ipsumque Promethea ponas.
De quocunque voles proavum tibi sumito libro.*

Wywódz ród twój od Pika, a jeśli ci milę,
Sięgnij krwią swą Tytanów, co z bogi walczyli,
Samego Prometea, kiedy ci się nada,
Wreszcie bierz, z jakich chcesz xiąg, dla siebie naddziada.

w. 64. *Liczne twe poprzedniki przeciw tobie staną.*

Juvenalis tamże.

*Incipit ipsorum contra te stare parentum
Nobilitas, claramque facem praeferre pudendis.*

Twą hańbę wyśniewaj przodków twoich cnoty,
Przy nich, iak przy kagańcu widać twe sromoty.

S A T Y R A S Z Ó S T A.

Niewygody w Warszawie.

Przez Bóg żywy! Cóż znowu za rozruch! za wrzawa!
 Toż to i w nocy nawet nie da spać Warszawa?
 Co za diabeł z rynn wszystkich spędził pod dach ko-
 Które mógł mi kaleczą przykre mi wrzaskoty? (ty,
 Próżno mi obie uszy poduszka zasłania,
 Próżno, bym ie odstraszył, wybiegam z posłania.
 Ten mianczy, tego iakaś złość rozdziera wściekła,
 I wśród mych ścian znajduję żywy obraz piekła.
 To jeszcze nie dość. Zda się, że myszy i szczury,
 Zmówiły się z kotami na moje tortury.
 Więcey mnie, w noc szelestem ich męczą gromady,
 Niżli we dnie natrętne kwestą darmozjady.

Wszystko się zgoła spikło na me niewygody,
 A iam tu tylko wspomniał najmniejsze przeszkody.
 Bo chociaż jeszcze niebios w pomroce lazury,
 I ledwo przeraźliwie piąć zaczęły kury,
 Zaraz ryczą pod młotem Brontesów kowadła,
 Których serca, chęć zysku przed świtem posiadał:
 Brzęczy miedź drząc wśród narzędzi kotlarskiey cze-
 I ledwie mi ich łoskot głowy nie rozsadzi. (ładzi,
 Głuszy mię tentent koni, szczęk karet, brzęk szorów,
 Odgłos mularskich oskard, ciesielskich toporów.
 Do tego, huczac w całej atmosferze dzwony, (ny,
 Pogrzebowym koncertem grzmią ze wszystkiéj stro-

Ich zmieszany dźwięk z wiehrem przydając żaloby,
 Dla uczczenia umarłych, żywych pędzi w groby.
 Jeszczebym z dziękczynieniem ku niebu wznosił
 ręce,

Gdyby się na téj wszystko już skończyło męce;
 Lecz, jeżeli mściwego wzywam w łożku gromu,
 Tysiąc razy klęę bardziéj, kiedy wyйдę z domu.
 Wszędzie się drzeć potrzeba przez mnóstwa natłoki:
 Tu mną, iak piłką miecą, tu szturchaia w boki.
 Jur, depcąc mi po palcach, skwierk z bólu wyciska,
 Sędzic zdał czapkę, błotem koń Woyszczyca pryska.
 Tam, wiodąc nieboszczyka, pogrzebowa tłuszcza,
 Przechodu, ni w tę, ni w tę stronę nie dopuszcza.
 Indziéj płochość słuźalców, drażniąc się ze psami,
 Ich oszczek, przechodzących pomnaża kłótwami.
 W téj ulicy mi przeyscie tamuią brukarze,
 Winnéy mię straszą zwałem rósztować mularze;
 Tu z dachów, iak grad lecą dachówek kawalce,
 Tu cieśla sznurem wiąże, i drze kozubalce;
 Owdzie sześć koni wlecze przycieś na półwozi,
 Która przez swój miot śmiercią, lub kalectwem grozi,
 Kołyszac się tam i sam po spadziwym bruku,
 Gdzie się zawadzi, pełno krzyku, stuku, puku.
 Jednym razem, przy skręcie, drzewo się nawraca
 I zaiąwszy karetę, w błoto ią wywraca.
 Druga, chcąc się precisnąć bokiem w tymi zawale;
 Przewrócona podobnież zanurza się w kale,

Tysiąc dalej powozów ciągnących się pasmem,
W przeysciu, cudze nieszczęścia powiększa swém
własném.

A co nieznosną czyni, tak ciężką przygodę,
Jest to, że ktoś w to miejsce nagnał bydła trzodę;
Z drugiey strony, nadeszło stado, które kwiczy,
Každy się chce przedzierać, każdy klnie i krzyczy.
W tém ściśniętym tłoku stukonna policyyna rota
I wszystkie do przechodu pozamyka wrota:
Sciśniony znowu szwadron od przybyłych roju,
Stawia obraz obłężeń choć wpośród pokoiu.
Przy rykach, kwikach, z broni zmieszanych łoskotem,
I Bógby się tam nie dał słyszeć z swoim grzmotem.

Ja więc, co mych przyjaciół odwiedzam w swym
czasie,

Nie chcąc do nocy przetrwać w tak przykrym tarasie,
Nie wiedząc iakie w pomoc już wzywać niebiany,
Puszczam się na los, choćbym był roztretowany,
Drę się przez kupy gnoiów, brnę po pas po błocie,
Nauczony w téj szkole, biesów liczę krocie:
Zszargany, oszarpany, nie śmiem iść w zaczętą drogę,
I nie myśląc, gdzie biegnę, uciekam gdzie mogę.
Tymczasem, gdy gdzie w kącie czyszczę z błota oczy,
Zdarza się na dobitkę, że mnie plusk zaścoczy;
Rzekłbyś, że deszcz cedzony całym niebios stropem,
Nowym znowu to miejsce chce zalać potopem.
Kładka, co robi mostek przez rynsztok ulicy,
Jest jedynym przechodem w czasie nawałnicy;

Drab, chociaż nayzuchwalszy, drząc po niéy się wspina;
Lecz cóż? w trwodze most dobry, z drągą pokładzina.
Scieki z rynu, powódź w mieście wyniosły nad kostki,
I owe na rynsztokach już zalały mostki;
Szukam ich iednak, choć się czasem upaśdź zdarza.
Strach nie zarwania nocy, kroków mi przysparza.

Albowiem, gdy zapadną pomroczne wieczory,
I kramy żelaznemi zawrą się zapory,
Gdy bankier zysk przy bierze z dziennéy lichwy liczy,
Gdy lokaj grzmi w szynkowni zdarłszy się ze smyczy,
Gdy Panicz na Nalewki chyłkiem w zmierzeh przy-
śpieie,

Zaraz się rozbiegają po mieście złodzieje. (czném;

Puszcza, co iest łotróstwa schronieniem odwie-
W porównaniu z Warszawą iest miejscem bezpie-
czném.

Biada więc, biada temu! kto w skrętach ulicy
Pod noc idzie, choć z światłem, gdzie są rozbóynicy:
Światło mu w ręku gaśnie, a kilku hultai
Krępując go, o worek rzecz swoię zagai: —

„Odday zaraz. Jeśli nie, to nie nasza wina,
„Ze twą śmiercią gazetę powiększy Łuskiną.” —
Ja zaś sném zmorzon, zmierzchu nie czekając końca,
Co dzień spać idę równo ze zachodem słońca.
Lecz zawarłszy drzwi, ledwie położy się człowiek,
Nowy zgiełk, nowy szelest nie da zmrużyć powiek.
Nocne lotry nadchodzą: ich groźne krucice
Przestrzelają mi razem z oknem okiennice.

Zewsząd krzyki powstają: Zbóycy! Gwałtu! Rata!
 Tam znowu wrzeszczą: Gore u twego kamrata!
 Drżący, trwogą przeięty, wybiegam co skoku,
 I latam przez noc całą, często bez szlafroku.
 Pożar, który co moment zwiększa się we dwoie,
 Niestetyż! z naszych sąsiedztw czyni drugą Troję!
 Gdzie łakomych Greczynów i zdrajcę Synona,
 Chęć łupu, pcha przez żary w dom Ukalegona.
 Wreszcie, dom ogniem zniszczon, w popiele osiada,
 A pogorzelec, ręce załamawszy, biada!

Wracam więc, cały zbladły i przeięty strachem,
 Ale już słońce weszło, gdyś spoczął pod dachem.
 Darmo się spać przymuszam, bo widzę nareście,
 Ze tylko za pieniądze można spać w tym mieście.
 Trzebaby gdzie o podał od ulic i rynku,
 Znaleźć w głuchym zatyłku miejsce do spoczynku.

Bogacz, może w Warszawie żyć, iak w Otaicie,
 W murach samego miasta, znajdzie wieyskie życie.
 Może on w swym ogrodzie z rana czy z południa
 Widzieć May, i kwieciste drzewa, choć wśród Grudnia;
 Może po zapaszystém kwieciu w zimie chodzić,
 I w tym raju, projektów dzikich, co chce płodzić.

Lecz ja, co chwala Bogu, nie mam kąta mego,
 Mieszkam gdzie mogę, i gdzie święta wola iego.

W. 126.

O B I A Ś N I E N I A

Do Satyry szóstey.

Opisanie niewygód miasta stołecznego, składa-
 ło zrazu drugą część Satyry pierwszej. Ale gdy
 autor postrzegł, że obyczaje i niewygody stolicy,
 dwoiaki w iego Satyrze składają przedmiot, i mniéy
 przyzwolicie łączą się z sobą; krytyce samych oby-
 czaiów poświęcił Satyrę pierwszą; a w szóstey same
 niewygody opisał. Do tego (że tak rzekę) dziecka,
 gdy ieszcze było w pieluszkach, oyciec nie wiele
 zdawał się mieć przywiązania. Ale gdy ie raz uka-
 zał sławnemu Akademii Francuzkiéy członkowi i wier-
 szopisowi Panu *Furetiere*, a ten osądził ie bydz
 więcéy wartém, aniżeli wszystkie swoje pisma, na
 ówczas Boileau więcéy go polubił, i tyle się przy-
 łożył do iego ukształcenia, że potém i samemu au-
 torowi w przyjemny wydawało się postaci. Co on
 tam napisał o Paryżu, to tu tłumacz stosuie do
 Warszawy.

w. 16. *I ledwo przerażliwie piąć zaczęły kury.*

Podobnie mówi Marcyalis w xiędze IX. w Epigr:
 LXIX. gdzie dobranie wyrazów stósownych do ozna-
 czenia łoskotu, stanowią naturalną piękność tego
 Epigrammatu.

Nondum cristatè rupere silentia galli,

Murmure jam saevo verberibusque tonas,

Tam grave percussis incudibus aera resultant.

Jeszcze się z kokóryku nie ozwa kokoty,
A już przykre twych narzędzi piorunują grzmoty,
Tak przeraża brzęk miedzi, drżący na kowadle.

w. 31 *Wszędzie się drzeć potrzeba przez mnóstwa
natłoki.*

Naśladowanie Juwenalisa w Satyrze III. w. 244.

Magno populus premit agmine lumbos

Qui sequitur: ferit hic cubito, ferit assere duro

Alter: at hic tignum capiti incutit, ille metretam.

Gniecie mi lędźwie w wielkim lud zwarty nacisku:

Ten mi kulaki daie, ten szturcha po pysku,

Stąd płatwa na łeb leci, z owąd półbaryle.

w. 35. *Tam, wiodąc nieboszczyka pogrzebowa 'tłu-
szcza.*

Tristia robustis luctantur funera plaustis.

Horat: Xiega II. w liście II.

Pogrzeb i wóz ładowny w przeysciu szamocą się.

w. 96. *Że twą śmiercią gazetę powiększy Łuski.*

Wzmiankowane tu niewygodny i zdarzenia tra-
fiające się w Warszawie, mogły być powiększyć
części prawdziwemi przed kilkadziesiąt laty, kiedy
był Redaktorem gazety Warszawskiej sławny Xiędz
Łuski, który w gazecie swojej nieraz o podo-
bnych przypadkach donosił.

w. 109. *Gdzie łakomych Greczynów i zdrajcy Sy-
nona.*

Tu tłumacz, zamiast oyczystych nazwisk Argi-
wa i Trojańczyka użytych od autora, położył wła-

ściwe imiona, tak podpalacza Greckiego Synona,
iako i podpalonego Trojańczyka Ukalegona. *Jam
proximus ardet Ucalegon.* AEneid:

w. 119. *Bogacz może w Warszawie żyć, iak w O-
taicie.*

Otaita, wyspa niedawno odkryta. Wniety tak
i jest umiarkowane powietrze, że tam ziemia i drze-
wa owocowe, których i jest mnóstwo, w żadnym po-
rze roku nie przestają rodzić. Przy obfitości wszy-
stkich rzeczy do życia wygodnego służących, nawet
bez przykładania się do tego ludzkiej ręki, szcze-
śliwość mieszkańców téj wyspy, złączona z niewin-
nością ich obyczajów, w tak wielkim i jest stopniu,
że towarzyszą morskich podróży sławnego Cooka
Pan Forster, w opisie Otaity, dowcipny, lubo za-
nadto śmiały umieścił żart: iż tam grzech Adama
nie dosięgał.

S A T Y R A S I Ó D M A

Wstętu do Satyr zwyciężony gustem do nich.

Muzo! zmieńmy styl, zwróćmy od Satyry pióro.
Zły to kunszt, gdzie przymówki płacić trzeba skórą.
Kością iest w gardle temu, kto się w ten cech wciągnie,
Złe, dobrego za sobą słowa, nie pociągnie.
Nie ieden rymotwórca, przez płochą odwagę,
Gdzie sobie szukał sławy, tam znalazł zniewagę;
I żart przebrany, który śmieszył czytelnika,
Nie raz wycisnął gorzkie łzy z oczu krytyka.

Nudny panegirysta, kaznodzieia chudy,
Może spokojnie plesnieć wśród kramarskiéj budy:
Jeden i drugi w oczy nikogo nie kole,
I nie ma nieprzyjaciół, tylko pył i mole.
Lecz Satyryk, co w żartach lechce, szczypie, kąsa;
Którego i ten czyta, co się na wiersz dąsa:
Gdy w humorze wesołym zadaleko zaydzie, (dzie:
Wswych własnych uwielbiaczach nieprzyjaciół znay-
Nikomui nie są miłe zbyt szczere opisy,
Každy w nich upatruie swoiéj twarzy rysy.
I ów, co z uwielbieniem twoie rytmy czyta,
Zeby cię zgubił, chciwie pierwszą porę schwyta.
Niechay więc ostrożniejsza będzie nasza Muza,
Niech nas nie świerzbi skóra, nie szukaymy guza,
A iесли pisać mamy, piszmyż więc pochwały,
Któreby rycerzowi iakiemu przystały.

Lecz próżno, widzę, Muzę do pochwał zachęcam:
Rym się uparł, chociaż go w różne strony skrećcam.
Gdy myśl nad tém natężam, wena mi drętwieie,
Próżno palce ogryzam i pot z czoła leię:
Czczy mózg darmo się sili: twardsze wiersze kleci,
Niżli, któremi Kraków mowę Polską szpeci.
Zda mi się, żem na mękach: i do chwałb zasługi
Wbrew mi pióro i papier odmawia posługi. (powie,
Lecz gdy przyydzie drwinkować: w to mi gray, myśl
Znam wtenczas, żem poetą, że mam rozum w głowie.
Wtenczas Apollo w moim kocha się dowcipie,
A z pióra wiersz rzęśisty, iak z pytła się sypie.
Mamli kreślić: którego bank śliski bankiera?
Pióro leci piorunem, i pisze: szulera.
Chcąc oznaczyć, kto słowa zmienia na dukaty?
Sam się wiersz składa, i brzmią w końcu: adwokaty.
Kto małego rozumu? zaraz rym odpowie,
Ten, co zniżając wszystkich, siebie mądrym zowie.
Tu sięto mój geniusz, tu zdatność wydaie.
Mamli wspomnieć, który wieszcz dudląc w szalałamaie,
Do związku słów w swych rymach, wymaga postron-
Wpunkcie stawia na placu, autor Helikonków. (ków?
Zapytany: kto w szkole Feba myli pensa?
Ja milczę, a rym krzyczy: *Tłómacz Kamoensa*.
Trzebali wydać rymem głów szczerbatych szaty,
Zaraz się snuią: Klety, Jędrzeie, Rafały,
Rochy, Kaspry, Czesławy: i ów, co był pierszy,
Ciągnie za sobą szereg zdalny do stu wierszy.

Wtenczas ia się nadymam, a Muza chępliwa,
 Pięknym dowcipu zwrotom z cicha przyklaskiwa.
 Grochto na ściane rzucon, gdy wśród mych zapalów,
 Wiele sobie i pięknych nagadam moralów;
 Choćbym chciał kogo od mych pocisków zasłonić,
 Nie da mi pióra zapęd nikogo ochronić,
 I iak mnie tylko z Pindu wiatr zawionie iaki,
 Wszystko co się nawinie, idzie na przetaki.
 Cnota u mnie szanowna, rozum wiele znaczy,
 Lecz nie cierpię cherchelów, opoiów, bazgraczy.
 Jak pies goni swą zdobycz, tak ia, gdy ich zwietrzę;
 Scigam zaraz, napełniam odgłosem powietrze:
 A ieżeli doścignąć wręście ich nie zdążę,
 Stanę, zbiorę słów kilka, i rymem zawiążę.
 Często też i przecherną prozę w rytmy składam,
 A ieślim co wart, wartość stąd chyba posiadam.
 A tak, czyli to w wiosnie życia w grobie legnę,
 Czy do późney starości szczęśliwie zabiegnę,
 Choćbym przez to złość piekła na się rozkołysał,
 Czy w dostatku, czy w nędzy, będę wiersze pisał.—
 Głupcze, dokądże cię to ten zapal porywa?
 Niech się, rzecze ktoś, wdrygnie Muza zapalczywa:
 Trafia kosa na kamień, łuk stężony pryska,
 Nie zawsze się przepieką szyderskie igrzyska.
 Strzeż się, ażeby który z zelzonych Ichmości,
 Wsiadłszy ci gdzie na skórę, nie połamał kości.—
 Cóż to! Gdy idąc śladem Horacy Lucila,
 Na to i trefny dowcip i zręczność wysiła,

Aby mszcząc się w swych czasach za pogardę cnoty,
 Scigał wszędzie występki szyderskimi groty?
 Lub gdy Juwenal piórem żółcią napoionem,
 I obraźliwym zbrodnie Rzymian gromił tonem,
 Gdy klątwy na ich błędy szczodra sypał miarą,
 Czy który z nich tak podły zemsty padł ofiarą?
 A potem, ia drwię sobie z głupich zagrożenia.
 Nikt nie zna ni pism moich, ni mego imienia,
 I pewnie wierszom moim nigdy się nie zdarzy,
 By szły w Lublinie na zysk oyców Trynitarzy.
 Nawet przed przyacielem, co ma dobre zdanie,
 Ledwie się kiedy na ich odważę czytanie.
 Bo i ten w oczy chwali, a za oczy z cicha
 Pewnie razem z poety i z wiersza pochyła.
 Wreszcie mój smak jest taki, a większy nad trwogę:
 Jeśli mówić nie umiem, milczeć też nie mogę.
 A kiedy trefny wyraz w głowie mi zabłyśnie,
 Nie spocznie pióro, pokąd w swój go wiersz nie wci-
 Płynąć przeciwko wodzie, to nie w moiéy sile. (śnie.
 Lecz dość już téy perory. Spocznijmy na chwilę,
 Głos mi na ten raz osłabił przy dechu utracie,
 Skończmyż. Lecz jutro, Muzo, czekam na warsztacie.

O B I A Ś N I E N I A

Do Satyry siódmej.

Rzecz téj Satyry: Poeta namyśla się z Muzą swoją, iakby się uwolnić od dalszego pisania Satyr. Rysuje wszystkie niedogodności, które stąd wynikają. Zachęca ją do odmiany przedmiotu pism, i radzi zamiast Satyr, Panegiryki. Ale gdy w tym rodzaju pisma chce sił swych doświadczać, a te wcale nie odpowiadają jego chęciom, cofa swe przedsięwzięcie. Nie mogąc zaś oprzeć się skłonności swojej do krytykowania wad szkodzących Publiczności, w czém się i gieniusz jego najlepiej wydaje, postanawia iść za nią, pomimo wszystkie przeciwności, które mu zdają się być na zawadzie.

w. 1. *Muzo! zmieńmy styl, zwróćmy od Satyry pióro.*

Podobnie mówi Marcyalis w xiędze II. Epigramacie XXII.

Quid mihi vobiscum est, o Phæbe, novemque sorores?

Ecce nocet vati Musa jocosa suo.

Bóg żegnaj Feba i was córę Mnemozyny!

Oto wiesz za żart z waszej pokucie winy:

w. 29. *Czczy mózg darmo się sili: twardsze wiersze kleci,*

Niżli, któremi Kraków mowę Polską szpeci.

Od lat kilkunastu wydano w Krakowie kilkadziesiąt tysięcy wierszy. Nigdy więc mowa Polska oszpecona nie była.

w. 46. *Wpunkcie stawia na placu; autor Helikonków.*

Dzieło w rozmaitym przedmiocie i rozmaitym wierszem pisane, pod tytułem: *Helikonki*, drukowane w Lublinie roku 1789. u Oyców Trynitarzy. Wyjąwszy Łaciński wiersz Jana Kochanowskiego, który jest w tém dziele umieszczony, resztę mógłby być autor dla siebie zostawić. Do niego można stosować ów wiersz Wirgiliusza w Eklodzie III.

Qui Baviū non odit, amet tua carmina Mævi.

Komu Bawiusz miły, niech kocha wiersz Mewa.

w. 69. *A tak, czyli to w wiosnie życia w grobie legnę.*

Tu jest naśladowanie owych wierszy Horacyusza w xiędze II. Satyrze I.

Ne longum faciam: seu me tranquilla senectus

Expectat, seu mors atris circumvolat alis;

Dives, inops, Romae, seu sors ita jusserit, exul,

Quisquis erit vitae, scribam, color.

W słowie zamknę: spokojna czy mię starość czeka,

Czy już śmierć na swą zdobycz dybie nie zdaleka,

Pan, czy golec, czy Kwiryt, czy los wypchnie z Rzymu,

Bądź co chce, pisać będę, nie przestanę rymu.

w. 73. *Głupcze! dokądże cię to ten zapal porywa.*

Horacyusz w xiędze II. Satyrze I.

- - - - - *O puer! ut sis*

Vitalis metuo; et majorum ne quis amicus

Frigore te feriat.

Ach! młodzieńcze, bardzo się lękam o twe życie,

By cię nie sprzątnął który wróg trucizną skrycie.

w. 79. *Cóż to! gdy idąc śladem Horacy Lucyla:*

Horacyusz tamże:

- - - *Quid cum est Lucillus ausus*
Primus in hunc operis componere carmina morem,
Detrahere et pellem, nitidus qua quisque per ora
Cederet, introrsum turpis; Num Laelius, et qui
Duxit ab oppressa meritum Carthagine nomen,
Ingenio offensi aut laeso doluere Metello?

Jakże! między Rzymiany, gdy Lucyli pierszy
 Śmiał występnych przerażać krytyką swych wierszy,
 Gdy z zbrodniarzów przybrane zdzierał cnoty larwy,
 I każdego dał widzieć w kształcie własnej barwy;
 Czyż na dowcip krytyka Afrykan i Leli,
 Lub na wytknięte wady Metella sarknęli?

S A T Y R A Ó S M A

Człowiek.

Wcałym, co się na skrzydłach wznoszą, zwierząt ro-
 Co ziemia ich siedliskiem, co pływaia w wodzie; (dzie,
 Od Japonów do Peru, gdzie Rzym i gdzie Meka,
 Ja najsłabszym zwierzęciem znajduję człowieka.—
 Jakto? Toż drobna mrówka, nikczemne robaki,
 Płazy, w których zaledwie uyrzysz życia znaki,
 Wół, co żuie, cap, który głoda listki drzewne,
 Ma mieć więcej rozumu od człeka?— Zapewne.
 Mędrco! na takie zdanie pełnys zadziwienia.—
 Człowiek, rzeczesz, iest władcą, królem przyrodzenia;
 On sam lasów, łąk, pola, zwierząt panem został,
 Jemu tylko samemu rozum wdział się dostał.—
 Prawda. Od wieków rozum był jego udziałem:
 Stąd ia téż właśnie człeka najsłabszym nazwałem.—
 Satyra, mówisz, takich żartów nie zabrania,
 Aby się kto z dzikiego rozśmiał wnioskowania:
 Lecz gdzież dowód?—Co! dowód! Tysiąc ich się tłoczy,
 Siądź tylko, syllogizmem wykołę ci oczy.
 Powiedz mi, co iest mądrość?— Oto stałość duszy,
 Którę zły traf nie zmiesza, żądza nie poruszy.
 Corówniejszy krok stawia w najsłabszych przygodach,
 Niżeli oyciec Jukund po klasztornych schodach.—
 Ta więc stałość, co piętnem mądrości powleka,
 Nigdzie nie iest tak rzadka, iako u człowieka.

Gdzie plennym kłosem niwy okrywa Cerera,
Mrówka, iéy dary do swych magazynów zbiera.
A kiedy plód niszczące ziemi Akwilony,
Zmieniają postać natury iesiennemi szrony,
Otoczona wkryiówce swéy gumném bogatém,
Tém się żywi przez zimę, co zebrała latem.
Nigdy się taka zmienność wniéy postrzedz nie dała,
By leniwa na wiosnę, w zimie się krzątała,
Lub w Sierpniu zaniechawszy czulego zabiegu,
W Lutym skrzętna, szukała żywności po śniegu.
Człowiek zaś w swych szaleństwach ślepym lecąc
pędem,

Myśl myślą goni, nowym błęd popycha błędem.
Serce iego dzień podzień, inna żądza łechce,
Nie wie, co robi, nie wie, czego chce, lub nie chce.
Co wczoray ganił, to dziś wychwala z zapalem.
Weber, Podczaszy Derbski, kłął się przed kwartałem,
I przysięgał na Boga, że się nie ożeni.—
„Jazbym miał, rzeczce, zwiększać liczbę tych ieleni,
„Których, iakoby owe dawne Akteony,
„Co raz to w większe rogi przystraiaią żony.
„Już tych głupców świat liczy pełno w każdéy stronie,
„Coto mądrzy po szkodzie. Nie chcę być w ich
gronie.”—

Nie wyszło dwóch miesięcy, aż mój Pan Podczaszy,
Co się tak rogów lękał, drugich niemi straszy.
Przecież po swoim w zradne sidła upłątaniu,
Jako wzór dobrych mężów, w takiém iest mniemaniu:

Ze Wszechmocny umyślnie i z nowego żebra
Zbudował wierną żonę dla samego Webra.
Otoż obraz człowieka. Dziś czarno i biało.
Co mu w południe ciemném, to rano iaśniało.
Dla wszystkich on iest przykry, sobie niedogodny,
Częściéy ieszcze chuć zmienia, niżeli stróy modny:
Zawsze nie swóy, żądz różnych miotaia nim burze,
Wczoray tchórzył wszyszaku, dzisiaj dmie wka-
pturze.

Patrzac iednak na niego, gdy w nieznosnéy pysze,
Dziłkami chimerami próżność swą kołysze;
On zasadą natury sam nazywa siebie,
I że tylko dla niego tyle gwiazd na niebie.
Ze iemu przyrodzenie zwierzęta poddało.
Kto, powiesz, zaprze tego! — Ja zapieram śmiało.
Lecz nie wchodząc, czy w zwierząt drapieżnych ostoż
Lew się bardziéy człowieka, czy człowiek lwa boi,
I czyli na Nubiyskich pasterzów przepisy,
Zpuszcz Libii uciekną posłuszne tygrysy;
Ten dumny Pan, którego światem władnie ręka,
Ten król, pod iląż królmi, pokornie przykłęka:
Duma, miłość, nienawiść, chciwość na przemiany,
Codzień go w niewolnicze pętaia kaydany.
Ledwie co mu po trudach zamknie się powieka,
Wstaway, zawoła chciwość, zysk na ciebie czeka—
„Ach! sen mię morzy.—Wstaway! Aby moment.—
Nie! nie!—
„Jeszcze nie świta, ieszcze świat ómią nocne cienie.—

„ Zyski wzywają, wstawaj.— Jakież przecie zyski:—
 „ Czyż nie wiesz, że dóbr z bratem już podział iest
 bliski.
 „ Obiawiłam ci sekret, iak masz wstrzymać działy:
 „ Teraz czas się pokusić o maiątek cały.
 „ Fraszka, choć go zubożysz; byleś ty miał o czém
 „ Poszóstną paradować basztardą, lub koczem;
 „ Bylebyś ieszcze dłużéy mógł grać rolę pana,
 „ Udawać wojewodę, albo kasztelana;
 „ Nowe długi zaciągać, za dawne nie nie dać,
 „ Jedną wieś dwom zastawić, a drugą dwom sprzedać;
 „ Wszędzie pić, wszędzie szumić, wszędzie niecnót
 bronić,
 „ I łupem z brata, swoje *deficit* zasłonić.—
 „ Przedziwna myśl! Brat i tak nie umrze od głodu.
 „ Lecz iakiegoż do tego użyjem powodu?—
 „ Trzeba go spoić, trzeba na pismo wyciągnąć,
 „ Byś przez nie mógł o iego schedę się osiągnąć.
 „ Trzeba nabyć zmyślonych kart od wierzycieli,
 „ Którzy się niby o dług upomnieć nie śmieli,
 „ Pretensyy tomy spisać, świadków na nie kupić,
 „ Każdego z nich nastroić, i z każdym się upić,
 „ Trzeba... Lecz do tych rzeczy nie braknie ci wątku:
 „ Dobrześ świadom, iak kogo ogolić z maiątku.
 „ Wiesz, coś zyskał przez zdrady, matactwa, przysię-
 „ Gdyś frymarczył powozy, cugi i zaprzęgi; (gi,
 „ Gdyś za konie kaleki, lub złych chartów smycze,
 „ Oszukane z tysiączków obdzierał panicze.—

„ Alboż ia temu winien? za cóż głupi byli,
 „ A nie wchodząc wrzec, iaka, słowom uwierzyli?
 „ Aby sobie pohulać świat złupić się godzi,
 „ Po mnie niech się dla innych i trawa nie rodzi.
 „ Pierwsza miłość od siebie, tak prawo skazało
 „ Natury: lecz pomińmy, co się dawniey działo.
 „ Teraz czas myśleć: iakby braciszka oszwabić.
 „ Jan! zaprzęgaj. Dziś muszę zgrać się, lub bank
 zabić.
 „ W krytycznéy doli hazard iest potrzebnym czynem.
 „ Albo będę Starostą, albo Kapucynem.”—
 U drugiego, ieżeli na takie zachęty,
 Złoto i czarna zdrada nie ma dość ponęty,
 Natychmiast Próżność, z dumnych swych siostrzy-
 czek zgraią,
 W samych pierwszypach gwałtem z łóżka go ściągają,
 Aby idąc zuchwale za Hunnów przykładem,
 Kray po kraiu pustoszył gwałtownym napadem,
 I przez mnogi krwi rozlew téy dopiął zalety,
 Ze grabież iego różne ogłoszą gazety.
 Powściągnij ięzyk, w żartach powinna byź miara,
 Bohatyrom właściwa ta piękna przywara.
 Czyż głupi Alexander, rycerzów bożyszcze?—
 Kto? Ten kat, co Azyą całą zmienił w zgłiszczę?
 Ten rabuś, ten szaleniec, krwi ludziéy zlakniony,
 Co świat cały dla niego nie był dość przestrony?
 Który dostawszy spadkiem berło Macedonu,
 Mogąc byź oycem ludu, i zaszczytem tronu,

Wolał świat burzyć, klamując: że syn Jowiszowy,
I nie mieć, iak łotr, kąta do skłonienia głowy;
A wiodąc wszędzie z sobą rozbóynicze hordy,
Siać swe głupstwa po ziemi z okropnemi mordy!
Bodayby, gdzie dość ustaw mądrych w ów czas było,
Na szpitalu szalonych Grekom nie schodziło,
A Filip, z głupstwa syna, widząc państwa straty,
Zdziecka go zamknąć kazał między waryaty.

Lecz żeby się od naszey nie oddalać mety;
Albo, idąc za wzorem iakiego Ascety,
Nie szykować głupstw ludzkich w klasy i rozdziały;
W którychby dogmatycznym rymem strofy brzmiały;
Niech się nad tém Drużbicki, Lanecy rozwleka,
My uważmy ze strony naylepszey człowieka.—
On, mówią, rządnych wiążąc społeczeństw ogniwa,
Sam w nich poloru, cnoty, zdań lepszych nabywa;
Sam sobie tworzy rzady, magistraty, ławy;
Sam knuie prawa, swoje sam pełni ustawy.—
Prawda. Jednakże wilki, choć żyją bez rządu,
Choć się nie boją prawa, ni woźnych, ni sądu,
Niszczą się dzikim, iak my z sobą niepokoiem?
Albo bawiaż się kiedy braci swych rozboiem?
Widziałże kto tygrysa, by swe przywileie,
Zkrzywdą drugich rozciągał na Hirkańskie knieie?
Niedźwiedź, walczyż z niedźwiedziem wśród leśnych
ostępów?

Czyliż sęp na powietrzu rzuca się na sępów?

Lub widzianoż zwierzęta przez intrygę skrytą,
W stepach Kafrów niszczące swą Rzeczpospolitą?
Lwy przeciw lwom biiące, przeciw krewnym krewnie,
By swe losy tyranom oddać? Nie, zapewne.
Zwierzęta, choć im w złości nic nie może sprostać,
W podobném sobie zwierzu szanuią swą postać;
Ku niemu swęj wściekłości miarkuią zapędy,
Bez processów wzajemne zachowuią względy.
Orzeł po obcym orle chcąc porwać kaduka,
Zpozmem go, przed sąd własny, zawitym nie szuka.
Nigdy lis, że mu drugi lis kurczęta zjada,
Przed sędzią manifestów, kondemnat nie składa.
W miłości, choć swęj ieleń nie dogodzi pani,
O brak sił go nie skarży w konsystorzu łani;
I sąd ten, nakazuiąc im próbę pod okiem,
Nigdy swych aktów sprosnym nie skalał wyrokiem,
Nie znaią one suplik, not, memoryałów,
Ani sądowych stopni, ani trybunałów,
O siebie, o swą własność, żyją bez obawy,
I nayprostszą słusnością miarkuią swe sprawy.
Człowiek, sam tylko człowiek, wszaleństwie bez
granic,
Zabić człeka za honor, a słusność ma za nic!
Mało mu było w złości piekielnę zapale,
Stworzyć proch na mord bratni, i zaostrzyć stale.
Wściekłość iego, by mocnięj światu dokuczyła:
Zbiór praw błędnych w pandekty, w dygesty złożyła;

I ażeby przytłumić słuszość z wszelkiej strony,
Tysiącznemi ie zemiła glossy, scholiony.

A co gorsza, że losy stron będących w sporze,
Tobie zdała, przedayny iurystów ozorze!—

Zwolna: na cóż te gniewy? Wszak ci nikt nie
przeciży,

Ze czasem uledez błędom, iest udział człowieczy.

Ma on, iak morze, swoje burze i nieładny.

Lecz najmnieysza z cnót iego, gładzi wszystkie
wady.

Czyż to nie czleka przemysł, przez sztuczne kom-
pasy,

Zmierzył z wież, i podzielił niebo w różne pasy?

Czyż nie on zgłębił rzeczy, dał światu granice?

Wyśledził tok natury? zbadał tajemnice?

Maiąż zwierzęta szkoły, lub swe Hippokraty?

Gdzież są u nich katedry, gdzie licencyaty?

Gdzie przy doktorskich stopniach znane etykiety?

Gdzie togi? z gronostaiów, z szkarłatów mucety?—

Prawda, tego tam nie masz. Z lekarstw ich apteki

Nie truły się zwierzęta, nie były kaleki.

Nigdy u nich defendens, dilemmem zaięty,

Nie dawił się w dysputach swemi argumenty.

Lecz nie wchodząc, czy z światem człek się po-
rozumiał,

Czyli zna to, co umie, lub czy kiedy umiał;

Powiedz mi sam: czy w wieku, wiakim dziś żyjemy,

Szacunek ludzi kiedy nauką mierzymy?

Oyciec synowi, gdy mu wás dośpiewa z laty,

Szepce: „Chcesz, by się tobie kłaniały magnaty?

„ Tak się kieruy: w kąć xiążki. Precz czułość nie-
wieścia.

„ Od sta, iakiż chcesz procent brać?— Naymniéy
dwadzieścia:

„ — Cudnie! znasz wszystko. Moie spełnione na-
dzieie.

„ O! z iluż źródeł szczęście na ciebie się zleie!

„ Postępuy coraz daléy w iak drogiéy nauce.

„ Rzuć Platona, w skarbienia doskonal się sztuce.

„ Szlakuy, gdzie się najlepiéy bogacą poborcy,

„ Lub gdzie liwrant na trzech set, zyskuie sto korcy:

„ Obwiedź twe serce miedzią. Bądź na skwierk
nieczuły,

„ Zdradą, gwałtem, wydzierstwuy, napelniay szkatuły,

„ Zczułych rozrzewnień, głupiéy nie szukay roz-
koszy.

„ Łup z chudoby, mój synu, ciebie niech panoszy.

„ A mniéy dbaiąc na rzędu zakazy i prawa,

„ Ze zdzierstw maiątek, z ięków niech ci rośnie
sława.

„ Uyrzysz niebawem, iako poeci, retory,

„ Prawnicy, kaznodzieie, fizycy, doktory,

„ Spychaiąc bohaterów, w ich mieysce cię wsadzą,

„ I na czele dzieł swoich w przedmowach okadzą,

„ Dowiódłszy Hebrayszczyzną, Grecyżną, Łaciną,

„ Ześ ty iest nauk twierdzą, ty chlubą iedyną.

„ Kto bogaty, zna wszystko. Złoto mądrość nęci:
 „ Choć głupi, cuda tworzy; z piasku biec ukręci:
 „ Ma rozum, dowcip, serce, dostojność, zasługi,
 „ Cnoty, i przodków zacnych liczy szereg długi.
 „ Poważany od xiążąt, u dam zawsze w względzie;
 „ Żadna piękność dla niego okrutną nie będzie.
 „ Złoto brzydocie nawet wdzięk i powab daie;
 „ Lecz wszystko przy ubóstwie, obrzydłem się
 staie.”—

Takiemi to drogami lichwiarz swego syna,
 Do robienia majątku prowadzić zaczyna,
 A robi go, co ledwie powiedzieć iest w stanie:
 Cztery a pięć są dziewięć; weź dwa, siedm zostanie.
 Terazże mózg wysuszay nad pismem doktorze,
 Wykaż, iakie ma skały to straszliwe morze;
 Puść się w okropność świętą téy niebieskiey xięgi,
 Na Lutra i Kalwina stań zapaśnik tegi.
 Wnidź w sporów sławnych czasu zbiegłego poznanie,
 Rzuć pochodnią w zaćmione Talmudów otchłanie:
 Targay siły, ażebyś ku życia schyłkowi,
 Mógł twe dzieło możnemu poświęcić głupcowi,
 I za wykład biblij, wprawie kurdwanu,
 Prac twych zyskać nagrodę: *Dziękuję Wacpanu.*

Jeśli zaś gruntowniejszý pożądasz zalety,
 Opuść katedrę, porzuć doktorskie birety,
 Niech się tam święty Tomasz, iak chce, godzi z
 Szkotem,
 A ty szukay korzyści zręczniejszym obrotem.

Dziel zysk w lichwie z bankierem, w oszukaństwie
 z kupcem,

I nie wzdrygay się przyznać, że i mędrzec głupcem.—

Co? mędrzec! Chyba mówisz, Poeto, o sobie,
 To iest w zbyt grubiańskim żartować sposobie.
 Ale nie tracąc czasu, wśród tych bredni tłumy,
 Pódmymy do rzeczy: Człowiek, czyż nie ma rozumu?
 Czyż nie on mu pochodnią, i wiernym stérnikiem?—
 Tak. Lecz cóż nada, gdy tym gardząc przewodnikiem,
 Szalony, bardziéy wiatrom, niż iemu dowierza,
 I żegluiąc, ze skały na skałę uderza?
 Na cóż się przyda rozum, choć na Marka woła:
 Przestań już wierszy klecić nudny ty gryzmoła;
 Jeśli, zamiast tak mądréy rady usłuchania,
 Głos ten budzi w nim większy szal do rymowania?
 Każdego dnia, gdy wiersz swój z wrzaskiem opowiada,
 Cała przybyłych gości ucieka gromada.
 Gdy nim duch wieszczu miota, razem z gośćmi Marka
 Gotowa iego własna porzucić kucharka.

Osiel, choć iest w rodzaju zwierząt prawie brakiem,
 Rządzi się w czynach swoich prawidłem iednakiem,
 Nigdy on, w boru, z ziębą, słowikiem, lub kosem,
 Nie chodził o wygraną chrapliwym swym głosem:
 Bez rozumu, swą drogą idzie w nocy cieniach;
 Człek we dnie błądzi, chociaż przy iego promieci
 niach,

Od niego prowadzony, wszystko na wspak czyni,
 I każde iego dzieło o głupstwo go wini.

Wszystko mu w smak i niesmak, a to wiednéy chwili,
 Bez przyczyny się śmieie, bez przyczyny kwili.
 W zapędach swych na oślep kocha i wstręt czuie,
 Robi, przerabia, bieli, czerni, stawia, psuie.
 Widzianoż, aby niedźwiedź, lub wilk przerażony,
 Własnem się, iak człowiek, trafił zabobony?
 Ażeby się nierówną w kupach liczbą trwożył?
 Lub zlotu kruka smutną wieszczbę sobie wróżył?
 Powiedz, widziałżeś kiedy, aby człeku zwierze
 Jako bóstwu toczyło krew bydląt w ofierze?
 By się przed swym bałwanem na klęczkach czołgało,
 Od niego z wrzaskiem pogód, lub deszczów żebrało?
 Nie sto razy zaś zwierzę miało widok taki,
 Jak człowiek ccił swą ręką okrzese pniaki,
 Jako się do małp modlił, któremi rzeźbiarze,
 W głupich narodach, świątyń zapchali ołtarze!
 Jak ów lud zaślepiony nad brzegami Nila,
 Szukał, z wonném kadzidłem w ręku krokodyla!—

Powiesz mi, czyż to głupstwo me dowody niszcza,
 Co tu znaczą fałszywe Egiptu bożyszczca?
 Czy mniemasz, że ztwéy mowy ta prawda urosła,
 Iż człowiek, iż sam mędrzec głupszym iest nad osła?
 Nad osła, który w głupstwie wszystkim przodek bierze,
 Nad którego biednieyszém żadne nie iest zwierzę,
 Co grubą iest przymówką samo imie iego,—
 Tak, nad osła. Lecz pytam: co w nim tak śmiesznego,
 Dobrze nam z niego szydzić. Lecz gdyby nawzaiem
 On mógł dać o nas zdanie, iak my o nim dałem;

Albo, gdyby mu nieba przez udział łaskawy,
 Udzieliły dar mowy dla naszéy poprawy,
 Gdyby, co wewnątrz czuie, mógł powiedzieć śmieie:
 Mędrцу! iakżeby ludzkich głupstw naliczył wiele.
 Coż on sobie nie myśli, idąc przez ulice,
 Na takie wnas dziwaetwa, tak śmieszne różnice,
 Na taką sprzecznóść wzdaniach, nierównóść w hu-
 morze?

Ci wszarym, owi w czarnym, inni w pstrym ubiorze?
 Gdy postrzeże w pigułkach, proszkach, szarlatany
 Śmierć dzielące dla chorych, na uncy, grany?
 Gdy zoczy, tych ray działem, tych znóy, głód, batogi,
 Próźniactwu dane róże, pracy ostre głogi?
 Lub z dzikimi obrządki, przez sądu wyroki,
 Czarownicę puszczaną z dymem pod obłoki?
 Jakżeby się nie zgorszył, gdyby wszedł na ratusz,
 I postrzegł męczenników, wśród prawniczych katusz!
 Tym zdzierstwo, wykręt, tym złość iurystów dokucza,
 A ciosy ich, czuć będzie potomność prawnucza!
 Woźny, fisk, patron, pisarz i sędzia bez względu,
 Wszyscy drą, zyski ciągną z każdego urzędu!
 O! gdyby wtenczas osieł, z dąsem Mizantropa,
 Mógł tak mowić, iak mówił za czasów Ezopa;
 Zrażon głupstwami ludzi w każdym kroku prawie,
 Kontent z siebie, przestając na oście, na trawie,
 Rzekłby zapewne, czołem wstrząsnąwszy wyniosłem:
 Przysięgam na me uszy: Człek naywiększym osłem.

O B I A Ś N I E N I A

Do Satyry ósméj.

Satyra ta, okazuje niestateczność człowieka we wszystkich jego przedsięwzięciach. Wytyka jego wady, jego namiętności, których codzień staie się igrzyskiem. A skłonności jego wydając dzikszemi, i postęпки bardziéj bezrozumnymi, niż się daia widziéć u innych zwierząt; wnosi stąd, iż człowiek pomiędzy zwierzętami, iest najgłupszym. Wtęy Satyrze iest ciągła rozmowa między Poetą i Doktorrem Teologii, który tu nazwany Mędrceem. Dla tego trzeba uważać, gdzie iest Mędrca, a gdzie Poety zdanie.

w. 25. Gdzie plennym kłosem niwy okrywa Cerera.

To zdanie wzięte iest z Horacyusza Xięgi I Satyry I.

*Parvula (nam exemplo est) magni formica laboris,
Ore trahit quodcunque potest, adque addit acervo,
Quem struit, haud ignara, ac non incauta futuri.
Quae simul inversum contristat Aquarius annum,
Non usquam prorepat, et illis utitur ante
Quaesitis sapiens.*

Wzór prac przezornych w małej mrówce masz człowiecze,
Chwyta co może pyszczkiem i do gniazda wlecze,
Tam składa żer, bo przyszłość roztropnie przenika.
A gdy dżdże, szrony, mrozy, wyddą zleż Wodnika,
Nie wychyla się z domu, żyjąc tym zapasem,
Wktóren się opatrzyła roztropnie przed czasem.

w. 35. Człowiek zaś w swych szaleństwach ślepym le-
cąc pędem.

Podobnie mówi Horacyusz w Xiędze I. Liście
I. w wierszu 98.

*Quod petiit, spernit, repetit, quod nuper omisit:
Aestuat, et vitae disconvenit ordine toto.*

Czego pragnął, tém gardzi, czem wzgardził; to chwyta,
W całym życiu chęć jego nieczem nie iest syta.

w. 74. Wstawaj, zawoła Chciwość, zysk na ciebie
czeka.

Tu iest naśladowanie Persyusza w Satyrze V.
wierszu 132. i daléj.

*Mane piger stertis: Surge, inquit avaritia: sia;
Surge. Negas instat: Surge, inquit. Non queo. Surge.
En, quid agam? Regitas? - - - -
Verte aliquid, jura. - - - -*

Wstań gnuśny, woła chciwość, czyż świt tobie nocą?
Nuż! — Sen nie da. — Wstań. — Nie. — Wstań zaraz: —
Lecz po co?

Zmyśl co, zfałszuy xięgi. - - - -
Weź się do przysięgi. - - - -

w. 147. Prawda. Jednakże wilki, choć żyją bez
rzędu.

Ta myśl odpowiada owéj Juwenalisa w Satyrze XV.

*Sed jam serpentum major concordia, parcit
Cognatis maculis similis fera. Quando leoni*

*Fortior eripuit vitam leo? Quo nemore unquam
Expiravit aper majoris dentibus apri?
Indica tigris, agit rabida cum tigride pacem
Perpetuam. Saevis inter se convenit ursis.
Ast homini ferrum lethale incude nefanda
Produxisse parum est.*

Miedzy wężami więcej znajdzie zgody,
Zwierz w swoim rodzie nie zwykł czynić szkody.
Zbroczyłże kiedy lew we lwie pazury?
W kniei kłem dzika, polgełże dzik który?
Tygrys choć wściekły tygrysa nie drażni,
I srogi niedźwiedź z niedźwiedziem w przyjaźni.
Człeku zaś nie dość na swych braci straty,
Kuć w zbóych kuźniach mordercze bułaty!

w. 169. *I sąd ten nakazując im próbę pod okiem,
Nigdy swych aktów sprosnym nie skalat wyrokiem.*

Te dwa wiersze dokazały tego, iż pierwszy
Prezydent Parlamentu Pan *Lamoignon*, zniósł przez
wyrok Parlamentowy w roku 1677. obmierzył zwy-
czaj probowania impotencyi we Francyi; zwyczaj,
który zdaniem iego, przeciwny był obyczajności,
Religii, sprawiedliwości, a nawet i samej naturze.

w. 227. *Kto bogaty, zna wszystko, złoto mądrość
nęci.*

Podobnie mówi Horacyusz w Xiędze I. w Li-
ście VI.

*Scilicet uxorem cum dote, fidemque et amicos,
Et genus et formam regina pecunia donat,
Ac bene nummatum decorat Suadela Venusque.*

Wszel-

Wazechmocny pieniądz, darzy szczęściem, znacnym stanem,
I żoną z wianem;

Ten w rozum, w piękność, w zaszczyt, w przyiaciół potężny,
Kto jest pieniądze.

w. 238. *Cztery a pięć są dziewięć, weź dwa, siedm
zostanie.*

Dziwiono się zwieźłości autora, iż w iednym
tym wierszu, udało mu się zamknąć razem dwie re-
guły arytmetyczne, to jest: Dodawanie i Odcia-
ganie.

w. 251. *Niech się tam Święty Tomasz iak chce go-
dzi z Szkotem.*

Jan Duns, że się w Szkocyi rodził, pospoli-
cie nazywany Szkotem, wsławił się subtelnością do-
weipu, zagłębiającego się w rzeczach nie mogących
bydź docieczonemi, chyba tak bystrym, tak prze-
nikliwym, iak on miał, dowcipem. Niektóre zda-
nia tego Doktora subtelnego, są przeciwne zdaniom
Doktora Anielskiego. Stąd sławne urosły dysputy
miedzy Tomistami i Skotystami:

SATYRA DZIEWIĄTA.

Małżeństwo czyli Kobiety.

Więc to jest prawdą, Janie, że puszczasz na stronę
 Twe dorywcze miłości, chcąc własną mieć żonę?
 O wiano, co jest gruntem, już znikły skrupuły:
 Twój przysły teść z dukatów wypróżnia szkatuły:
 Już i protokulista w stylu energicznym,
 Instrument iarzma twego zrobił autentycznym.
 Wyśmienicie. Czas żądzom dać świętsze obroty.
 Ma swe Hymen rozkoszy, choć ma i kłopoty.
 Jakoż, co to za słodycz: gdy luba żonula
 Muszcząc męża, do swego łona go przytula!
 Gdy go z pieśczętą zowie *Serduszko! Kochanku!*
 Gdy rosnące pod swoim bokiem, bez ustanku,
 Podtakując karesom ulubionéj matki,
 Których się sądzi oycem, głaszcze drobne dziatki!
 Co za rozkosz! gdy zaydą niemiłe zdarzenia,
 Widzieć żonkę dzielącą z sobą umartwienia,
 Utrapioną nieszczęściem, chociaż uroioném,
 I na lada przypadek, grożącą swym zgonem.
 Bo, wiem, że ty nie będziesz z owych mężów grona,
 Co podeyrzenie budzi w nich, zawiść szalona,
 Co, gdy w oczach ich żona z trosk prawie umiera,
 Sądzą, że iéy łyzy skrycie kto inny ociera.

Cóż to? mowa ta przykra dla twoiego ucha!
 Wielbiciel Juwenala, pełny iego ducha,

Chceszże, powiesz z przekąsem, by twa Muza durna
 Prawiła z nim: „*że tylko pod berłem Saturna,
 Niewinność, sprzymierzona z wstydliwym rumieńcem,
 Cieszyła się na ziemi nieskażonym wieńcem.
 Że się w żelaznym wieku bezbożność i zdrada,
 Pycha, i setnych zbrodni wylęgła gromada;
 Ale że wiara wpośród małżeńskiego stadła,
 Jeszcze przed trzecim kruszczem do szczętu upadła.*”

Dziwnie brzmi w iego rytmach to kobiet łaianie.
 Lecz ja, milaiąc bayki, powiem moje zdanie:
 Ze choć jeszcze przed Noem, ba i w Ewy czasy,
 Występek chodził z cnotą na przebóy w zapasy,
 Choć zdrada na niewinność kładła wszędzie sidła,
 Były kobiety wstydu pełniące prawidła:
 A wiek płodny we Fryny, w Laisy beczelne,
 Obok nich Penelopy miał nieskazitelne.
 Gdy nas Ryxą, Gryfiną, karał los zawzięty,
 Nagrodziły to Kingi, Dąbrowki, Jolenty.
 Ba i dziś nawet, podług tak sławnego wzoru,
 Można znaleźć małżonkę wierną nie z pozoru. —

Prawda. Ja sam w tém mieście, ieśli się nie mylę,
 Trzy takieby wymienić; a pewnie za chwilę,
 Zonkę twoię, w tym zbiorze za czwartą policzę. (cze,
 Lecz choćbyś miał w swym związku i bóstwo dziewi-
 Nie zawadzi, wierzay mi, gdy wyiedziesz w drogę,
 O swym powrocie wczesną dać żonie przestrożę.
 Ow, Lukrecyi swoiéy złany łą, wyiechał,
 Lecz gdy téy ostrożności, wracając, zaniechał,

Zastał. Wszak wiesz...—Znam dobrze chytry czyn nie-
Lecz porzućmy Jokondę, i o niéy powieści. (wieści;
Daleko już w proieckie ślubu posunięty,
A przed sądem krytyki na tortury wzięty,
Właśnie, iakbym iakiego winowaycę znaczył,
Widzę potrzebę, bym się z mych myśli tłómaczył.

Wmłodym wieku przez ciebie z światem obeznany,
Tylem skorzystał, że znam małżeństwa kaydany.
Znam, na iak złe się często ięzyki podaje.
Jest to text: nad nim każdy głosy swoje daie.
Wiem, że z mężów zdradzonych śmieie się świat cały:
Pieśni, epigrammata, bayki, madrygały,
Komedye, satyry, są to na nich bice.
Co Krasiccy, Węgierscy, co Naruszewicze,
Potoccy, Opalińscy, w téy mierze pisali,
Wszystkom czytał. Wiem nawet, co starzy baiali.
Wtych powieściach, podaniach, ich Muza złośliwa,
Zdrady płci nieśmiertelne zrobiła archiwa.
Jednakże wszystko wzięwszy na szalę rozumu,
Widać iasno, że wpośród zdań opacznych tłumu,
Wszystkich przecię małżeństwa luba chęć dosięga,
I każdy w to hydzone iarzmo kark swój wprzęga.
Sami nawet szydery w te sieci schwytni,
Bywali za dogodnych mężów poczytani.
Słowem: by uczuć słodysz bez straty honoru,
Jedynie od dobrego zawisło wyboru.

Ale otwarcie z tobą pomówić się godzi:
Jam podtatusiał; a to srodze mię obchodzi,

Ze synowców na moje dobra świerzbią oczy,
Już się bóy o ich podział między niemi toczy.
To mi się bardzo często w umyśle nawia,
Ze przy odgłosie śmierci kochanego stryia,
Na oko łom ciec każą, w odzieniu kirowém,
A w sereu się raduią puścizny obłowem.
Chcę z nich zadrwić, a miłą psuiąc perspektywę,
Łzy im za życia mego wycisnąć prawdziwe.

Mamże więcéy powiedziéć? Czy to słabość, czyli
Przecucie, nie wiem; ale przy wieczornéy chwili
Skóra drży na mnie całym, gdy sam iestem w domu,
Wśród sług, z których nie mogę zawierzyć nikomu.
Ledwo co się położę, w tém umysł wzdrygniony,
Trwoży się tylu osób tragicznemi zgony,
A boiaźń, by na takiż los nie przyszedł człowiek;
Częstokroć przez noc całą nie da zmrużyć powiek.
Złożmy próżną wyniosłość, wnet prawdę odkryiem:
Wszyscy dla społeczności rodzim się i żyiem.
Samotność i bezżeństwo, niech iak kto chce słodzi,
Ja wiem, że przy tym stanie niespokojność chodzi.
I Adam, choć mógł rozkosz czerpać w raju cebrem,
By miał żonę, wołał bydz tańszy iedném żebrem.
Inną dać postać światu, rzecz nie naszéy głowy,
A więc przez kwaśne rymy, przez zrzędlive mowy,
Dla gryzącéy nas wewnątrz cierpkości pozbycia,
Nie ohydzaemy związków iak najsłodszych życia.
Świat tym samym, iak zaczął, niech idzie obrotem,
Ślub iest iarzmem, lecz iarzmem w oczach moich
(złotém.

Człowiek w ślepych zapędach, aby nie wpadł w sidła,
 Powinien być ujęty w cugle i wędzidła.
 Użyć dobrze wolności swojej nie jest zdolny,
 I trzeba go uiarzmić, ażeby był wolny.
 Tym sposobem go często wspiera ręka Boga. —
 Janie! widzę tęgiego w tobie Teologa,
 I wątpię, by w tych rzeczach naygłębię uczony,
 Lepiej wnioskować umiał sam Doktor Sorbony.
 Ale dosyć tych żartów. Mówmy bez przechery,
 Miejsce drwin i hyperbol niech zajmie ton szczerzy.
 Tyś stan małżeński uczcił swym panegerykiem,
 Niech ia też kaznodziejskim coś powiem ięzykiem.
 Słysząc, że przysła twoja bez zmazy małżonka,
 Z cnotą rosła, pod dźwiękiem klasztor nego dzwonka.
 Prawidło obowiązku ię żądzami władnie:
 Rozkosz niepożyta. Lecz któż wreście zgadnie,
 Czy, gdy ię będzie droga do niecnót wskazana,
 Nigdy w ię niewinności nie nastąpi zmiana?
 Ty ię sam na opery będziesz przewodnikiem.
 Sądzi szę, iż ziewając, po ustach krzyżykiem
 Machać tam z nudów będzie, to święte stworzenie?
 A nie raczy ią wprawić w słodkie zachwycenie,
 Ci rycerze Wenery, te lubieżne skoki,
 Te tkliwe romansowych miłostek widoki?
 Tam pozna miłość bóstwem i ziemi i nieba:
 Ze ię wszystko i cnotę poświęcać potrzeba:
 Ze się nie można odiać z pod ię panowania;
 Ze nam serce od Boga dane dla kochania;

Sliski morał rażący czucie słodkim ciosem;
 Ze go wdzięcznym Dmuszewski wysławia głosem.
 Takimi więc obraży serce rozdrażnione,
 Zdołał ugasić zmysłów żądze zapalone?
 Nie ręczę, by znękana takimi ponęty,
 Rzuciwszy wreście pierwsze do niewstydy wstręty,
 Idąc za Angieliki i Armidy wzorem,
 Ich czynu wznawiać z jakim nie chciała Medorem.
 Lecz daymy, że i stamtąd wróci bez zakąły;
 Daymy, że odbić zdoła Kupida postrzały.
 Gdy jednak na świat wielki będzie wprowadzona;
 A mnóstwem niebezpieczeństw zewsząd otoczona,
 Chodząc nad przepaściami, brodząc po mieliźnie,
 Rozumiesz, iż nigdy tam się nie pośliźnie?
 Ze zawsze na pochlebstwa nieczuła i głucha,
 Na głos zdradnych fryerzów nie nadstawi ucha?
 Ze ię tłum umizgantów nie zawróci głowy?
 Znajdzie naprzód wzór zabaw w Klelii gotowy:
 Zwabi do siebie gachów w imieniu przyiaźni,
 Gdyż tym sposobem mężów nayzręczniey się błaźni.
 Dalę łatwo nawyknę pod taką zasłoną,
 Coraz mnię skrupulatną wydawać się żoną.
 I nie sądź, by z poduszczeń, czy biesa, czy ciała,
 Na samych tylko z niemi rozmowach przestała.
 Dosyć jest raz szwank ponieść w poprzysięgłym wsty-
 Za iednym upadnięciem, zawsze drugie idzie. (dzie,
 Pocziwość, niedostępny wyspy trzyma postać,
 Kto z nię wyszedł, już się tam nie potrafi dostać.

Wkrótce może zmierzwiwszy swoje z tobą śluby,
 Gdy iéy wpadnie do serca iaki świstak luby,
 Zacznie z nim oblatywać kosterskie warsztaty,
 I u *Nastręckiéy* z swemi lizać się gamraty;
 A wstyd Zembockiéy głosząc za przesąd iedyny,
 Grać bez obawy rolę rozpustnéy Krystyny; (tych,
 I liczyć w chlubnym zbiorze dzieł swych znakomi-
 Stu zniszczonych, trzech rannych, a pięciu zabitych.
 Szczęśliwys! ieśli przecię nierządem zaięta,
 Tak daleko się zwikie w rozpustnicze pęta,
 Ze sromocąc twe imie iuż nie pokryiomu,
 Da ci prawo, że możesz wypędzić ią z domu, (cha
 Lecz cóż poczniesz: ieżeli w kaprysach swych pło-
 Nie rozpustę, lecz tylko blask nierządu kocha?
 A nie tak z gustu, iako aby cię zatrwożyć,
 Wgruncie nie zła, chce tylko liczbę gachów mnożyć?
 Bo mówiąc między nami: iakiem przyymiesz okiem,
 Młodzież do domu twego idącą natłokiem?
 Każdy tam znajdzie większe, niżli ty nadzieie:
 Tego słówkiem pogłaszcze, z owym się rozśmienie:
 Dla wszystkich grzeczna, słodka, czuła i przyjemna;
 Dla ciebie zawsze kwaśna, i rzadko wzajemna.
 Dla nich, ona w bogate upstrzy się piękrzydła,
 Dla nich strwoni magazyn rużu i bielidla:
 I by iéy piękność lepiéy wpadała im w oczy,
 Dziwne z włosów figury na głowie roztoczy.
 Gdy chcesz mieć ią dla siebie wzajemną w miłości,
 Zyczę, nie bydź natrętnym gościem u Jéymości.

Czekać baczenie należy, aż twa Lukrecya,
 Wwieczór u gotowalni swe kraszy pozwiia,
 Aż zbrudzone pięknoscią, ślicznę twę buziaczki,
 Chustki, z funtem barwiczek odniosą do praczki.
 Wtenczas wniśdź możesz: lecz choć zbytek uyrzysz
 wkoło,
 Uchoway Boże sarknąć, lub zamarszczyć czoło.
 Brząkniy kiesą, płac wszystko, syp szczodrze dukaty.
 Bo ieśli się zakwasisz nieco na te straty,
 Porwą ią zaraz spazmy, i narzekać będzie:
 W takimżeto u męża cnota żony względzie!
 Mężowi tak się z żoną obeysć nieprzyjemnie!
 A możeż która w świecie skromniéy żyć nademnie?
 Co za straszna rzecz, na rok pięćset luidorów!
 Na tyle mód, na tyle potrzebnych kolorów!
 Cóż na to rzec? Ja widzę, że tak słuszne skargi,
 Ułagodzą twe z żoną o zbytek zatargi;
 Ze sam byś ią utulił, iéy łzą zmiękczon czule,
 Dasz iéy wreszcie do woli czerpać w swéy szkatule.
 Bo i czegoż żałować takiéy bagateli?
 Gorzéz będzie, ieśli ią chęć do gry ośmieli,
 A bies karciany, tchnie w nią szulerskie zapaly!
 Wtenczas los twóy na włosku! wtenczasto drząc cały,
 Uyrzysz, że twa fortuna na szanie wystawiona,
 Co dzień bydź może łupem *Wiska*, *Faraona*,
Lombra, lub *Kalabraki*, *Cwika*, *Maryasza*,
 A każdy pochłonięciem iéy moment zastrasza!

Jednakże, w tak okropnéy, w tak krytycznéy doli,
 Jest się i z czego smucić, i naśmiać do woli.
 Zwłaszcza, gdy się karciane zbiegną zapaśniki,
 I zastawne pulami obsiedą stoliki.
 Na każdym żony twoiéy kupa złota leży,
 A ona do moty, to tu, to tam bieży:
 Tu weźmie iedną stawkę, tu dziesięć zapłaci,
 I pospolicie wszędzie mniéy zyska, niż straci.
 Albo gdy chcąc bank zabić, kart sztucznie dobiera:
 I przy każdéy to westchnie, to pot z czoła ściera,
 A z wyciągnionéy w końcu, postrzegłszy że *Creva*,
 Płaci bank, lecz zdwoiony wygrać się spodziewa.
 Ciągnie na nowo kartę, w pół rada, w pół trwożna,
 Lecz bardziéy, niż dopiero, w ciągnienu ostrożna;
 Przy wyświęconym *asie* z tryumfem *bastuie*.
 Ale cóż? bankier swoich dwadzieścia *filuie*,
 U niéy tylko ósmnastka! więc łąjąc losowi,
 Rzuca karty i z płatką pod nos bankierowi.
 Prosi do swéy gry rycerz z Faraona rzeszy,
 I nadzieją powetu stratną Panię cieszy;
 Ta szuka szczęścia w koléy przy każdym stoliku:
 Zgrana wszędzie; chlubi się wziętą pulą w ćwiku.
 W tassowaniu talii, i w grackim humorze,
 Zdybią nieraz twą żonę mdłe iutrzenki zorze.
 A ona, że spać trzeba, tocząc wzrok ponury,
 Sarknie z gniewem, na ludzkie nieszczęście natury;
 Która chce: (ile wszystko pod snu prawo garnie)
 By tyle godzin w łóżku, bez kart spędzić marnie!

Przecież gry towarzysze, dla ulgi kłopotu,
 Odchodząc, daią parol rychłego powrotu.
 Takto żonka przyiemnych zabawek niesyta,
 Lotnego czasu, na zysk, drogie chwile chwytła.
 Ale nie iedna także, gdy się wgrze zapala,
 Na pokutę z swym mężem idzie do szpitala:
 A dobra iéy zdłużone wszedłszy na tablice,
 Zaymą, z podziwem wszystkich, Krakowa ulice.

Lecz wolę, choćbyś przez grę nieco i podniszczał,
 Niż żeby iéy bezecny wąż w kieszeni świszczał.
 I żeby cię, w obmierzłym sknerstwie nazbyt podła,
 Do zostania nareszcie bez sługi, przywiodła.
 Jak było z iednym, który Bogu oddał duszę,
 Haniebne to zdarzenie opisać ci muszę.

W stanie szlacheckim zrodzon, raz był na urządzie,
 Umiał Alwar; gdzie odpust, bał, stypa, był wszędzie.
 Tylko że zbyt przesadzał w Skurczygrosza roli,
 Każdy w szacunku iego ostygł powoli.
 Nie zwykł u niego bywać nigdy stół dla gości,
 Jednakże sam iadł nie źle, i z nim Podstarości.
 Gdy postrzegł, że go w domu myślał kto odwiedzić,
 Albo się skrył, albo téż starał się uprzedzić.
 Raz się do niego sąsiad z wizytą nie zgłosił,
 Lecz się, z nagłą przybywszy na obiad zaprosił. —

„Przepraszam bardzo, rzecz, Mości Dobrodzieiu!

„Nie mam rybek, a dzisiay poszczę na oleiu. —

„Wszak dziś Czwartek. — Ja z postem. — To ja zjem
 kapłuna. —

„Jak na złość! dziś ich resztę podusiła kuna. —

„To gęś, lub kaczkę; przecież tu folwark nie mały.—
 „Wszystkie mi, nie wiem z czego, wczoray pozdy-
 chały!
 „W podwórzu widzę drobiu snuje się gromada.—
 „To tu z pobliskiéy wioski moiego sąsiada.—
 „Więc proszę jutro do mnie na szczupaka z linem;
 „Ze, *cum magnis oculis*, skropiemy ie winem.—
 „Ach! Mości Dobrodzieiu!—Ale proszę z dusze.—
 „Radbym. Ale... ba prawda: iac w Piątki nie susz,
 „Tylko, że w domu pańskim potrzeba pić wiele.
 „Ledwie nie zdechł, tak mię Pan opoił w Niedzielę;
 „Bo téż to, zwłaszcza teraz, przy tak drogiem winie!
 „Dosyćby było przestać, choć na pół tuzinie,
 „A Pan, iak zacznie zdrowia wymyślać i prosić,
 „To piwniczny butelek nie nadąży nosić.—
 „Ja nie zwykłem przymuszać. Kto chce pić, to piie.
 „Równie umiem szanować me zdrowie, iak czyie.
 „I ieśli komu para ma szkodzić butelek,
 „Można wypić kieliszek, lub piwa kufelek.
 „Adieu! Czekam jutro.”— Choć się tak targował,
 Poiechał, spił się iak sztok, i znowu chorował.
 Cztery dość rosłe konie trzymał do kolaski,
 Którym tyle szafował stangret z pańskiéy łaski,
 Ze z ziarn nieprzetrawionych, na targ przeznaczone;
 Kaczki, bywały w stayni dobrze podtuczone.
 Lecz przekłeta chęć złota, co mu mózg trawiła,
 Nareszcie go do wzięcia żony przynagliła.

Honor za nic był miany w takowym wyborze.
 On téż w swoim chcąc sobie dogodzić humorze,
 Szukał iéy w domu z sknerstwa maiącym zalety,
 I wynalazł potworę w postaci kobiety:
 A mniéy zważaiąc na to, skąd iéy ród pochodzi;
 Kontent, że sobie znacznym posagiem dogodzi,
 Nie go od niéy nie zraża, ni w twarzy trąd mnogi,
 Ni garb z tyłu i z przodu, ni koślawe nogi,
 Bo trzykroć sto tysięcy gotowe wiéy wianie,
 Czynią ią w oczach iego podobną Dyanie.
 Zeni się z nią. Aż wkrótce nowa gospodyni,
 O wielkie marnotrawstwo męża swego wini,
 Trwonić próżno maiątku na zbytki nie daie.
 Poznał błąd: sam na siebie grzechy swe wyznaie.
 A pełen skruchy, żalu, za tak znaczne wady,
 Przysięga, że nic nigdy nie da bez iéy rady.
 Odtąd się gospodarstwo naprawiać zaczęło,
 I wszystko w domu męża inszą postać wzięło.
 Za kawę, choć w pół z marchwią, żur był na śniadanie,
 Na obiad, iedno z klusek, drugie z iarzyn danie.
 Chleb razowy wszedł na stół, za pytlowe bułki
 Na targ szły kurki, gąski, prosiątka i gulki.
 Zścian obicia, ze stołów obdarte kobierce.
 Smaczniey niż na obrusach, iadło się na ścierce.
 Pieniążki za sprzedane po rodzicach sprzęty,
 Bogaciły od żydów wielkimi procenty.
 Raz mu wypadło iechać w sprawie do Poznania,
 Zona, wpośród na wielką expens narzekania,

Trudni się przecię jego w tę drogę wyprawą,
 I dla męża widać ią szczodłą i łaskawą.
 Marchwią, rzepą, krupami, napelnia kobiałki,
 Kartofli namierzyła półtory opalki.
 I to wszystko troskliwie pakuje do bryczki,
 Przydawszy cały sudek cienkusz z piwniczki.
 Jaszczyk masła, siedm placków, i cztery goniulki,
 Skrzętna zamknęła na dwa klucze do szkatułki.
 A na nieprzewidziane mając wzgląd wydatki,
 Talar mu z trzosem wgroszach, wyniosła z komnatki.
 Potem życząc uprzejmie najszczęśliwszý drogi,
 By pieniędzy nie trwonil, przydała przestrogi: —
 Masz, rzecz, w tym powozie więcéy niż potrzeba,
 Nie kupisz siana, sieczki, owsa, piwa, cbleba.
 Na dowód mego o twą wygodę starania,
 Dałam ci nawet snopek słomy do posłania. (ku,
 Masz tu wszystkiego z gębę. Jedź, wracay bez szwan-
 A talarek na powrót przywieź, mój kochanku.

Sprawiwszy, iak się dało, interes w Poznaniu,
 Wrócił. Lecz w iakiem zastał swój dom zamieszaniu!
 Lokay, choc wierny, uciekł; kuchta się odprawił,
 I tylko na swém mieyscu palacza zostawił.
 Garderobiana chodzi z okiem podsinioném,
 Pazik, że płakał na głód, został wypędzonym.
 Palacz, dziewczyna, chłopiec, iak pana zoczyli,
 Wyleźli z dziur, w których się przed Imością skryli.—
 Ha! Już też z temi diabły wytrzymać nie można!
 Krzykła, i wraz na chłopca porwie się do rożna.

Mąż ią chwyta za rękę. — Uspokóy się rybko!
 Oto to troje paniąt, tą wybitą szybką,
 Dwie miar kartofli drążkiem wywlekli bezwstydni,
 I żeby uszli chłosty, kryli się przez trzy dni.
 Nie chcę ich cierpieć w domu. Patrz, iak się obiedli!
 Teby żarłoki w tydzień ze skórą nas zjedli.
 Precz mi z oczu! — Przez zwykłe żonie uleganie
 Rad nie rad, musiał przystać mąż na ich wygnanie.
 Garderobiana, w Czwartki że pościć nie chciała,
 Nieboga, na trzeci dzień z służby wyleciała.
 Już tylko stary Jacek w domu posługował,
 Faworyt pana, że go z dziecka wypiastrzał;
 Ten zebrawszy kęs grosza za lepszego czasu,
 Sam sobie strawne płacił, by uszedł hałasu.
 Lecz gdy mu się z zapasów kieszeń wypróżniła,
 Jéymosć go na wędrowkę z torbą wyprawiła.
 Owoż iuż nasze państwo bez sług, bez potomstwa,
 Obchodzi w domu tryumf swojego łakomstwa!
 Odtąd brzydkie ich skąpstwo nie miało granicy.
 Zabite drzwi od kuchni, również od piwnicy.
 Zeby w piecu nie palić, choć w naytęższe mrozy,
 DREWKA pod ten klucz poszły, gdzie były powozy.
 Oboie się puscili na los od téy daty,
 Jedyny fundusz życia składały opłaty,
 Które, albo na biedne wkładali poddane,
 Albo za bydło, chociaż nie w szkodzie zabrane.

Lecz, by ich sknerstwo poznać z całą swą szkaradą,
 Trzeba ich widzieć, kiedy z wizytą gdzie iadą:

Sam Jegomość w wołoszce, po zmarłym słuźalcu,
Z któręý mógłby wycisnąć ze dwie kwarty smalcu.
Łokcie patrzą z rękawów, z bótów swędnych dziech-
ciem,

Czarne palce wyłają wraz z przegniłym wiechciem.
Cóż mówić o Jéymości? Któż przeliczy płaty,
Któremi połyskuje iéy ubiór pstrokaty?
Na głowie brudny gałgan, salopka pod pachy:
Na grzbiecie w różnych farbach same tylko łachy;
Trzewiki skoślawione, w nich łata na łacie;
A w pończochach dziur tyle, co pstrocin w kabacie.
Nie wiem, czy jeszcze o iéy mam wspomnieć spo-
Lecz powiem. Na dysputę pewni Zakonnicy (dnicy?)
Na dwulokciowym dali drukować atlasie
Teologiczne *Theses*. Miał ich dość w zapasie
Oyciec Przeor: na kweście, by więc sprofitował,
Trzy z nich sztuki naszemu państwu ofiarował.
Jéymość uszyła sobie z nich spodnik od gali.
Nieraz więc goście z śmiechu ledwo nie pękali,
Gdy kto, szydząc tak niecny świętych rzeczy zabor,
Przeyrzawszy text spodnicy, wrzasł: *argumentabor*.

Może powiesz, iż zmyślam cały ten przypadek,
Żądasz, aby rzecz taką liczny stwierdził świadek.
Żyć ich jeszcze wiele. Każdy czołem śmiałem
Odpowie ci: *na moje oczy to widziałem*.
Przez lat przeszło dwadzieścia, ja i me sąsiady,
Z naszych skąpców téy prawdy braliśmy przykłady,

Ze

Ze człowiek, choć pan z panów, choć Job nie wiem
iaki,

Przy sknerstwie iest biedniejszym nawet nad żebraki.
Nareszcie od rabusiów to nieszczęsne stadło
Naiechane, chciwości ich ofiarą padło.
Straszny dowód, że para małżeństwem związana,
Nigdy nad tę, nie była fatalniéy dobrana. —

Ta powieść, nieco miarę zwyczajną przechodzi. —
Lecz, czyliż się wad takich strofować nie godzi?
Tyle głupstw możnaż zganić krócéy, doskonaley?
Každy zna swe rzemiosło. Ale mówmy dalej.

Nowego dziś przyiąwszy urząd kaznodziei,
Przedsięwziąłem w kazaniach moich po kolei,
Odmalować kobiecych wad oryginały,
I dotąd trzy obrazy nie źle się udały. (*skieý.*
Masz portrety: *Gamrackieý, Umizgalskieý, Skner-*
Przyłączę jeszcze do nich, rys Pani *Cholerskieý*.

Ta, wnieustannéy prawie z mężem swoim zwadzie,
Nigdy końca swéy złości i kłótniom nie kładzie.
Zawsze w dąsach, hałasach, fukach, sprzeciwianiu,
Pożycie z nią, równa się piekła pomieszkaniu.
Przestanieli na moment dla męża bydź młotem,
Słudzy zaraz iéy gniewu staia się przedmiotem.
Wszystkich łae, spotwarza, lży, klnie, osromoca,
Jéy przezwisk nie obiałyby tom słownika Troca.
I gdybym wszystkie zdołał przez alfabet złożyć,
Lindę mógłby w dwóynasób swój słownik pomno-
żyć. —

Twa luba narzeczona, ćwiczona w klasztorze,
 Mówisz, że się nie stawia w tak groźnym humorze;
 Ze tam już ma do swarów podcięty ięzyczek. —
 Lecz, choćby enót wzrost brała i u Kanoniczek,
 Sądziszże, iż potulną i cichą dziewicę,
 Nigdy ślub nie przerobił na żonę złośnicę?
 O! małoż to widziano panienek nadobnych,
 Wstydem różom, skromnością aniołom podobnych;
 Po zamęściu, w tych różach znalazły się głogi,
 A na głowach aniołków, powzrastały rogi.
 I owe tak powolne wprzód oblubienice,
 Po ślubie, mężów swoich ubrały w spodnice!
 A potem, choć tak słodka twoja narzeczona,
 Rozumieszże, iż w zawiść za czasem wpędzona,
 Czarnym swym podeyrzeniom oddawszy się cała,
 Jeszcze będzie prawideł rozumu słuchała?
 Wtenczas poznasz co umie! wtenczas miły Janie,
 Będziesz miał z kwaśnych iablek obiad i śniadanie!
 Codzień twój giest, twój uśmiech wstrząśnie ię
 wątroba,

I o każde ruszenie spór wieśdź będzie z tobą.
 Nieraz w zapale gniewu, w postaci Bachantki,
 Sledzić cię groźna będzie u iakięj amantki;
 Wszędzie gdzie tylko biedny wyruszysz się krokiem,
 Stawi ci się ta Jędza, z iskrzącym swym wzrokiem,
 Z naieżonemi włosy: tak właśnie iak ona
 W rytmach Wirgiliusza wściekła Alektona,

Równie chciwa Rutulów i Troian zatury,
 Jady swe lejąc w serce Turna i Amaty.
 Ale cóż to? Ja koturn przywdziałem tragiczny.
 Spuśćmy się, weźmy raczemy łystcianek komiczny.
 Przedstawmy teraz oczom mnię okropne rzeczy.
 Ta Jędza, niech tam sobie wyie, niechay skrzeczy.
 Powiedz mi, czy ci bardzię do gustu przypadnie
 Która z tych, co to mężów swych podchodząc
 zdradnie, w oczach
 Zdrowe iak rybki, różne uduia choroby,
 A biorąc postać smutkiem zwątlonę osoby,
 Dwunastokrotnem na dzień mdleniem męża zwodzą,
 I po całych miesiącach z łóżka nie wychodzą,
 Spyta ktoś. — Coż za boleść, i iakim sposobem
 Takową piękność stawia, tak często nad grobem?
 Czy w zaszłę świeżo śmierci córki ię, lub syna,
 Upadła familii nadzieia iedyna?
 Nie. Tu o to rzecz idzie, by garderobiana,
 Do której się mąż rozśmiał, została wygnana;
 Lub, że się mąż z odprawą sługi zatrzymywa,
 Którego żona, piękność Jéymości przyćmiwa;
 Lub, żeby zatamować, chociaż pilną drogę,
 Któraby z Cicibeiem rozstrzygła niebogę! —
 O! czemuż, gdy w kuglarstwach takich słodzi sobie,
 Wprawdziwé ią nie mogę oglądać chorobie! —
 Stój! na cóż gniew wywierać? Może za cztery dni,
 Inni kuglarze, równie iak ona ohydni,

Hippokrata w swym kunszcie, prawdziwe bękartę,
Potrafią żelaznego zdrowia skruszyć harty;
A chcąc tucznych humorów zbyt zdrową pozbawić,
Prawdziwemi ią z reguł choroby nabawić,
I strutą lekarstwami gdzieś od złotéj Bani,
Swym proszkiem do grobowéj zapędzić otchłani.
Niech Bóg świeci iéy duszy! a nas broní od nich.
Drzę na tych ciarlatanów, bies wie, skąd przychodnich.
Jednakże w tym tu razie ganić ich nie mogę...

Ale wiakąż ia się to zapuściłem drogę?
Zbłądziłem Janie!... Czas iest mylnie zwrócić kroki,
A ciebie ważniejszymi zaprzatnąć widoki.

Od czegoż zacniem? Brawo! Pani *Mędrska* wali,
Jaśkiewicz i Sniadecki są iéy poufali. — sina? —
Lecz, skądże wzrok zmieniony? skąd ta twarz tak
Bo chcąc dochodzić prawdy rachunków Kassyna,
Dziś przez całą noc z rynnę, choć przy zdrowiu śla-
Sledziła bieg Jowisza w ręku z astrolabem. (bém,
A wczoray i onegday, przy sławnych chimikach,
Trudniła się retortą w szklannych alembikach.
Nie trzeba iéy przeszkadzać. Co dzień iéy nauka
Wartego ciekawości swéy przedmiotu szuka.
Szeydta dzisiay po szkole pragnę mieć za widza,
W swoich próbach nowego z Wiednia drobnowidza.
Pod wieczór Czerwiakowski ze zmarléj matrony
Dwa dobyte będzie iéy łuszczył embryony.
Dobrá mądrze pochwali, złą rzecz mądrze zgani. —

Któż znowu za nią idzie? — Mam znać... Ach! to Pani

Wyrocznicka, dowcipów szczątek, których sławę
Konarski z szczytu chwały strącił aż pod ławę!
Zdań wysokich, co wyrok w każdéj rzeczy czynią,
Ona została składem, i sekty mistrzynią.
U niéy słodząc swą wzgardę niezgrabne pismaki,
Ganią swych czytelników gust zbyt ladaiaki.
Ta ich skargi przyymuie, a dom iéy uczony,
Dla żadnego bazgracza nie zwykł bydz zamknięty.
Tamto, w tak znakomitym tęgich głów Prytanie,
Sądzą dzieła, i o nich dają swoje zdanie.
Jéymosć władnie wyrokiem. Gust powszechny za nic,
Tego zgani, owemu da sławę bez granic.
Zbrodzień im Naruszewicz, zbrodzień Albertrandy,
Ze wswych dzieiach nie tknęli ni Lecha, ni Wandy.
W kąć Nagurczewski, Książnin, Trembecki, Kar-
piński,
Niemcewicz, Molski, Wężyk, Osiński, Lipiński,
I wszyscy znani wieszczce późniejszego czasu:
Gomołka u nich królem Polskiego Parnasu.
Nie wart Kopernik, Fredro, Rogaliński, Solski:
Prym wzięli, Romka, Szczerbic, Niewieski, O-
kolski.

Dzieło *Piton Warszawski*, plód nielada głowy,
Przyznała swym wyrokiem, za cudo wymowy:
Myśl w niém, w tył Lucypera konia wymierzona,
Zdaniem wszystkich przechodzi cały ray Miliona.
Kopczyński, im znośniejszy byłby iedną dozą,
Gdyby to w rymach wydał, co napisał prozą. —

Bogusławski żak w piórze, żak u nich na scenie,
Lepszy dyalog z diabłem, lub Katrynki cienie:—

Lecz cóż mię ma obchodzić ten motłoch szalony,
Czyż ia wśród tych półgłówków szukam sobie żony?
Czyż nie wiesz, że ta, której lubę przyymę pęta,
Rachuie w swoim rodzie hrabie i xiążęta?

Ze idzie od...— Rozumiem. I dla téy przyczyny,
Kupiłeś świeżo dla niéy urząd starościny.

Tytuł twój, iéy podstawą będzie urodzenia.

Lecz nie zgorszysz się z mego sposobu myślenia,
Gdybyx mię kiedy takie szczęście spotkać miało,
Dumnéy krwią swych naddziadów pannie rzeblłbym
śmiało:

Jestem dobrze wiadomy przodków twoich sławy,
Zdobiły wielu krzesła, laski i buławy,
Nie ieden w polu Marsa, laurem uwieńczony;
Lecz wybacz, ia bydź nie chcę pomiotłem u żony.
Ubóstwiać w twéy osobie zacność twych pradziadów,
Przykroby dla mnie było i dla mych sąsiadów.
Ja nie równego twoiéy nie stawię zalecie.

Pałaców trzeba z xiążąt idącém kobiecie;
Dom mój iest tylko domem prostego szlachcica;
Twych mitra, pałasz tylko mych przodków zaszczyca;
A choć się pod Gronwaldem bili i w Psiempolu,
Przy pszenicy mieć nie chcę nazwiska kółu. —

Nie wiem o moiéy lubém z iakiego powodu
Tak sądzisz, by iskrząca blaskiem swego rodu,

Innym cień dawać chciała, lub mową, lub czynem;
Zwać nieznanych za Lecha, świeżym karmazynem.
Nie znasz iéy. Z niéy to trzeba brać cnót wszystkich
wzory!

Od dzieciństwa nawykła do wielkiéy pokory.
I bym cię wyprowadził z tego uprzedzenia,
Ze ślub małżeński panny psuie i odmienia;
Muszę o niéy powiedzieć, iak mnie zbudowała;
Gdy piérwszym intercyzy punktem to mieć chciała:
By mąż nie przymuszał iéy stroić się bogato,
I wszędzie się zuaydować z pyszną kalwakatą.
A dopieroż w kościele, by pod iéy kolano
Złotem tkanych wezgłowiów nigdy nie dawano.
To anioł, nie kobieta! Tak iest z cnót swych
wziętą...—

Jak ia uważam, to ty chcesz się żenić z świętą.
Lecz, czyż się czasem w skromnéy postaci bigotek,
Pycha nie kryje? Rodzay znaszże ty dewotek?
Ich rys muszę ci ieszcze wykreślić, mój Janie!
I na tym iuż potrecie skończyć me kazanie.

Nie przeczę, że w stolicy, i w wieyskiéy ustroni,
Są damy, które sława ich cnót wszędzie goni.
Znam iedną, u téy cnota stawszy się nałogiem,
Zapewnia iéy szacunek przed światem i Bogiem;
Jeszcze skromność pomnaża blask iéy okazały,
Jęczy iak druga Ester, pod ciężarem chwały,
Sam występpek niesie iéy swoje uwielbienie.
Poznasz ią z tego rysu, choć iéy nie wymienię.—

Lecz za tę nowalią prawych cnót, niestety!
 Jakże się swą obłudą mszczą inne kobiety!
 Ileż ich pobożności maską nas nie błądzi,
 Chcąc uść winny swym zbrodniom przez ten for-
 tel kaźni?

Chcąc mieć haniebnę piętno rozpust swych ukryte,
 Ręką mściwego Boga w twarzach ich wyrte?
 Może tu widzieć pragniesz nierządu opisy?
 Lepiej go cierpieć, niżli wierne kręślić rysy.
 Kto inny mógłby snadno ich sprosnemi czyny,
 Licząc je po kolci, spisać xiąg tuziny.
 Lecz ja, któremu na srom, lice wstyd osiadał,
 Drzę cały, bym się i tak nadto nie wygadał!
 Nic się w złości nie zrówna maskowaney cnocie,
 Która w wszelkię ukradkiem nurza się sromocie.

Ta iednak, co iad kryje w obłudy powłoce,
 Jeśli, aby nad głową męża nie turkoce,
 Znośniejsza jest nad owę świętoszkę zbyt dumną,
 Co podsycając głupstwo pychę nierozumną,
 Sądzi, gdy gałki spuszczać w Rożancu zaczęła,
 Ze już doskonałości wierchołka dopięła.
 Co tém, że mi na głowie z pazurami siedzi,
 Cztery razy się w miesiąc, chlubi przy spowiedzi.
 A wzniosłszy oczy w niebo, płacze, wzdycha, ięczy,
 Niosąc w ofierze Bogu złość, którą mię dręczy.

W czynach pobożnych świętym równą się bydź
 czuie,
 Czytywa *Matkę świętą*, codzień medytuje,

Zkwesty wzięte iałmużny rozdaie wspaniale,
 Szarga się po więzieniach, odwiedza szpitale,
 Codzień sześć mszy, sześć kazań u Benonów słucha.
 Lecz poskromić namiętność, plotkom umknąć ucha,
 Uiąć sobie piękrydel, przytłumić swe złości,
 Włożyć hamulec chuciom, zbyt kom i próżności,
 Wziąć w kluby rozbestwiony i umysł i ciało,
 Próżnoby tego od nię niebo żądać chciało.
 Bo i czegożby w prawdzie Bóg od nię miał żądać!
 Ma spowiednika, w sprawy ię on winien wglądać.
 On naylepiej zna, co grzech, a co się ię godzi.
 Lecz chwałaż Bogu! i on w sam raz tu nadchodzi.
 Jakże pulchny! iak wdzięcznym rumieńcem się zarzy!
 Wiosna w kwiatach na iego maluje się twarzy!
 A przecię, iak powiada, kłócie czuie w żebrach,
 Ból w nogach, po wczorayszych migrenach i febrach;
 I gdyby niewmuszony z lekarstwem przysmaczek,
 Byłby się dotąd z febrą męczył nieboraczek!
 Ale dzięki dewotkom, ich starań nikt z ludzi,
 Więcący na spowiednika w chorobie nie wzbudzi.
 Niech go, choć miła drugim, podnudzi zabawka,
 Niech ziewnie, niech pokalsnie, niech go weźmie
 szczkawka,

Zaraz szwadron kwefowy na ratunek leci.
 Ta gotuje bulion, ta sok tłoczy z kwieci,
 Zewsząd znoszą wyborne iadła i napoje,
 Syropy, ratafie, z konfiturmi słoie,

Gdyż cukrowych łakotek z apteczaney grządkie,
 Naychciwiey łaknąć zwykły pobożne żołądki,
 Torty, marcypaniki, pierniczki z cykadą,
 I wszystkie nowaliki pocztą do nich iadą.
 Nasz teolog ułatwi wszystko, iak potrzeba,
 Jego zdania toruią iéy drogę do nieba;
 A nie chcąc iéy z wad martwić, stara się naprędce;
 Wszystkie usprawiedliwić w swoiéy penitencie.
 „Czegóż, powie, sumienie próżną dręczyć trwogą?
 „Ze się rużniesz, głupi grzechem nazwać mogą.
 „Ruż ma byđz grzechem? Co to za mowa szalona!
 „Tożto przesądem chłopotstwa masz byđz potępiona?
 „Do przyiętych zwyczajów trzeba się stósować.
 „Modzie szczególniey dama powinna hołdować.
 „Kruczą, że twoię skromność zbyt pyszny stróy kazí,
 „Ze blask pereł, rubinów, oczy wszystkich razi:
 „Możeż Bóg w swych wybranych cierpieć taki zbytek?
 „Tak iest: on pereł stworzył na pański użytek.
 „Lecz w grach, te azardowne iakże chwalić stawki?
 „Gry zawsze pozwalane były dla zabawki.
 „Nie można zawsze czytać, modlić się, pracować;
 „Lepiéy się grą zabawić, niż kogo szkalować.
 „Gra choć największa, kiedy dobre ma zamiary,
 „Może zyskać zasługę nayświętszhey ofiary.
 „Každy czyn swój uświęca bogoboyna dusza.
 „Szmrze ktoś, że twą cnotę chciwość, fum, zagłusza,
 „Ze podstępami łowisz dla twego rodzeństwa,
 „Pierwsze w kraju dochody, pierwsze dostoięstwa.

„Dobroć twoiego serca znaczą te starania.
 „Bóg swych powinowatych kochać nie zabrania.
 „Nagrody te twych krewnych należą ich cnotcie.
 „Zbawienna rzecz ten zaszczyt wyrwać z rąk hołocie,
 „Która z nabitą głową marnościami świata,
 „Krzywdząc zasługę, w próżność z próżności przelata.
 „Niech bezbożność natęży skargi i mruczenie,
 „Ty, wierzay mi, o twoie nie troszcz się zbawienie.”
 Tak on wszelką wątpliwość łatwi swym wyrokiem.
 Jego dewotka sądząc, że mówi z Prorokiem,
 Spuszcza oczy, sumieniu odpina ostrogi,
 I przyrzeka tak święte dopełniać przestrogi.
 Pełna więc błędów, które mniema byđz prawdami,
 Spokojnie swą pobożność karmi występkami. (ści,
 W sercu, w którém Bóg codzień przez Sakrament go-
 Daie schronienie, pysze, nierządom, próżności,
 I rozumie, że owe świętokradztwa same
 Niezawodnie do nieba otworzą iéy bramę.
 Takito skutek sprawia iéy duszny poradzca!
 Szczęście ieszcze! ieżeli ten sumieniowładzca,
 Idąc za tak chytrymi, iak sam przewodniki,
 I wiodąc swą owieczkę przez wonne kwietniki;
 Gdy ią w niebo prowadzi traktem Molinozy,
 Nie da iéy w takim raju, piekła uczuć zgrozy!
 Lecz gardząc tą świętoszką tak w cnoty iałową,
 Mów, czy się lepíy zgodzisz z Mizantropką ową,
 Co każdy czyn swój mierzając głupią surowością,
 Nieznośne swe dziwactwa zowiąc pobożnością,

Sama dla siebie słodka, dla innych zbyt sroga,
 Sądzi, że wszystkich dręczyć, iestto kochać Boga?
 Nie masz nic u niéy, nawet nie wyiawszy śmiechu,
 Gdzieby iéy podeyrzliwość nie znalazła grzechu.
 Do dziewczyny, choć skromnéy, choć wniewinnym
 Postrzeżeli lokaiów, iakie uśmiechanie; (stanie,
 Jużci iako zbrodniarze, wypędzeni z dworu,
 Bierze innych, co złego nie dadzą pozoru.
 Mąż którego interes do miasta wyprawił,
 Wyieżdżając, dom cały spokojny zostawił,
 Za powrotem, dziwi się, chcąc wniśdź w swe siedli-
 Ze się odźwierny pyta o iego nazwisko: (sko,
 Dziwi się ieszcze bardziéy, że z sług swych nikomu
 W dniu iednym nie iest znany, w swoim własnym
 domu.—

Rys cudny! iak szczęśliwe myśli twoieh zwroty;
 Więc w kobietach nie chwalisz, ni wad ich, ni cnoty.
 To mi to płeć niewieścia szlachetnie wydana!
 Sam Teofrast, i zdatność Krasieckiego znana,
 Bodayby ią w piękniejszym dać mogli obrazie.
 Lecz dosyć. Czas pęźłowi odpocząć w tym razie.
 Już się téż, widzę, urwał w twéy Satyrze wątek. —
 Urwał? Ach! miły Janie, to tylko początek.
 O tym przedmiocie, gdyby wszystko pisać przyszło,
 Nie uwierzysz, ileby tomów z rąk mych wyszło!
 W téy płci, tylkom ci kreślił dziwaczną modlnisię:
 Cóż dopiero, gdybym ci w okropniejszym rysie

Pokazał ieszcze, że iest, wśród tych świętych duszek,
 Cnotą, Bogiem gardzących pełno ateuszek?
 Lub, gdybym ci dał widziéć owę Kapanię,
 Co usta iéy bluźnierstwy szkaradnemi zieią:
 Los u niéy rządzcą świata, a wiara nieiaka,
 O niebie, piekle, mówi tonem Haydamaka.
 Ale puszczając na bok taką przekłétnicę,
 Powiedz, opisałem ci płochą grymaśnicę,
 Która mię rano kocha, w wieczórby otrula?
 Lub, który wzrok i serce brzydka żółć popsuła?
 Lub skromnéy płci ohydę natrętnego trzpiota?
 Albo z odętą miną babę iuż gruchota,
 Co, choć w ślubie czwartego dosięga krzyżyka,
 Chce, by się z nią mąż pieścił, gził, pił z iéy trzewika.
 Opisałem ci piękność z pustot i gzów nudną,
 Która, cała przeswędłą, cała będąc brudną,
 W mdłych żółądkach swych gachów czosnkiem ekli-
 wość sprawia,
 I w całusach ich usta tabaką zaprawia?
 Mówiłem co o owéy kosterstwa mistrzyni, (ni,
 Co dom swój zawsze wrzasków, kłótni domem czy-
 Co ią karmi obelgą szulerów poswarka,
 Jakichby nayspodlejsza nie zniosła karczmarka?
 Kreśliłem ci iuż owéy Tyzyfony rysy,
 Tę potworę, co w złości sroższa nad tygrysy,
 Nienawiść ku mężowi stwierdza tym dowodem;
 Ze się pastwi codziennie sama nad swym płodem,

A dom swój Falarysa zrobiwszy mieszkaniem,
 Napelnia go morderstwy, płaczem, narzekaniem?
 Wzmiankowałem tę, coto w gusłach iéy robota?
 Lub wieyską skutnicę? lub mieszczkę świegota?
 Lub tę, co tylko o swym zawsze bzdurzy kocie?
 Lub tę, co u niéy gęba iak na kołowrocie?
 Lub tę, co się ma za coś, i o mitrach gada?
 Lub tę, co zawsze paple, a nic nie powiada?
 Lub... Lecz wszystkie wspominać, gębaby ustała.
 Pomiiam resztę, choć ich liczba iest niemała. —

Rozumiem. Jestto nadto zbytne uleganie.

Ach! skończ już, mój gaduło, to nudne kazanie!
 Czyż sądzisz, że zdurzony bałamutną mową,
 Nie poznaię, iż całą twoich słów osnową,
 Jest to, że dowcip kształtnie swój koncept wyleie,
 A autor, co powiedział, sam z tego się śmieie:
 Cały zaprzątnion owém dziwaczném marzeniem,
 Gdyś z bydląt uznał człeka naygłupszém stworzeniem.
 Ale iużeśmy się téż dosyć nadrażnili.

Czas z żartów zrobić wniosek. Zeby skończyć w
 chwili,

Słowo ostatnie powiem. Moja narzeczona
 Skromna, słodka, roztropna, cnotliwa, uczona,
 Od tych wad, coś ie wspomniał, iest wcale daleka.
 Gdyby iednak przez zwykłą ułomność człowieka,
 Czego się nie spodziewam, zesza z prostéy drogi,
 I ten aniołek, iak sam mówisz, podniósł rogi,

Wtenczas nie chcąc się klócić, i lez próżno sączyć,
 Rzekłbym iéy: Mościa Pani, trzeba się rozłączyć.
 Widzę ia, że z nas iedno nie iest dla drugiego.
 To iest moje: Wacpani zabierz, co masz swego.
 Jedź. Oboygum nam rozbrat takowy dogodzi. —

Ach! Janie. Czyż to z żoną tak się mąż roz-
 wodzi?

Do rozdziału z nią, na tak przykre oświadczenia,
 Zapomniałżeś, że trzeba saméy zezwolenia!
 Czyż sądzisz, iż się lubéy rozkoszy wyrzecie,
 Gdy ci oporem swoim dogryzie, dopiecie.
 Uyrzysz zaraz, iakie ci iéy adwokat śmiały
 Uroszczonych pretensyy spisie foliały.
 Bo dzięki prawu w Polsce przyiétém o wianie:
 Przez nie ludzcy mężowie, dobrzy Chrześcianié,
 Cierpią, że do ostatniéy skóry drą ich żony.
 Janie! tu drgnąłeś, iakby ukropem sparzony! —
 Przyiaciele, powiadasz, pogodzić nas mogą. —
 Dobrze. Lecz czy iéy zbroniśz isdz processu drogą?
 Dosyć dla niéy, gdy tobie dokucza iéy focha.
 Nie swoje ona zyski, lecz pieniactwo kocha.
 Wiécéy iest uniéy skiba, w trzech sądach wygrana,
 Niżli cała maiętność, przez zgodę zyskana.
 Umie na korzyść swoię nakręcić text prawa,
 Wiéy ręku, choć naystarsza odmłodnieie sprawa.
 Tak obrotnie naygorszą rzecz umie kierować,
 Ze przy niéy, Jur naytęższy musi się w kąt schować.

Moja rada, mój Janie, wcześniej się z nią zgodzić.
 Bo, nie rękę, gdy zaczniesz po sądach cię wodzić,
 Byś, znękany processem, przyciśnion kabały,
 Biedny, straciwszy zdrowie, wioski, kapitały,
 Nieraz chcąc się w rozpacz truć Sokrata ziołkiem,
 Nie musiał aż do śmierci bóść się z tym aniołkiem.

w. 812.

O B I A Ś N I E N I A.

Do Satyry dziewiętej.

Poeta bierze pochop do ganienia wad kobiecych, z okoliczności zaślubin swego przyjaciela, który się tu znajduje pod imieniem Jana. Ten zaś stara się wiele kobiet, a szczególnie swoją oblubienicę, wyłączyć z wymierzonej na nie krytyki. Satyra ta jest ciągłą rozmową między dwiema osobami, albo raczej jest wojną zaczepną i odporną: ale więcej widać natarczywości, subtelnego obrotu i zręczności w tym, co szturm przypuszcza, iak w tym co go odpiera.

w. 26. Prawiła z nim: że tylko pod berłem Saturna
 Niewinność sprzymierzona z wstydlivym rumieńcem,
 Cieszyła się na ziemi nieskażonym wieńcem.

W pierwszedy edycyi tych satyr, trzy tu wymienione wiersze tłómaczone były prawie co do słowa, iak ie wypisał Boalo; ale że autor ten wcale wspan obrócił myśl Juwenalisa, która woryginalie tak brzmi:

*Credo Pudicitiam Saturno rege moratam
 In terris, visamque diu....*

Przeto tłómacz ostrzeżony przez JX. Kopczyńskiego, przenoszącego pocieszającą prawdę nad piękny wiersz Boala, poprawił ie stosownie do wyrazów Satyryka Łacińskiego.

w. 39. *A wiek płodny we Fryny, w Laisy bezczelne,
Obok nich Penelopy miał nieskazitelne.*

Lais i Fryne, kobiety z nierządu w *Historyi Greckiej* znane. — *Penelope* żona *Uliksesa*, a matka *Telemaka*, sławna nieskazitelnością wiary małżeńskiey.

w. 41. *Gdy nas Ryxa, Gryfina, karał los zawzięty,
Nagrodziły to Kingi, Dąbrowki, Jolenty.*

Ryxa i Gryfina xiężne Polskie pamiętne z wolnego życia. *Kinga* zaś, którą znamy pod imieniem świętę *Kunegundy*, tudzież *Dąbrowka* i *Jolenta* głośne z świątobliwości, równie iak i z przykładney w małżeństwie wierności.

w. 54. *Lecz porzućmy Jokondę, i o niey powieści.*

Awantura *Jokondy* napisana przez *Ariosta*, a wierszem wyłożona przez sławnego *La Fontaine*.

w. 112. *I trzeba go uiarzmić, ażeby był wolny.*

Horacy podobnie mówi w księdze I. w liście II.

Animum rege, qui nisi paret,

Imperat; Hunc frenis, hunc tu compesce catena.

Rządź chucią, ieśli nie chcesz, byś był iej poddany.

Wstrzymuy iej impet leycem, munsztuki, kaidany.

w. 143. *Idąc za Angieliki i Armidy wzorem,*

Ich czynu wznawiać z iakim nie chciała Medorem.

Zobacz operę *Quinauta*, pod tytułem: *Roland i Armida*.

w. 169. *A wstyd Zembockiej głosząc za przesąd
iedyny,*

Grać bez obawy rolę rozpustnej Krystyny.

O *Zembockiej* pisze *Kromer*, iż ta schroniwszy się przed napaścią swawolnych na wieżę kościelną, póty tam z pannami swemi zostawała, sznurem tylko żywność dla siebie wciągając, pokąd nie minęło niebezpieczeństwo narażania swęy cnoty na wyuzdaną ich rozpustę.

O *Krystynie* nadmienilo się iuż w objaśnieniach satyry pierwszëy pod wierszem 56.

w. 261. *Wstanie szlacheckim zrodzon, raz był na
urzędzie.*

Woryginalie *Francuzkim*, zaczyna się tu opis *Jurysty* obmierzłego skąpca wraz z żoną iego. *Tłomacz*, obraz *Jurysty* przekopiował na obraz obywatela na wsi mieszkającego, którego charakterystyczne rysy, zgadzają się zupełnie z portretem *Jurysty* francuzkiego, przydawszy do nich: Przyjęcie w dom swój sąsiada, i wyprawę iego od żony w podróż; co wszystko, iak słuch dochodzi, ma bydz rzeczą prawdziwą.

w. 463. *Równie chciwa Rutulów i Troian zatraty,*

Jady swe leiąc w serce Turna i Amaty.

Podług powieści *Wirgiliusza*: *Latynus* król *Latynów*, gdy kray iego był naiechany przez *Eneasza*, dla okupienia sobie spokojności, chciał córkę swoję

Lawinią wydać za niego. Lecz Amata żona Latyna, sprzyiając bardziéj Turnusowi, na projektowane od męża zameście żadną miarą pozwolić nie chciała; przez co stała się przyczyną okropnéj wojny i zabicia Turna: nareszcie sama się z rozpaczey obwiesiła, widząc, iż nie mogła przeszkodzić pomyslnym dla Eneasza wypadkom.

w. 502. *Jaskiewicz i Sniadecki są iéy poufali.*

W tém mieyscu wymienił autor osoby, naówczas nayznakomitsze z talentów i nauk w akademii Francuzkiéj. Tłómacz, stosując rzecz do kraiu swego, użył nazwisk osób, które w akademii Krakowskiéj tychże samych nauk były Professorami, i talentami swoimi prawdziwy zaszczyt czyniły szko-
le głównéj.

w. 504. *Bo chcąc dochodzić prawdy rachunków Kassyna.*

Jan Dominik Cassini, między astronomami w wieku swoim najsławniejszy. On wynalazł satellitów Jowisza; bieg i obrot tego planety wyrachował.

w. 534. *Gomołka u nich królem Polskiego Parnasu.*

Gomołka, autor dawniejszy, który się nie ma-
ło przyczynił do pieśni znajdujących się w zbiorze kantyczkowym.

w. 535. *Nic wart Kopernik, Fredro, Rogaliński,
Solski:*

*Prym wzięli, Romka, Szczerbic, Niewieski,
Okolski.*

Pierwszy wiersz daie poznać pogardę astronomii, polityki, fizyki i ieometryi. Drugi wyraża szacunek dla spekul teologicznych, pieniactwa, gwiazdarstwa, czyli obserwacyy kalendarzowych i genealogii.

w. 558. *Lecz wybacz, ia bydz nie chcę pomiotłem
u żony.*

Tu jest dotknięta myśl owego pięknego epigrammatu Marcyaliasa w księdze VIII. Epigram. XII

Uxorem quare locupletem ducere nolim,

Quaritis? Uxori nubere nolo meo.

Czemu się z tą nie żenię, co ma miliony,

Pytacie? Bo nie chcę bydz żoną moiey żony.

Wyraz łaciński: *nubere marito*, właściwy kobietom, znaczy iść za mąż. Wyraz zaś: *ducere uxorem*, właściwy mężczyznom, znaczy żenić się. Przełożenie więc tego wyrazu, składa całą piękność dowcipnego Epigrammatu.

w. 697. *Gdy ią w niebo prowadzi traktem Molinozy.*

Molinoz rodem z Hiszpanii, z domu w dostatki i urzędy znakomitego, osiadł w Rzymie, i tam sprawował urząd zawołanego Spowiednika. Wypisał myśli swoje w księdze pod tytułem: *Obchodzenie się duchowne*. Nauką Molinozy było, że naywyższa

doskonałość człowieka zawisła na tém, aby się myślałą złączyć z Bogiem, i ażeby wszystkie władze duszy, tak były użyte do tego złączenia się, iżby człowiek zupełnie o sobie zapomniiał, i niby sam w sobie się zniszczył. W tak ścisłym myśłą połączeniu się z Bogiem, nic nie szkodziło, podług Molinozy, choćby niższa część człowieka, ciało wydało się na zbytki nayhaniebniejsze, byle tylko wyższa część, to iest dusza, zatopiona była w Bogu przez *Modlitwę spoczynkową*. Dochodzono tego, czy postęпки Molinozy zgadzały się z nauką iego, i postrzeżono nierządy równie straszliwe, iak iego fanatyzm. Zamknięty więc został w więzieniu, gdzie znalazł większą sposobność łączenia się myśłą z Bogiem bez narażania niższej części na szkaradne występki. Kacerstwo Molinozizmu rozpostarło się było we Francyi, i tysiąc na siebie wzięło postaci rozmaitych, naybardziéy zaś znaiomém było pod nazwiskiem *Kwietyzmu*, czyli modlitwy spoczynkowej.

w. 720. *Sam Teofrast, i zdatność Krasickiego znana.*

Sławny filozof Grecki, uczeń Platona, a potem Arystotelesa, Teofrast, napisał wyborne dzieło, w którym maluje różne charaktery ludzi.

w. 731. *Lub, gdybym ci dał widzieć ową Kapaneię.*

Kapaneus, wódz woyska Argiieńskiego, zginął przy dobywaniu Tebów. Bezbożność iego i urąga-

nie się z bogów, dały pochop poetom podać imię iego w nienawiść i obrzydzenie u potomności, twierdząc, że za bluźnierstwa swoje, zabity był piorunem od Jowisza.

w. 755. *A dom swój Falarysa zrobiwszy mieszkaniem.*

Falarys sławny tyran Agrygentu, panował tam w roku 571. przed Chrystusem. Głośnie są iego okrucieństwa, któremi ciemiężył poddanych, a szczególnie ów miedziany wół rozpalony, w którym piekąc nieszczęśliwych, ich krzykami i ięki dzikość swoją nasyczał, i w którym on sam nareszcie został upieczonym.

w. 811. *Nieraz chcąc się z rozpaczny truć Sokrata ziółkiem.*

Ziele, którem Sokrates przez wyrok sądu Atenńskiego był otruty, nazywa się po łacinie *Cicuta*, a po polsku *Swinia wesz*, czyli *Szczwolno*

SATYRA DZIESIĄTA.

Honor.

do J. W. J. G. K. M. G.

Prawda *Illustrissime!* nic nad honor w świecie,
 Każdy go chwali, wielbi, dziwy o nim plecie;
 Każdy nim się pochlubić, ma sobie w zaszczycie.
 Każdy powtarza: Honor droższy mi nad życie!
 Póđźmy do więzień, póđźmy do domów poprawy,
 Zobaczmy galerowe infamisów ławy,
 Niesłuszny wyrok sądu każdy tam klnie codzień,
 Skarży uymę honoru, choć największy zbrodzień.
 Przebieźmy świat, w posadach lądowych i morskich;
 Spytajmy się celników, magistratów, dworskich,
 Kupców, i co się bawią rzemiosłem prawniczym,
 Honor u nich jest bóstwem, a interes niczém.

Lecz gdy spojrzę z latarnią tym Ichmościom w oczy,
 I uważam, iaka im skłonność serce tłoczy;
 Widzę w nich wad tysięcy motłoch niewolniczy,
 Wszystkich podłość, złość, chciwość, trzyma na swéy
 smyczy.

Wszystkich próżność i duma rozdyma swym wiatrem.
 Świat, podług mego zdania, jest wielkim teatrem,
 Na którym błażni ieden drugiego do woli,
 I obcą często postać przemałpia w swéy roli.

Zawsze tam w wspacznym maskach widać obyczaje,
 Tu się beczelnie głupiec za mędrca udaie:
 Tu żak ton Arystarcha przybiera osoby;
 Owdzie cnotą się szczyci łotr ostatniéy próby,
 Zdrayca, przyjacielem się zdradzonego mieni,
 Pobożnym ten, co z cudzéy zbyt kuie kieszeni,
 Pokornym, co iak pęcherz pychę jest nadęty,
 Szumno-Jaśniewielmożnym, co mu zimno w piéty.
 Lecz, choć ich fortel mamy lud kłamczemi barwy,
 Wydaią się, i czém są, widać z pod ich larwy.
 Pstrzyć się cudzemi pióry, na nic się nie przyda:
 Niech się tylko z wad naszych chociaż iedna wyda;
 Publiczność, podeyrzliwém tropi więcéy okiem,
 I niebawnie, cenzura z przenikliwym wzrokiem,
 Zołówkiem w ręku, z czynów śledząc gust i myśli,
 Obraz nasz, ze wszystkimi narowami kryśli.
 Nic przewagi nad kłamstwem prawdzie nie zaprzeczy:
 Chcąc się wydać pocziwym, trzeba nim byđź w rzeczy.
 I niech się iak chce człowiek na świecie układa;
 Udać się tém, czém nie iest, nie pomoże zdrada.
 Niech Daygosam chytremi pozorami błażni,
 Niechay zły zamiar kryje w okazach przyiaźni;
 Zdradę wydaie uśmiech, zdrada z ust się toczy,
 W twarzy zdrada się guieździ, zdradą iskrzą oczy.
 W łaszeniach się, w pochlebstwach, w chwalbach
 zdrada siedzi,
 Ządzą łupu tchnie cały skład, iego niedźwiedzi.

Sklonność zawsze wypłynie na wierzch iak oliwa.
Choć ią człowiek pcha wewnątrz, choć gwałtem
wstrzymywa,

Przerwie tamy, wyrwie się, i wszędzie przecisnie.

Lecz ia, od mych założeń zbaczam nierozmyślnie.
Zwikłałem się w mych myślach; powracam do rzeczy.

Rzekłem: że honor każdy ma we czci i pieczy.

Lecz honor do którego mamy się ubiegać,

Powiedz *Illustrissimus*, na czém ma polegać?

Dumny, kładzie go na tém, by z zawichrzeń słynął;

Łakomy, by mu codzień Paktol złotem płynął,

Junak, by się z zmyślonych dzieł chlubą rozdymał,
Szalbierz, aby nikomu słowa nie dotrzymał;

Ow poseł, by za sobą mówił naygoręcéy;

Ow deputat, by deptał za tym, kto dał więcéy;

Szacher, by wioskę iaką bez pieniędzy kupił;

Piiak, by się trzy razy na ieden dzień upił;

Pismak, by się ramotą swą iak tak wykroił;

Dłużnik, by wierzycieli na dudków wystroił; (nie;

Libertyn, by w swych czuciach nie znał żadnych gra-

Hultaj bez czci, by nawet sam honor miał za nic.

Masz tu kto prawdę? Myśleć tak, zawaruy Boże!

Cóż więc iest honor, który wszystkim służyć może?

Czy on się w gładkim stylu wymowy znajduie?

Czy, gdy kto innych męztwem, zręcznością celuie?

Czy, gdy się wszystko przed kim płaszczy i ugina?

Czy, gdy kto przymiotami świat dziwić zaczyna?

Lecz, ze wszystkimi duszy tak chlubnemi dary,
Sam król, często nie uydzie nazwiska poczwary,
Heroda, lub co wspomnieć aż zgroza, Nerona!
Gdzież więc honor, w którym cześć prawdziwa zam-
kniona?

Niech się dąsa Ewremond, niech marszczy powieki,
Ja w tym przedmiocie, póyde za zdaniem Seneki.

Nad sprawiedliwość, nie masz nic droższego w
świecie.

Męztwo, potęga, piękność w całej swéy zalecie,

I wszystkie tak od ludzi cenione przymioty,

Bez niéy są czcze mamidła, fałszywe błyskoty.

Niesprawiedliwy woiak, który świat zamąca,

Co kray po kraiu łupi, z tronów króle strąca,

Co aż pod Ganges lata z hord drapieżnych likiem,

Czémże będzie przy zbóycach? Arcyrozbojnykiem.

Dla dzieł Cezara, świat iest nieskąpy w pochwale,

Lecz, w którym, podług prawa, sądzon trybunale,

Móglby usprawiedliwić czyn swój rokoszowy?

Niechby, iemu podobny rycerz iaki nowy,

Oddany był do sądów seymu, lub marszałka:

W trzy dni wraz z swemi laury spadłaby mu gałka.

Królato Sparty wyrok, a wyrok prawdziwy:

Że ten tylko iest wielki, kto iest sprawiedliwy.

Niech się razem zgromadzą: Mitrydat i Sylla,

Tamerlan i Gengiskan, Genseryk, Attyla,

Wszyscy ci wodze, których wielkość iest w orężu;

Karły są w oczach moich, przy Xantypy mężu,

Który zamiast dzieł głośnych, umiał być cierpliwym,
Słodkim, skromnym, a przytém zawsze sprawiedli-
wym.

Zaiste sprawiedliwość, pierwsza jest w cnot zbiorze.
Naychwalebniéy się można wydać w iéy kolorze.
Za cóż gwałcący słusność, nieraz uczczon bywa?
Bo się chytrze na oko iéy szatą okrywa. (trem.
Takiego chce mieć każdy, sędzią, szwagrem, kmo-
W braku iéy, lub pozoru, i łotr gardzi łotrem.

A ów, co się z téy cnoty ku drugim urąga,
Sam iéy gwałtem dla siebie od innych wyciąga.
Co większa, nie masz człeka tak wdanego w złości,
By się w nim postrzedz nie dał ślad iakiejsz słusności.
I choć nie każdy w czynach, iéy światłem wiedziony,
Choć rzadkie Arystydy, Likurgi, Solony,
W rozbóycznych nawet kraiach, gdzie żyją z rabunku,
Wśród Scytów i Arabów, ona jest w szacunku,
A łup który się u nich, w brew iéy prawom zdarza,
Sama dzieli, i w miarę zasług, nim obdarza.

Lecz pódźmy szukać prawdy w samém onéy źródle.
Dewot zwiędły postami, zwątlon wciągléy modle,
Jeśli chybia słusności, łotr jest w oczach nieba.
Nigdzie Ewangelia nie mówi: Potrzeba
Być dewotem. Lecz mówi: masz być sprawiedliwym;
Między dewotem bowiem, a członkiem cnotliwym,
Większy sprawuie oddział sprzeczność ich przy-
miotów,

Niż jest od wyspy Spitzberg, aż do Hottentotów.

Nie rozumiem ja ieszcze, przez tego dewota,
Z mistycznych band Tartuffa, głupiego szczebiota,
Lecz tego Chrześciana, co to wspak uczony,
Co, choć o prawdzie Pisma w gruncie przeświadczony,
Nie zna iednak onego, ni ducha, ni treści,
Co szkaradnych wad źródło, sam w biblii mieści,
Co nadskakuiąc możnym, stara się ich błazić,
Co ich grzechy z sumieniem radby poprzyiaźnić;
I sądzi, że ich zdoła swemi maxymami,
Przez Sakrament, osadzić w niebie z występkami.
Tento u mnie bohater pomiędzy dewoty.
Ale żeby już skrócić ciąg naszéy ramoty;
Ja sądzę, że się honor ma na tém gruntować:
By się zawsze w swych czynach, prawdą powodować,
By nigdy od rozumu i od praw nie zbaczać;
By dla siebie być ostrym, a innym przebaczać:
By w pełnieniu dobrego, iść krokiem skwapliwym,
A co jest gruntem rzeczy, by być sprawiedliwym.
Wątpię iednak, ażeby gminne przekonania,
Łatwo się do moiego przychyliły zdania:
I abym ci dał tego dowód historyczny,
Pozwól, że go przybiorę w styl allegoryczny.

Honor, Illustrissime, z swą siostrą, Słusnością,
Władli ziemią, gdy Saturn znany łaskawością,
Zarządzał świat swém berłem. Pod władztwem téy pary,
Dla wszystkich szczerze nieba sypały swe dary.
Lud żył wspólnie pod temi Saturna ministry:
Rół, łąk, sadów, nie dzielił płot, wał, potok bystry.

Nie grożono natenczas cnotcie ostracyzmem;
 Ani iéy, iak dziś czasem, zwano masonizmem.
 Honor sam z siebie piękny, sam pełen ponęty,
 Nie przyksztalcał się złotem, ani dyamenty.
 I nie wychodząc nigdy z szranków obowiązku,
 W naysciślejszym zostawał ze swą siostrą związku.
 Lecz raz będąc od bogów do nieba wezwany,
 Zatrzymał się przydłużey pomiędzy niebiany.

Tymczasem pewien oszust, postacią nadobny,
 Jemu ruchem, kibicią, i twarzą podobny,
 Korzystając z téy chwili, pod chytrym pozorem,
 Przed wszystkimi udaie, że on iest Honorem.
 Głosi, że wrócił z nieba, że iemu samemu
 Jowisz oddał rząd świata, i że tylko iemu
 Ciężar berła, los ludów, praw utwor powierzył.
 Zmyślonym tym powieściom, każdy wlot uwierzył.
 Słuszność nieboga, i tak już wsierocym stanie,
 Przeto zła, że niewinna, poszła na wygnanie.

Niebawem na błyszczącym perły maiestacie,
 Siada oszust w bogatym napuszon szkarłacie,
 Duma, Wzgarda, Zuchwalstwo stoją tuż przy tronie,
 Zbytek, Pycha, koroną wieńczą iego skronie.
 On, tokiem brwi, śle wszędzie woli swoiéy znaki:
 A w tém, *Moie* i *Twoie*, dwa swarne bliźniaki,
 Wiodąc na rozkaz iego proces razem z wojną;
 Dzielą ziemię, do tych czas wspólną i spokojną.
 Daléy niecne ich plemie, *Prawnie* i *Nieprawnie*,
 We wszystkich sporach, przemoc posiłkują iawnie.

Tym sposobem król nowy sztucznie dopiął swego,
 Zamknąwszy praw swych statut, w prawie mo-
 cniejszego.

To zaś naysciśleý wszystkim dopełniać przykazał:
 Aby ieden swą krzywdę, śmiercią w drugim mazał,
 I w sercach ich, daremną dręczonych zgryzotą,
 Te słowa krwią zapisał: *zbiy, lub zgiń Niecnoto!*
 Wtenczasto, gdy panował ten Intruz nieprawy,
 Zjawił się, w złéy kolei, wiek żelazno-rdzawy.
 Wtenczas, brat miecz zbroiecki w serce brata włó-
 czył;

Syn ręce świętokradzkie w krwi oycy sposoczył;
 Niesyta chciwość rządów, wylęła tyrany;
 Naiezdnik, wiarzmo swoje garnął słabsze pany,
 Duma przystroiła się w cnoty maskę zwodnią;
 Zbrodnia, w skutkach szczęśliwa, przestała byđz
 zbrodnią.

Wszystko było w powszechném zburzeniu i zwadzie,
 Wmordach, gruzach, popiele, tumultach, nieładzie.

Wreszcie prawdziwy Honor, w niebieskiem mie-
 szkaniu,

Przestrzeżony o takiém w świecie zamieszaniu,
 Rzuca niebo, na ziemskie padóły przybiega,
 Wszędzie iest, o powrocie swym wszystkich ostrzega.
 Ale cóż? Już wzgląd zniknął, co go miewał wprzody.
 Postać iego zmierziona; cnoty wyszły z mody!
 I gdy go każdy zdrajcy nazwiskiem obdziela,
 Musiał się sam przed tronem czolgać zwodziciela!

Nakonec znieść nie mogąc wzgardy, poniewoli
 Zostawił w polubionéj ród ludzki niewoli.
 Ze i Słuszności żaden już nie był użytek,
 Z siostrą razem w niebieski przeniósł się przybytek.
 Odtąd fałszywy Honor sam panuje w świecie,
 I zdurzony lud twardym despotyzmem gniecie,
 Wszystkiém na tym padole rządzi, wszystkiém włada,
 A może i te wiersze on zemną układa.
 Cożkolwiek bądź, ia z moiej wnoszę przypowieści:
 Ze się prawdziwy Honor, w niebie tylko mieści.

W. 214.

O B I A Ś N I E N I A

Do Satyry dziesiątej.

Przedmiot téj Satyry jest, prawdziwy i fałszywy honor. Honor wszyscy prawie, podług różnych o nim wyobrażeń na czém inném, niżli powinni, zasadzają. Każdy, co mu jest lubego, na tém zwykł go zakładać. Każdy się przeto szczyci takim honorem, iaki do gustu jego przypada. Prawdziwy honor stanowi autor na dopełnieniu sprawiedliwości. Ale że sprawiedliwość jest najmniéj praktykowaną od ludzi, przeto téż u nich fałszywy honor naywięcéj popłaca. Kończy tę Satyrę powieść allegoryczna o prawdziwym honorze, który razem z siostrą swoją Słusznością, w złotym wieku Saturna szczęśliwie światem zarządzał. Lecz zażyty podstępem od fałszywego honoru, musiał wraz z siostrą swoją porzucić ziemię i przenieść się do nieba. Odtąd więc fałszywy honor miejsce jego między ludźmi zastępuje, blaskiem swoim ich mami, i dziwactwami różnego rodzaju tyranizuje.

W. 8. *S/arży uymę honoru choć naywiększy zbrodzień.*

Jestto alluzya do owych pięknych i pamiętnych słów Xiążęcia d'Ossońe wice-króla Sycylijskiego i Neapolitańskiego. Ten odwiedzając raz w Neapolu osadzonych na galery złoczyńców, pytał

każdego z osobna o występki, za który skazany był na galery. Każdy z nich czyniąc się niewinnym, narzekał na niesprawiedliwość sądu. Jeden tylko wyznał: iż gdyby sąd w wyroku na jego ukaranie, nie powodował się więcę miłosierdziem, iak sprawiedliwością, powinien był wisieć na szubienicy. Xiążę zadziwiony szczerością złoczyńcy, dając mu natychmiast wolność, zawołał: *Niech mi stąd iak nayprędzcy wyprowadzą tego hultaia, onby tu popsuł wszystkich tych pocziwych ludzi.*

w. 13. *Lecz gdy spojrzę z latarnią tym Ichmościom w oczy.*

Napomyka tu autor ów postępek Dyogenesa filozofa z sekty Cyników, który wśród dnia z latarnią pomiędzy ludźmi szukał człowieka.

w. 47. *Sklonność zawsze wypłynie na wieńcz, iak oliwa.*

Myśl ta jest wzięta z owych wierszy Horacyusza w księdze I. liście X. w. 24.

Naturam expellas furca tamen usque recurret,

Et mala perrumpet furtim fastidia victrix.

Splaszay skłonność ożogiem, unaknie, wróci, prysnie,

Natrze, zwycięży odpór i skrycie się wciśnie.

w. 77. *Niech się dąsa Ewremond, niech marszczy powieki,*

Ja w tym przedmiocie pójdę za zdaniem Seneki.

Jestto pocisk satyryczny przeciwko zdaniu Pana Ewremond. Mąż ten cały filozofią Epikura zajęty, czyniąc porównanie między Petroniuszem Epikureczykiem a Seneką, tak się względem ostatniego tłumaczy: *Więcę sobie považam osobę Seneki, niż iego dzieła. Szacuję go, iako nauczyciela Nerona, lubownika Agryppiny, i chcącego się wdrzeć na tron cesarski; lecz iak o filozofie i pisarzu nie wiele trzymam.*

w. 85. *Co aż pod Ganges lata, z hord drapieżnych likiem,*

Czémże będzie przy zbóycach? Arcyrozboynikiem.

Alexander nazwany Wielki, gdy pewnemu rozboynikowi morskemu wyrzucał niegodziwość obchodzenia się z ludźmi, i szkaradność iego professyi zbóieckiej, ten odpowiedział śmiało: Nazywaią mnie rozboynikiem, że mam tylko ieden okręt, lecz gdybym miał znaczną flotę i armią morską, niezawodnie nazywanoby mnie wielkim woiownikiem, i z pochwałą głoszonoby moje zwycięztwa.

w. 92. *W trzy dni, wraz z swemi laury spadłaby mu galka.*

Juliusz Cezar był łysy, lecz iak mógł starał się tać ten defekt natury. Naymilszą senat z ludem uczynił dla niego przysługę wtenczas, gdy przez szczególny przywilej pozwolił mu zawsze na głowie nosić wieniec laurowy, czego on używać nie zanie-

dbał. Do tego to zwyczajui Cezara, czyni alluzyą wiersz przytoczony.

w. 93. *Królato Sparty wyrok, a wyrok prawdziwy:
Że ten tylko jest wielkim, kto jest sprawiedliwy.*

Zwyczajnóm było zdaniem Agesilause Spartanckiego króla, że sprawiedliwość jest największa z cnót wszystkich. Gdy przy nim króla Perskiego tytułowano wielkim królem: *Wczémże onto, mawiał, większym nademnie, jeżeli nie jest sprawiedliwszym?* Jeżeli się domagano u niego o dotzymanie obietnicy, w którą się iaka niesprawiedliwość wykazała, odpowiadał: Jeżeli rzecz niesprawiedliwa, iam iéy nie mógł obiecywać.

w. 97. *Wszyscy ci wodze, których wielkość jest w orężu,*

Karły są w oczach moich, przy Xantypy mężu.

Mężem Xantypy był ów sławny mieszczanin Ateński Sokrates, którego wysoka nauka, życie cnotliwe, i śmierć dla prawdy podjęta, wiadome są całemu światu. Wiadomi są pewnie z głośnych dzieł swoich i owi sławni wojownicy w powyższych wierszach wzmiankowani. Jako to:

Mitrydat król Pontu, który wojując długo, a zawsze prawie nieszczęśliwie z Syllą, Lukullem i Pompeiuszem, wodzami Rzymskimi, od ostatniego był do szczętu zwyciężony, narobiwszy wprzód wiele złego Rzymianom.

Tamerlan Tatarzyn, który opanowawszy bardzo wiele krajów w Azji, i zawoioawwszy znaczną część Egiptu, sławne zwycięztwo otrzymał nad Baiazetem Sultanem Tureckim.

Gengiskan Han Mogolski, którego nabytki wojenne tak były obszerne, iż nigdy żaden wojownik, ani przed nim, ani po nim więcej nie podbił narodów nad niego.

Genseryk król Wandalów, który zawoioawszy całą prawie Afrykę z strony północney, straszny okazał plondrując Europę, i który przedstawszy woiować z ludźmi, toczył wojnę z Bogiem, błędy Aryanizmu ogniem i mieczem rozszerzając.

Attyla król Hunnów, nazywający się sam Biczem Bożym, który zagroziwszy zawoioowaniem całej Europy, wielką iéy część zrabował i złupił.

w. 101. *Zaiste sprawiedliwość pierwszą jest w cnót zbiorze,*

Naychwalebniey się można wydać w iéy kolorze.

Jest tu natrącenie zwyczajui, w dawnych wiekach używanego, gdy kawalerowie na turnieie rycerskie przybierali się w upodobane kolory tych dam, których osobistym przymiotom ich męztwo szczególniejszy hołd w dziełach rycerskich wyplacało.

w. 112. *Choć rzadkie Arystydy, Likurgi, Solony.*

Głośna jest owa nieinteresowność, i wymiar we wszystkiem nayskrupulatniejszy sprawiedliwości *Arystydesa* wodza *Ateńskiego*, nie chcącego ani siebie, ani oyczyzny swoiędzy ratować sposobami, którym iaka niesłuszność towarzyszyła; dlaczego nadano mu imię *Sprawiedliwego*. Wiadomy jest także postępek *Likurga*, w odrzuceniu korony *Spartańskię* przez bratową swoię sobie ofiarowanę; dla tego, że w ofiarę tę niesłuszność wchodziła; równie, iak niezłamana stateczność *Solona* w opieraniu się do przyięcia berła w *Atenach*, lub do czynienia w prawach swoich iakiękolwiek stronności, któraby mogła bezwzględna iego sprawiedliwość w najmniejszym punkcie nadwężyć, i iży wycisnąć słabszemu na przemoc.

w. 126. *Z mistycznych band Tartuffa, głupiego świegota.*

Przez *Tartuffa* i iego mistyczne bandy, rozumieją się tu owi pozorni świętoszkowie, co to le-dwie mogąc przesyllabizować katechizm, zagłębiają się w dociekania *Tajemnic Wiary* przed rozumem ukrytych, i nacyjęścię lubią papłotać o subtelnych uroieniach głów zapalonych. Choć zawsze gadać lubią, nie rozumie ich nikt, co gadają. Ale przez to samo dogadza się ich próżności, iż się mogą udać nie tylko za świętobliwszych, ale i za mędrszych od innych.

w. 153. *Nie grożono natenczas cnotie ostracyzmem:*

Ostracyzm prawo było u *Ateńczyków*, które pozwalało przymusić do opuszczenia kraju osoby, te, których zbyt wielka władza i powaga, groziła przywłaszczeniem samowładnego nad współobywatelami rządu. *Banicya* ta trwała pospolicie przez dziesięć lat. Nie była ona obelżywą, gdyż nie karała występku, i wygnanemu wolno było używać intrat z dóbr swoich.

SATYRA JEDENASTA.

Do mego Ducha.

Duchu mój! tyś jest teraz celem mojej mowy,
Już mi się też nieznosne stały twe narowy.
Dość długo na twą płochosć patrzyłem przez szpary;
Lecz gdy głupstwom nie widzę ni końca, ni miary,
Gdy trudno dłużej ścierpieć zmierzłego gadułę,
Muszę ci, choć raz w życiu, wytrzeć kapitułę.

Rozumiałby kto, gdy cię porwie myśl szalona,
Szydzić z wad, trzebić czyny, udawać Katona,
Nicować cudzą sławę, przetrząsać autorów,
Arcy-mistrzowskim tonem pouczać doktorów;
Ze sam wyięty będąc od wszelkiej nagany,
Wolno ci zjadłém żądłem sięgać wszystkie stany.
Lecz ja, co znam iak pacierz sprawki twe złośnicze,
I codzień twe przywary na mych palcach liczę;
Nieraz śmiejąc się w sobie, ramionami zżymnę
Widząc, że przez twe wiersze ostre, cierpkie, zimne,
Których macoszy narów: laiać, lżyć i chlostać;
Przedsięwziąłeś świat cały przybrać w inszą postać.
Słówko tylko. Odpowiedz. Jakimże kaprysem,
Mimo woli Muz, mogłeś zostać rymopisem?
Czułżeś w sobie ten ogień? czułżeś te zapale,
Które prawdziwą wenę w wieszczach utwarzały?
Któryż ci Prefekt usłał na Parnas trakt bity?
Dla ciebież Febus zniżył przykre iego szczyty?

Skąd ci ta głupia śmiałość? Czyliż nie wiesz o tém:
Ze kto wierzchu nie sięgnie, zostanie za płotem;
I kiedy za Sarbiewskim nie podaży w locie,
Musi pod Helikonem z Kiletem skrzeczyć w błocie?

Jeśli zaś cały nakład moich usiłowań,
Nie zdoła cię uleczyć z szału do rymowań,
Radziłbym, by twe prace z rosą nie niszczały,
Zmienić styl, zwrócić pióro na króla pochwały.
W témto polu, uprawne od Muzy zagony,
Stokrotno ci corok wydawały plony;
Ta, tyle wtenczas miła, iak teraz obrzydła,
Garściaby złoto brała za szczyptę kadzidła.

Daremnie w pięknym rysie chlubnych dla mnie
znamion,

Kusisz mię podiąć ciężar nad siłę mych ramion.
Ktoż pięć mocen górnemi Orfeusza tony
Króla, co miecz skrwawiony wydarł z rąk Bellony?
Co Hydrze odrodzonéy, drugi Alejd w męztwie,
Starł trzykroć lby odrosłe w potrójnym zwycięztwie?
Co lud swobodą darzy, z gruzów wznosi miasta?
Pod którym, światło, handel, szczęście kraiu wzra-
Co uległym nieszczęściu, łono swe otwiera, (sta?
Słodzi los nieprzyjaźny i lży im ociera?
Co wraca Narodowość w istotnych iéy znakach,
Przez co umacnia wierność i wdzięczność w Polakach?
Wydać rys dzieł tych pęzłem od zuchwalstwa wol-
nym,
W braku Homera, chyba Woronicz jest zdolnym.

Lecz ja z Idzim, co wiersze składamy nawiasem,
 Cośmy się pobratali, nie wiem iak, z Parnasem,
 Choć nas ieszczę óma żaków nie wzięła na zęby,
 Lepięy zrobimy, kiedy nie otworzym gęby.
 Możebym się w tém dziele tak iak ów poszkapił,
 Co swe, od wzoru niższe, wydać się pokwapił.
 Jął się mierzyć z Wolterem, i by go przesadził,
 Proroka zepchnął z wozu, a Boga nań wsadził.
 — Poema zbyt podłemi wydane kolory,
 Znieważa bohatory, i z niemi autory.
 Wreszcie tak górny polot, nad sił mych granice. —

Otóż go masz. Uderz w stół, ozwą się nożyce.
 Któż nie widzi że pod tym skromności płaszczykiem;
 Tai się chęć, byś smoczym szermował ięzykiem?
 Lecz choćbyś pozbył skrzydeł bliskim słońca skwa-
 Nie lepięyżeby było dzielić los z Ikarem, (rem,
 Niż niepochrześcijańsku, beż żadný przyczyny,
 Śmiać się z ludzi, dalekich od najmnieyszey winy,
 I xiążką, w któręy tylko złość się sama żarzy,
 Z własném niebezpieczeństwem zbogacać xięgarzy?

Rozumiem czego żadasz. Lecz pragniesz za wiele:
 Byś z Horacym wiekował w pamięci kościele,
 Sądząc, że w czasie iaki, zwiłanych twych baśni,
 Czacki, lub Naruszewicz ciemnotę wyjaśni.
 O! ileżto pisarzów, w przykrych zmian kolei,
 Haniebnie się zawiodło w podobný nadziei?
 Ileż było pism, którym oklaski dawano,
 A za miesiąc po kramach pieprz w nich sprzedawano?

Może twe wiersze zrazu, na *Grela* zachwały,
 Będą czytane, będą z rąk do rąk latały;
 Potém, za grzechy swoje, prochami osute,
 Póydą gdzie do xięgarskięy budy na pokutę,
 Skąd *Baryczka* nad biednym ich zmiękczoney stanem,
 Chcąc ie do rozgrzśzenia stawić przed kapłanem,
 Przy *Gandziarach*, *Kropidlach*, *Mirach* i *Zegar-*
kach,

Rozniesie po kiermaszach, odpustach, iarmarkach:
 A gdy przeda *Gandziarę* wraz ze *snopkiem* *Miry*,
 Pod ięý bolesne cięgi wciśnię twe Satyry,
 Z komplementem: wiersze te, po zgładzie swęý psoty
 Niechay służą pod placki, lub na papiloty.

Lecz daymy, że fortuna dziwaczna i płocha,
 Wtwęý się Muzie, wtwęý złości, wtwęý sławie
 pokocha;

Daymy, że twoia książka złych żądź skutek zjści,
 I cudze wady poda wnuków nienawiści:
 Cóż ci u potomności po tak blahęý chwale,
 Jeśli przy tém i wiersze twe nie są bez ale?
 Jeśli w tych trefnych żartach tak wielka iest wina;
 Ze się z nich mądry śmieie, a głupi przeklina?
 Jakież cię diabeł kusi, wszystkich zębem chwycić?
 Xiążka ci nie do gustu. Któż ią każe czytać.
 Bredniarz niech w zapomnienia grzebie się popiele;
 Czyż dla niego guć w kącie ieszczę iest zawiele?
Kowalicki, co Święte w kazaniach lżył, wzdawał,
Dzierbin, co się umizgał, i gęby im dawał,

Ci, co piali *Padwanny*, *Antypasty*, *Gwary*,
Haldadram, *Kozubalce*, *Gry*, *Hece*, *Maszkiary*,
 Spróchnieli, i ich dzieła, już leżą odłogiem.
 Kto umarł, niech w pokoju odpoczywa z Bogiem!
 Lecz ty ścigasz autorów nawet w grobne doły.
 Na cóż się przyda zimne ich wzruszać popioły?
 Cóż winni owi, których iesteś sępem sławy:
Kaspry, *Rochy*, *Jędrzeie*, *Rafaty*, *Czesławcy*,
 I inni, z których imion zrobiwszy obszlegi,
 Złośliwym twoim wierszom zbramowałeś brzegi? —
 Bo mię nudzą. — To racya wielkiego waloru!
 Nie nudziłyż stolicy? Nie nudziłyż dworu?
 Wyszedłże przecię kiedy uniwersał który,
 Naganiający dzieła? karzący autory?
 W Polsce zupełna wolność: w pismackim urzędzie,
 Psuć papier, pióra, zbronnno nikomu nie będzie.
 Wolno klecić słowniki nie znając ięzyka,
 Wolno, choć kto nie umie złożyć i wierszyka,
 Rym cudzy za swój składać damom w imieninach,
 I z nim by gardło nalać, ięździć po festynach.

W romansach, bez obrazy reguł i zwyczaju,
 Przez pierwszy ich tom, wolno być w piekle i w
 raju,

A ciągnąc pasmo zdarzeń, wolno przez tom wtóry
 Prowadzić Bohatera i na łyse góry. (my tłumy,

W przekładaczach mniéj baczących, których ma-
 Wolno, choć jeden z lepszych, tłumaczowi *Numy*,

Styl Floryana, płynny, słodki, harmoniczny,
 Przełać na tok wyrazów cierpko-lakoniczny;
 Gdy do pogrzebu króla Sabini się garną,
Tacyą, wbrew zwyczajom, stroić *wkrepe czarną*;
 Wzięciu przeciw obrządkom żadną nie iest zbrodnią,
Przewracać teścia w stosie, całować *pochođnią*.
 Wolno innym przetworcom przez pęzla kaprysy,
 Psuć piękne wzory w dziełach: *Duch*, *Kastella*, *Ry-*
List Flakka do Pizonów, *Poema Woltera*, (sy,
Rozmowy wielkich Mężów, *Psalmy*, et cetera:
 I z tém błędów w odmianie rzeczy i kolorów,
 Kształcąc śmieszne potwory, pokrzywdzać autorów.

Dzieła komiczne, których istotne zamiary,
 Sprzyiać enocie, i zręcznie wyszydzać przywary,
 Mogą takie prawidła przewrócić na nice,
 I z szkoły obyczajów zrobić wad kramnice.

Gdyby miała być prawom podległość tak ścisła
 A na czémżeby wreszcie ta wolność zawisała?
 Przetoć to, że się przecię z tych iarzem wypręgło,
 Pisarzów, pism się u nas krociami nałęgło.
 Ty sam tylko przyjaciel staroświeckiéj mody.
 Wskrzeszając rząd Apolla, chcesz niszczyć swobody?
 Lecz, wiészże, co tak lubisz trzebić innych dzieła,
 Jaką téż myśl o twoich publiczność powzięła?
 Kiedy nie nie iest wolnym od twego pocisku;
 Muszę ci więc powiedzieć, co masz za to w zysku. —
 „Strzeż się, mówi nie jeden, tego dziwoląga:
 „Pełno on much ma w nosie, z wszystkich się urąga.

„Zuchwały trefniś, żartem by wiersz swój z bogacił,
 „Nie dba, choćby dla niego stu przyjaciół stracił.
 „Bodzie wszystkich, i nie zna w swych szyderstwach
 „*Helikonki* głupcowi weale niedosmaku! (braku:
 „*Dzieie*, chociaż *święte*, chociaż senatora,
 „Schydzil niecnota, z błotem pomieszał autora!
 „Rozdąsał się na dzieło uczone *Pitona*!
 „Szyderstw jego nie uszła nawet i ambona!
 „*Janinę* i *Kantyczki* przedrwiwa wyniosły:
 „Przy *Uczcie*, zacne męże wystrychnął na osły!
 „Jak się dziko z płcią obszedł? z prawnikami? z
 Pany?
 „Jak zjadliwym swym zębem szarpie wszystkie stany?
 „A choć się za coś mniema; przecięż są tu tacy,
 „Co wiedzą, że go wspiera iałmużną Horacy.
 „Jeszcze przed nim Juwenal miał rzec po łacinie:
 „*Że Daygosam, przyjaciel przy misie i winie.*
 „Krok za krokiem w obudwóch on wstępnie ślady;
 „I dlatego frant, na nich spędza swoje wady:
 „Chciałby, żeby ie sławne ich imie okryło.
 „Nie znam ia tych autorów, leczby cudnie było,
 „Zeby broniąc plemieniu iaszczureczemu wzrostu,”
 „Na łeb kto tego mędrka w Wisłę stracił z mostu.—

Takto o tobie myślą. Świat co cię przeklina,
 Czeka, rychło twój zguby wybiie godzina.
 Próżno ktoś biorąc na się twój sprawę obronę,
 Chciałby mieć już zapadłe wyroki cofnione:

Ni prośbom, ni wymówkom taki nie ulega;
 Co błąd w innych wytknięty, sam w sobie postrzega.
 Nie masz więc bydź już końca twym zaściołom mój
 duchu?

Chceszże bydź w kraiu wieczną podnieętą rozruchu?
 Dopókiż tak dzikie trwać będą zatargi?
 Zawszeż na ciebie słyszeć mam autorów skargi?
 Mówże.... Otwórzże gębę.... bo to tu nie żarty.—

Ach przebóg! kóżto na mnie, o co tak zażarty?
 Tożto ma bydź występki, zbrodnia warta kata,
 Błąd chudego iakiego wytknąć literata?
 Kóżby znaydując w dziele głupi dy dumy znamie,
 W którym na każdej karcie zdrowy rozum chramie,
 Nie zawołał natychmiast: *Niezgrabny tłómaczu,*
O nikczemny pismaku! autorze partaczu!
 Na cóż ci było temi głupstwy mazać kartę,
 I płodzić Nic, w nadętych wyrazach zawarte?
 Jestżeto lżyć, czy mówić, iak chce prawda szczerza?
 Obelga weale w inszą postać się przybiera.
 Jeśli kto chce doysdż, iaka w tém iest tajemnica,
 Ze kosztem Maychra tam gdzieś dźwigniona świą-
 tnica?

My z Maychrem (rzekłby filut) *iak bracia nawzajem,*
Nim został komisarzem, znałem go lokaiem,
To człek z gruntu poczciwy: tém dzieli się z Bogiem,
*Co w dom jego z gumn pańskich wniesiono z bar-
 logiem.*

To się to zwie łżyć sztucznie, to szczery obmowca,
 Pcha sztylet w serce, lecz go nie widać z pokrowca.
 Duch w postępkach swych prosty, w mówieniu otwar-
 Nie umie tak chytremi upodlać się żarty: (ty,
 Lecz tych ganić, nikiemnych co się dzieł nie
 wstydzą:

Co z wżgardą publiczności, w brew rozumu brydzą,
 Na ich dzikie tworzydła następować żwawo;
 Jestto, do czego każdy czytelnik ma prawo.

Może komu brak światła złych zdań iest przyczyna,
 Przenieść nad *Myszeidę*, *Pogorzel Lublina*.
 Romans *Klotyldy*, wyżey kładź nad *Iliadę*,
 Muiey cenić *Eneidę*, niż *Sobiescyadę*.

Może pustak, by płochą usidlił *Temirę*,
 Nalawszy w czub, z parteru przegwizdać *Alzyrę*.
 Może cnotę *Guzmana* zwać głowy zawrotem,
Zamora podłomyślnym, *Woltera* dewotem.
 A iesli komuś wolno i z mądrych dzieł szydzić,
 Za cóż mnie ma bydź zbronnio głupich nienawidzić?

Przezmiar w rękę trzymając, czy żak, czy kopista,
 Z prawa do pism ważenia, zawsze rad korzysta.
 Bo skoro z pod pras dzieło na świat się wychyli,
 Niewolnikiem iest wszystkich, którzy ie kupili.
 Samo cudzym kaprysom daie sobą władać,
 Samo tylko za siebie winno odpowiadać.

Próżno autor, co w guście, w rozsądku utyka?
 W wstępie na klęczkach żebrze względów czytelnika,
 Sę-

Sędzia ten nieprzyymaie ni modlitw, ni datków;
 Da wyrok, podług zeznań własnych iego świadków.

Muieź tylko choć, bym milczał, gębę zatkać
 dłonią?

Wolno bydź komu śmiesznym; a mnie śmiać się
 bronią?

Orzelski czczon, choć oko zaplusnął nie iedno;
 A ia zbrodzień, że mój żart trafił komuś w sedno!
 Cóżto wreszcie tak złego wiersz mój mógł nabroić,
 Aby miał przeciwko muie tyle rąk uzbroić?
 Nigdy sławy tych mężów czernidłem nie zmazał,
 W barwie tylko im własnéj światum ich okazał,
 A i krom mnie sąsiedzi wiedzą, iak kto siedzi.
 Komuż tajno, że *Chryzant* na ambonie bredzi?
 Albo, że kaznodzieiów takich iest gromada,
 Co całkiem z kazań ieden drugiego okrada,
 A gdy zdobycz śle na świat, w imion swych odzieży,
 Sądzi, że nikt w tym stroiu nie pozna kradzieży?
 Choć kryjąc swoje łupy, coś uymie i doda,
 Jednak z pod Podczaszego patrzy *Woiewoda*;
 Są znani, choć bezemnie, pogrzebowi mówce,
 Którzy bardziéy swym dymem duszą, niż iałowce;
 Szczodrzy w szafunku pochwał, tego robią świętym,
 Którego *Bulla cenę*, chciała mieć wyklętym.
 Choćbym ia słowa nie rzekł, któż nie zna pisarza,
 Co na złość rozumowi, takie słowa stwarza,
 Których przedmiot żadnemu z Słowian w myśl nie
 A Polak ich znaczenia na wieki nie zgadnie. (wpadnie.

Lub owego *Von*, co to w swych częstych prospektach,
 Trąbi o wielkich dziełach, które ma w projektach,
 Dla wsparcia nieszczęśliwych, czy też swego zysku,
 Sto kóp zboża wymłaca przez dzień na klepisku;
 Pięć znacznych bibliotek czyta, i wydaie;
 Naucza, pisze dzieie, kształci obyczaje.
 Z stu xiąg, iuż mu się iedna na świat wyprosiła.
 Góra, długo się siląc, myszkę urodziła!
 Nie trwoży śmiesznych lecz ich Satyra wymienia,
 I chcąc ie wświetle wydać, dobiera im cienia.
 Wreszcie, com rzekł, ganiąc ich, rzekłem z prze-
 konania,

A i ten, co mię wini, takiegoż iest zdania. —

Przecież to grzech, mój Duchu, osoby wytykać.
 Któż słyszał tą zniewagą Rafała spotykać:
 Ze iego dzieie święte, *bez ładu, bez celu?* —
 A nie rzekłżem: iż to iest *takie zdanie wielu?*
 Pospolicie głos ludu, za głos Boski bierzem;
 Ja tylko publiczności w téy mierze kanclerzem.
 A potem, choć przyganiam rymowi Rafała,
 Zadna stąd na osobę nie pada zakala. —
 Mówią, że to mąż zacny, mówca zawołany,
 Ze w exortach kościelnych wyręczał kapłany;
 Ze żadna iego czynów nie zmazała plama;
 Ze czuły, ludzki, szczery; że to dobroć sama,
 Ze z śród zabaw, dla pracy wybiegał w zacisze. —
 Zgoda. Ja na to wszystko sam chętnie się piszę.

Lecz, choć skądinąd taką iaśnieie zaletą;
 Może bydz iak Cycero, niezgrabnym poetą. —

Uniewinniszże także swe świeże potwarzy
 Na owego *Von*, z Polskich Fenixa pisarzy?
 Prawdziwie to iest Fenix, co do czoła z miedzi,
 Który przez swe o szumnych dziełach zapowiedzi,
 Śmie odurzać publiczność, a przodem dukaty
 Od nuniéy bacznych wyłudza na prenumeraty.
 Ma nam dadż: Herbarz, Prawa, odwieczne Kroniki,
 Ziemiopismo, maszyny, wzór szkół, miesięczniki,
 Opery, Anegdoty, Romanse i Mowy.
 Do czego i cenzury i zbiór iuż gotowy.
 Zamoyscy mu, Krasiecy, Abdank, Burbonowie,
 Do dzieł tych swe złożyli księgarnie w Piotrkowie.
 Nie dość na tém: chce ieszcze poety mieć imie:
 O iak w słodkim swą Muzę iuż obwieszcza rymie!
 Gdy talentu z prospektów i dzieł miarę bierzem,
 W tych on prawdziwym dudkiem, a w tamtych szal-
 bierzem.

A *Marek*, cóż zawinił, żeś go tak wyszydził? —
 Marek nieborak sam się swym wierszem ohydził.
 Nie dość mu matwaniną słów, stylu, ięzyka,
 Obrażać wszystkich uszy, nudzić czytelnika;
 Duma iego do tego stopnia się podniosła,
 Ze sam się czyni Feba cechmistrzem rzemiosła.
 Sam on się laury wieńczy, i iak pierwsza głowa,
 Królem się Pindu głosi. Czytaj iego słowa:

W kilku wierszach wad tyle? głupstw razem tak siła?
 Taka duma w kimżeby żółci nie wzruszyła?
 Gdyby, com już rzekł, pisać nie wolno mi było,
 Szedłbym zowym balwierzem zagrzać pod mogiłą
 Mój sekret, aby trzciny, gdy ie wiatr poruszy,
 Za mnie gadały: *Midas Król ma ośle uszy.*—
 Mogłżeś zbluźnić: że w szkole *Feba* myli pensa
 Prawdziwy Orfey Polski, tłumacz Kamoensa?—
 Orfey, na obcych skrzypcach słowiańskim rznąc
 smykiem,

To nam nóci, co swoim śpiewali językiem,
 Kamoens, Homer, Milton, Horacy, Wirgili;
 Ale chociaż im tonów dobierać się sili,
 Przy zbyt dowolnym śmiesznych wyrazów utworze,
 Wiele każdy *Pierwotwór* traci na *Odwzorze*. (dy,
 On, w cmie słów poszarpanych, spoionych bez zgo-
 Lub nowego warsztatu, lub co wyszły z mody,
 Często górną myśl *Wzorców* zkorzeniać zwykł ry-
 Związłą rozwłóczyć *igrem, uziębem i drzymem*. (mem,
 Często w składni języka, którym ich przekłada,
 Jakby go z gruntu nie znał, chramie i upada:
 Jemu się styl Lakoński wcale nie podoba:
 Rozwlekłość w prozie, w rymach, u niego ozdoba.
 Czyż myśl obiać, czyż pierś wysłowić zniesie:
 Sześćdziesiąt wierszy wiednym zawartych okresie?
 W dowód że Czerkieszczyznę w stylu słusznie łaie,
 Za jeden wiersz Marona dwa nam swoich daie.

Znać dobrą chęć, znać pracę. Ale Wieszczy uczoney
 Oby nam raczył nócić wdzięczniejszymi tony.

Czyż się jeszcze wykręcisz z szyderstw na *Pitona*?—
 Xiążka ta, sama nosi brudne swe znamiona.
 Chlubna rzecz dla człowieka, bydź obrońcą wiary.
 Ale komu do tego ubliżone dary;
 Kto z siłą Pigmeyczyka, z Tersyta językiem,
 Chce naprzeciw Gigantom stawać zapaśnikiem,
 Lepiejby cicho siedział. Dawid Goliata
 Kiedy z procy pokonał, dał przykład dla świata;
 Ze przez siłę i zręczność, w obronie Solimy,
 Może mały pastuszek zwyciężać Olbrzymy.
 Lecz gdy w miejscu obojga stanie żółć obrzydła,
 Gdy kto za miecz, słabego używa kropidła;
 Gdy lichy procarz, tylko błotem rzuca zdala;
 Taki i nie zwycięży, i sam się powala.—

Nie chcę cię daléj ciągnąć przez moję zagadkę:
 Każdemuś, widzę, gotów przypiąć jakąś łatkę.—

A cóż ja temu winien? zacoż bez pomiaru
 Sił swych, pod którym padli, ięli się ciężaru?
 Wreszcie, cóż im za krzywdę czyni pióro moje?
 Może przez to ich odbył zwiększy się we dwoie.
 A kiedy już ich pisma szczycą się Drukarnie,
 Czyliż niesmak krytyka, zysk od nich odgarnie?
 Próżno przeciw *Cydowi* złość czarna się zżyma,
 Świat patrzy na *Xymenę*, *Rodryga* oczyma.
 Próżno na *woynę Mnichów* groźne słyhać wrzaski,
 Publiczność na złość groźbom, daie ię poklaski.

Chociaż kto żołąd z czarów i upiorów traci,
 Szyple grosze, by nabył *Diabła w swej postaci*.
 I ten, co klnie: że myszy nie iedzą Popiela;
Dzieie Naruszewicza kupić się ośmiela. —

To do pisma: lecz powiedz, czyli skromność sama,
 Nie cierpi na wydanym rysie *Daygosama*?
 W każdej prawie Satyrze żółć się twoja leie, (ie:
 Zwszech stron go kolesz, krwawe tocząc z nim turnie-
 Gdzie tylko czarny duszy da się postrzedz plama,
 Tam każdy pod tém piętnem widzi *Daygosama*. —
 Jam nie krzyw, że u niego cnota w poniewierce,
 Bies go iakiś opętał, i zwilczył mu serce.
 Słuszność, honor, uczciwość, są mu obce wcale,
 I na wszystko się niecne odważa zuchwale.
 Prawda, że w moich wierszach dość o nim mówiłem;
 Lecz, chociaż wiele rzekłem, więcéy w piersi skryłem.
 Jeśli go i wzgląd taki poprawić nie zdoła;
 Zwycięzę wstręt, i powiem: że kry w.. — Stóy.. —
 że smoła... —

Ciszey! — Jakże? On będzie psuł świat złym przy-
 kładem,

A mnie, przez szpary patrząc, idź Helego śladem? —

Wiedz o tém, że Satyra takie jest rzemiosło,
 Które mistrzom, z ich tworów gorzkie zyski nosło;
 Dziesięciom się podoba, a tysiąc obrazi.
 Niech przykład Węgierskiego od niéy cię odrazi.
 Przykre żarty nie zawsze uchodzą na sucho,
 Póty dzban wodę nosi, aż się urwie ucho.

Sam nie wiesz, skąd nad tobą może powstać burza.
 Porzuć tę próżność, której blask tak cię odurza.
 Niech twą Muzę zatrudni przedmiotu odmiana.
 Bezpieczniéy grać słowika rolę, niż bociana. —

Chcesz bym na Pegazie za chmury wzniesiony,
 Spiewał dzikie pochwały biorąc X... Z... tony?
 Mamże, pisząc Sielanki, otoczony trzodą,
 Wśród Warszawy udawać, iak kózki liść głodą?
 A w izbie siedząc niby pod bukowym cieniem,
 odbijać od skał echo, fletu mego pieniem? (niety

Mamże z sercem włód skrzące, bez uczuć pod-
 Do nieznaioméy wzdychać, i ięzcé Lorety?
 Smiejąc się, w żal rozkwilać, Nimfy, zwierzę, bory
 Jedząc i pijąc dobrze, mdleć przez Metafory?
 Zostawmy z dzieł tych chlubę dla takich pisarzy,
 Ktorzy za iaw udaia, co się we śnie marzy.

Wsaméy tylko Satyrze, gdy w gust iest zamożna,
 Kształtnie dworując, złączyć żart z pożytkiem można,
 I iednym wierszem, gdy go zdrowy rozum składa,
 Nie iedna się potrafi wykorzenić wada.

Sama *Satyra*, gardząc *Dumą* i *Przemocą*,
 Tam nawet ściga zbrodnią, gdzie trony błyskocą;
 A często dowcipnego żartu przycinkami,
 Za zniewagę rozumu, mści się nad głupcami.
 Tym sposobem *Lucyli*, od *Lelego* wsparty,
 Przedrwiwał *Włoskie Marki* dowcipnemi żarty.
 Tym sposobem *Horacy*, na *Rzymskie Pitony*,
Daygosamy, pocisków rzucał miliony.

Ona mego zawodu skazała mi drogę;
 Jéy to dzieło: że dzikich wad cierpieć nie mogę.
 Ona mi z Helikonu udzielała rady,
 I nauczyła, iak mam w iéy wstępować ślady.
 Słowem, z nią tylko w ścisłym przyrzekłem bydź
 związku.

Lecz kiedy chcesz, zrzekam się tego obowiązku.
 I żeby wstrzymać mściwe mych wrogów zapędy,
 Gotów iestem wciśnione w wiersz poprawić błędy.
 Zmieniam styl. Niech się więcéy złość na mnie
 nie sili,

Oświadczam więc solennie: *Rafał* iest *Wirgili*.
Marek gładkością wiersza przechodzi *Nazona*,
Chryzantemu nie ma równego ambona.
Piton tchnie obyczajność, tak pismem, iak czy-
 nem.

Daygosam, wzór cnót wszelkich, i brzydzi się wi-
 nem.

Kasper zna wszystko, nie iest farbowanym lisem!
Roch przez żart *Kopernika* nazwał dzieiopisem.
Czestaw... — Dobrze. Daléyże. — Otoż znowu dąsy:
 Ci *Ichmość*, i me chwalby biorą za przekąsy. —

Prawda. Widzę pogrożki. To nie żart, mój
 duchu!

I Bóg zna, co wybuchnie z zaiadłych rozruchu.
 Nie życzę; ale nie wiem, czy ci się nie zdarzy,
 Bydź gnębionym od mściwych, tysiącem potwarzy.

Wtwych wierszach, ci, co błędy ich wytykasz światu,
 Zbrodnią stanu, obrazę znaydą maiestatu.
 Nie nada to, choć Króla chwalisz w swoim rymie,
 I dzieło twe poświęcasz przez to święte imię;
 Kto *Marków*, *Daygosamów* nagania przywary,
 Ten hańbi Króla; ten iest bez czci i bez wiary. —

Lecz, cóż mi przecię złego może zrobić *Marek*?
 Pomimo tak niewinnych moich z nim poswarek,
 Może sam sprawiedliwość moim wierszom przyzna,
 A wreszcie, porwan *Bogu*, choć prawdy nie wyzna.
 Co do Króla, którego uwielbia świat cały,
 Próżno mię złotem nęcić do iego pochwały:
 Gdy sławę iego w *Hydry* ogłaszam zagładzie,
 Przez co rwąc pasmo wojen, grunt pokoju kładzie,
 Gdy nocę, iaką lud swój obdarza swobodą,
 Zaszczyt iego chwalenia, iest dla mnie nagrodą.

Zawsze ia będę baczny nawet w mych kaprysach:
 Ten sam pęzel, co zbrodnie w czarnych wydał ry-
 Co rzutem cieni, płocze wyiaśnił ramoty; (sach,
 Gotów malować iego znakomite cnoty. — (srożą!

Wierzę. Lecz iakież zgrzyty! Przebóg! Jak się
 Pogrożki *Parnasistów* wcale mię nie trwożą. —
 Ach! uskocz! Wąż zjadliwy już zwiia się w kłę-
 by! —

Patrz, iak go zdeptam zaraz. — Nie stulisz mi gęby.

O B I A Ś N I E N I A.

Do Satyry iedenastéy.

W Satyrze téy strofuie wrzekomo autor swego Ducha. A gdy mu wystawia zbytnią śmiałość w postawieniu się na stopniu Krytyka; gdy gani zachwałę niebaczną w szczypaniu różnych wad i pism, które w powyższych Satyrach były wytknięte; daie mu zręcznie sposób do dowcipnego usprawiedliwienia tego wszystkiego, co się wyżéy powiedziało. Subtelność myśli, trefny dowcip, nowy obrot krytyki, oryginalność pióra, szczególniéy się w téy Satyrze wydaia. Podług zdania uczonych ludzi, można ią śmieie położyć obok, a pewnie i przenieść nad to wszystko, co nam naywyborniejszego w tym rodzaju pism, zostawiła mistrzyni nasza czci godna starożytność. — Prócz téy Satyry i piątéy, wszystkie inne w tłómaczeniu stósowane są do czasu dawniejszego.

w. 58. *Proroka zepchnął z wozu, a Boga nań wsadził.*

Tłómacz Henryady Woltera E. Słowacki przy innych zboczeniach w oddaniu myśli autora, rozśmiesza czytelnika tém uchybieniem, gdzie zamiast Eliasza Proroka ulatniającego z oczu ucznia swojego Elizeusza na wozie ognistym do nieba, posadził Boga, nie zrozumiawszy przytoczonego z Pisma S. zda-

zenia, czyli oszukany tym wyrazem autora: *Maitre d'Elisée.*

w. 73. *Sądząc, że w czasie iaki, zwiłanych twych baśni,*

Czacki, lub Naruszewicz ciemnotę wyjaśni.

Szperaniem i objaśnieniem nayzawilszych lub ukrytych przed wiadomością publiczną rzeczy, w Historii, Prawie, i starodawnych w różnych narodach zwyczajach, wsławili się u nas szczególniéy Naruszewicz i Czacki.

w. 83. *Skąd Baryczka nad biednym ich zmiękczoney stanem.*

Baryczka, sławny przekupień i rozwoziciel xiążek po kraiu. Kolekcya ich zwykł miewać z różnych składów drukarskich.

w. 85. *Przy Gandziarach, Kropidlach, Mirach, Zegarkach.*

Gandziara, czyli Cygan z gandziarą, Kropidło, albo Xiądz z kropidłem, Mira, i t. d. są to książki pod temi tytułami.

w. 103. *Kowalicki, co Święte w kazaniach lżył, wzdawał.*

Zobacz kazanie o S. Maryi Magdalenie tego autora, Na samym wstępie w nayobraźliwszy sposób powstaie na Świętą, zaczynając od tych słów: *Az się K...wo od nóg niewinnego Jezusa. A ieże-*

li ciekawość bierze, można podobnych żartobliwych obelg doczytać się i w innych jego kazaniach.

w. 104. *Dzierbin, co się umizgał i gęby im dawał.*

W Kazaniu na pochwałę iednéy Świętęy Pan-ny mianém, taką uczynił apostrofę do słuchacza: *Nie żałujcie pilnego ucha dla téy Świętęy, bo ia dla nięy gęby żałować nie będę.*

w. 105. *Ci, co piali Padwany, Antypasty, Gwary, Haldadram, Kozubalce, Gry, Hece, Maszkary-*

Są to dzieła Poetyczne pod temi samemi tytułami dawniejszych autorów Polskich.

w. 121. *Wolno kłecić słowniki nie znając ięzyka,*

Słownik Polskiego, Francuzkiego i Łacińskiego ięzyka przez L. Z...go ułożony, szczęściem że się wcześniej dostał pod światłą cenzurę, która dla tysięcy w nim pomyłek, nie dozwoliła gniewać publiczności błędami autora.

w. 133. *Gdy do pogrzebu króla Sabini się garną,*

Tacyą, w brew zwyczajom, stroić w krepę czarną,

Autor Numy Pompiliusza, Pan de Florian, równie szczęśliwy w napisaniu tego pięknego dzieła, iak wiadomy doskonale zwyczajów starożytności, opisując pogrzeb króla Tacyusza, wytknął szczególniejsze obrządki, w téy okoliczności od dawnych Rzymian i Sabinów używane. Było przepisem obrządku pogrzebowego, ażeby córki, szły przy zwło-

kach oycy, z rozpuszczonemi włosy, boso, okryte rańtuchem białym, i to się nazywało ubiorem żałobnym niewiast, *les voiles funebres*. Nayspierwszy z familii zmarłego mężczyzna, obowiązany był podpalić stos, na którym zwłoki nieboszczyka złożono. Wsamém zaś podpalaniu, taka ceremoniia była przepisana: Maiący podpalać, winien był twarz swoją odwrócić od stosu, potem spuścić za siebie pochodnię gorejącą, aby stos od samego dołu mógł być ogniem zaięty, w tym samym czasie, gdy podpalać miał twarz swoją od niego odwróconą.—Obrządek ten pogrzebowy dostatecznie opisał autor Numy Pompiliusza w księdze VII. na karcie 25 i 27. — Tłómacz Numy, zamiast odzienia białego, ubrał Tacyą w czarną krepę, w księdze VII. na karcie 23. zamiast, gdzie miał Numa odwrócić twarz swoją od stosu, tam on przewraca Tacyusza trupa na stosie; a gdzie powinien był spuścić ku dołu pochodnię, tam on ją całuje, w teyże księdze na karcie 25.

w. 137. *Wolno innym przetworcom przez pęzla kaprysy,*

Psuć piękne wzory w dziełach: Duch, Kastella Rysy.

Duch, Kastella, Rysy. Dzieła pod temi tytułami, pierwsze i trzecie z Francuzkiego: nieszczęśliwa Kastella z Włoskiego, ale tak nielitościwie tłómaczone, iż potrzeba nadzwyczajnéy cierpliwości, aby je można do końca czytać.

w. 158. *Pełno on much ma w nosie, z wszystkich się urąga.*

Myśl ta z Horacyusza w księdze I. Satyrze IV. wiersz 34.

Foenum habet in cornu, longe fuge: dummodo risum

Excusiat sibi, non hic cuiquam parceret amico.

Wziął na kiel, wierzga, biie, schroń się gdzie wustronj,

By się nagził, przyaciół nawet nie ochroni.

w. 162. *Helikonki głupcowi wcale nie do smaku.*

Obacz w Satyrze VII. wiersz 46. w Satyrze VIII. od wiersza 263: do 270.

w. 163. *Dzieie, chociaż święte, chociaż senatora.*

Obacz w Satyrze II. wiersz 18. i od wiersza 79. do 87.

w. 165. *Rozdąsał się na dzieło uczone Pitona.*

Obacz w Satyrze III. wiersz 132. i w Satyrze IX. wiersz 537. i daléy.

w. 166. *Szyderstwo jego nie uszła nawet i ambona.*

Obacz w Satyrze I. wiersz 155. i w Satyrze IV. od wiersza 90. do 105.

w. 167. *Janinę i kantyczki przedrwiwa wyniosły.*

Obacz w Satyrze II. wiersz 50. i wiersz 80.

w. 168. *Przy uczcie, zacne męże wystrychnął na osły.*

Obacz Satyrę III. a zwłaszcza od wiersza 165. do 246.

w. 169. *Jak się dziko z plcią obszedł, z prawnikami, z pany?*

Czytaj Satyrę IX. — Obacz w Satyrze I. od wiersza 34. i daléy; i w Satyrze VIII. od wiersza 41. i winnych Satyrach po części.

w. 217. *Może komu brak światła, złych zdań jest przyczyna,*

Przenieść nad Myszeidę, pogorzel Lublina.

Pogorzel Lublina, książeczka pod tytułem: Wiersz zabawny Niemiecko-Polski, o pogorzelisku Kościoła i Kollegium Lubelskiego w roku 1758.

w. 219. *Romans Klotyldy, wyżéy kładź nad Iliadę,*

Mniey cenie Eneidę, niż Sobiescyadę.

Historya Klotyldy z Tybolem, przetłómaczona wierszem z Francuzkiego, roku 1779.

A. Vincentii Ustrycii *Sobiesciados*, seu de laudibus Joannis Magni Poloniarum Regis, carminum libri puinque, Venetiis, anno 1686.

w. 239. *Orzelski czczon choć oko zaplusnął nie iedno.*

Orzelski w Makaronie swoim śmiało powstaie i bez litości wytyka wady osób, których tu względ na ich stan i szanowny charakter wspomnieć nie pozwala. Opaliński pisząc wtéy saméy materyi, odwołuje się do niego.

w. 251. *Choć kryjąc swoje łupy, coś uymie i doda,
Jednak z pod Podczaszego patrzy Woiewoda.*

Czytałem pochwałę pogrzebową iednego Pod-
czaszego; całkiem wzięta z mowy na pochwałę Mo-
kronowskiego, Woiewody Mazowieckiego.

w. 301. *Nie dość na tém: chce jeszcze poety mieć
imie:*

Oiak w słodkim swą Muzę już obwieszcza rymie!

„Przezacna matko żyj w pomyślnym stanie.

„Bo my nienastannie prosim ciebie Stwórco Panie.

„Niech żyje iak naydlużey niech będzie szczęśliwa,

„Tego Grono Dzieci żąda Istoto Dobrośliwa.

„Napelnij Duszę iey słodyczą rozkoszy,

„Udziel iey zdrowia z twej Niebieskiej rosy.

„Ile pociech radości świat mieści i liczy,

„Niech się zleią na ciebie cna matko, tego ci życzy N. N.

Te wiersze są słowo w słowo wypisane z ksią-
żeczki pod tytułem: *Zbiór Morału, czyli Nauka
Obyczajowa*, przez M. J. von S. w której autor przy
dedykacyi dziełka tego, daie pierwszy rys swęj zda-
tności do Rymotworstwa, które ma światu ogłosić
w dziele: *Gabinet Moralności w 29. Rozdziałach
wierszem opisaney i N. Monarsze przypisaney*. Ja-
kim tu iest Poetą, takim się świeżo okazał Mówcą
w drugim dziełku swoim, pod tytułem: *Mowa o
Edukacyi Młodzieży*; na której czele owe słowa
Sgo Pawła: *Wszystko mogę w tym, który mnie u-
macnia*, kładzie w usta Cycerona z tém zapewnie-
niem:

niem: tak mówi Cycero w xiędze 5. w wierszu 8.
Obydwom tym niezgrabnym Pismom, chciał on przy-
naymnię przydać zalety z Cenzury. Ale i ta nosi
widoczne piętno ręki autora: Światli Professorowie
w Szkołach Poznańskich Giecy i Domoradzki, nie
przyznają się, ani do tytułów, któremi ich autor
z łaski swojej obsypał, ani do Cenzury pełney so-
lécyzmów, którą się podobało w ich imieniu do
tych piśmideł poprzypinać. — W wielu rękach są
prospekty tego autora, lecz tak z prospektów tych,
iak i z dwóch wspomnionych dziełek, każdy łatwo
wniesie, czego się spodziewać można po tak szu-
mnych obietnicach.

w. 311. *Sam on się laury wieńczy, i iak pierwsza
głowa,*

Królem się Pindu głosi. Czytaj iego słowa:

Nie żałujemy, że w złym czasie...

Lecz nasz Chazak na Parnasie...

Gdy tym czasem świata obie,

Sława zbiegłszy na galopie,

Wierna od osi do osi,

Nasze wieczne panowanie

Rozkosznego Pindu głosi

Wieżionych w lotnym rydwanie.

Wyiątek z książki pod tytułem: *Helikonki au-
tora zebranych wierszy*, na karcie 71.

w. 316. *Szedłbym z owym balwierzem zagrześć pod mogiłką.*

Wiadoma jest z Mitologii powieść o balwierzku króla Midasa, nie mogącym, pomimo naysurowszy zakaz, utrzymać sekretu, iż król miał osłe uszy.

w. 326. *Wiele każdy pierwotwór traci na odwzorze.*

Pierwotwór czyli oryginał, *odwzór* czyli kopia albo tłumaczenie; *igr*, *uzięb*, *drzym* i inne wyrazy cursivo następnie wydane, są wyrazami J. P...go Przekładacza *Luziady*, *Eneidy*, *Raiu* *Miltona*, *Homera* i *Horacego*.

*On w ćmie słów poszarpanych, spoionych bez zgody
Lub nowego warsztatu, lub co wyszły z mody.*

Do wyrazów przez autora pokaleczonych i poszarpanych, należą następujące: *Zadum*, *tętnie*, *rżem*, *podar*, *gon*, *styk*, *powinsz*, *zaczep*, *strum*, *widocz*, *zaniem*, *rozdarz*, *pomył*, *wysład*, *usklep*, *zapomin*, *usił*, *maiak* i t. d. Do połączonych bez zgody: *Kroczyć w ustosy*, *wino-różno-barwy*. *Zakęś haczyka*. *Płód dwucery*. *Potrząsy surowe*. *Hydra łborodna*. *Wiąz czuprynnny*. *Kroczy w przygarby*. *Mamrze gorgowatym wykiem*. *Płózi się plemienia nasada*. *Chrap rzeki*. *Zgrzyt wałów*. *Jeziora gadatne* i t. d.

w. 335. *Czyiaż myśl obić, czyia pierś wystawić
zniesie,*

*Sześćdziesiąt wierszy w iednym zawartych o-
kresie?*

Wtاك nazwaném od autora *zastanowieniu*, które zastępuje niby *Przedmowę* do *Czytelnika* w pierwszym tomie, sześćdziesiąt z górą wierszy drobnym drukiem, w iednym peryodzie zamknął przekładacz *Eneidy*, pewnie dla tego, ażeby dał poznać swój wstręt do *Lakonizmu*, który mu się *Czerkieszczyzna* nazwać podobało.

w. 338. *Za ieden wiersz Marona, dwa nam swoich daie.*

Oto choć kilka wierszy z ich tłumaczeniem:

Hoc Itacus velit, et magno mercentur Atridae.

Tego właśnie pragnący Itakczyk nie zgani,

I wszyscy Atreycowi wielkiemu przedani.

Quid non mortalia pectora cogis Auri sacra fames?

Kogóż z śmiertelnych ludzi łakomstwo nie spęta?

I kogo nie osłepi chęć złota przekłeta?

Tros, Tiriusve mihi nullo discrimine agentur,

Troianin czy Tyryczyk, w tej nowej stolicy,

Będzie pod moim rządem bez żadnej różnicy.

Non ignara mali miseris succurrere disco.

Jako mam doświadczenie z tylu nieszczęść z siebie,

Tak zwykłam nieszczęśliwych ratować w potrzebie.

Fert impetus ipse volentem.

Tak ią sam pęd do mety wlatującą wlecze.

Hasta inguina sedit.

Zelezce się w dymnicy bezbożnika wdziera.

w. 367. *Chociaż kto żoldy z czarów i upiorów traci,
Szyple grosze, by nabył diabła w swęj postaci.*

Diabeł w swęj postaci. Xiążka pod tym tytułem uczonego Xiądza Jana Bohomolca, w materyi czarów, strachów i upiorów, drukowana w Warszawie.

w. 397. *Chceszże bym na Pegazie za chmury wznie-
siony*

Spiewał dzikie pochwały biorąc X... Z... tony.

Co mylny rozum w duchu skażonym
Wśród butney burdy w zatłoczonym niebie,
Jeden uczynić trafił sproszczonym
I tym dać pierwszość miejsca dla siebie?

Wyiątek z xiążki, autora X.... Z.... na kar-
cie 49.

w. 417. *Tym sposobem Lucyli, od Lelego wsparty.*

Tu iest naśladowanie Persyusza owych wierszy
w Satyrze I. wiersz 114.

Secuit Lucilius urbem

*Te Lupe, te Muti, et genuinum fregit in illis.
Omne vafer vitium ridenti Flaccus amico
Tangit, et admissus circum praecordia ludit*

Lucyli szczypał Rzymu hańbiące nałogi
Wysiekl Lupa, Metego i przytarł im rogi.
Flakkus bawiąc przyjaciół tysiąc wad wytyka,
A iego pełna śmiechu i szyderstw krytyka.

w. 434. *Daygosam, wzór cnót wszelkich, i brzydzi
sie winem.*

Obacz w Satyrze III. wiersz 105. do 116. i
wiersz 135. do 149. Przeczytaj Satyrę V. Saty-
rę VIII. i w innych niektóre iego rysy.

w. 445. *Nie nadà to: choć Króla chwalisz w sądom
rymie.*

Obacz wiersz 40. 41. 42. w téj saméj Sa-
tyrze.

SATYRA DWUNASTA.

O Dwóznaczniku. l'Equivoque.

Istny Hermafrodyce, w Słowiańskim języku,
Przekłeta Dwuznaczności, czyli Dwóznaczniku!
Wiakiéyż płci mam cię mieścić, i w którym rodzaju,
Nie psując, iak ty zwykłeś, ni praw, ni zwyczajów?
Obopłcisty filucie, milczysz? Precz mi z oczu!
Twa postać równie zradna w hełmie, iak w warkoczu.
Gwałt twych kuglarskich matactw, powiększył słów
Ty mordujesz pisarzy, dręczysz czytelniki. (wniki.
Twóyto figiel, że duch mój w słów zmiennych na-
tłoku,

Próżno szuka swéy myśli wiéy własnym widoku.
Precz stąd! zciemniay tych pisma w lubych im po-
nętach,

Którym iuż zyzowaciał wzrok na tych wykrętach.
Wara! od mego stylu! on się twą mgłą brzydzi,
On równie lubi iasność, iak z ciemnot twych szydzi.

Wiesz dobrze, że rozumu pilnując prawideł,
Nie pożyczałem nigdy twych zwodnych piękrzydeł.
Precz więc! Lecz nie, — zaczekay. Duch się we mnie
wciska,

Chce, by ostatnia z Satyr twoiego nazwiska,
Kreśląc czarne twe zdrady, w téy właśnie godzinie,
Spełniła siostr swych poczet w zupełnym tuzinie.

Czuję, że we mnie widok twój odwagę budzi.
Chodź sam, spróbuję, ieśli wiek, co krew mi studzi,
Wyniszczył iuż dawniejsze Muzy moiéy siły;
Lub, ieśli się na twoię kaźń nie pokrzepiły.

Lecz dokądże, ktoś powie, dążą te układy?
Nielepiéyżby w tym wierszu, bez żółci przysady,
Igrać twoimi słowy, w dowcipnym ich składzie,
I bawić czytelnika w trefnéy bufonadzie,
Niż, że cię na sztych zemście ma Muza podawać?
Dogodniéy naśladować byłoby *Wacława*,
Jego *Jovialitates*, iego tłuste żarty,
Sens w nich twój na pół skryty i na pół otwarty,
Jemu chwałę iednały, tobie niosły chlubę,
Choć nieraz sarkła cnota na żarty zbyt grube.
Ale iuż po twych latach. Świat teraz zmądrzały,
Nie da się podobnemi błaznić Madrygały. (miły,
Sprośnych twych trefnictw przysmak, uszom gburów
Choć w nim sobie i pany i damy słodziły,
Już z dworów, ba i z karczem dawno wyszedł z mo-
Równie iak u Paulitów półlokciowe brody. (dy,
Już nawet ostry krytyk w krotofilnym *Janie*
Często z niesmakiem czyta twoie dworowanie,
Nieraz kozła postawi, że wieszcz *Czarnolasu*,
Co swym ziomkom torował drogę do Parnasu;
Co z tylu miar wart chwały, co w pienu uczoném
Równie bawił Sarmackim, iak Auzońskim tonem;
Subtelne twéy chytróści przeymuiąc igraszki,
Różno-znacznym wyrazem upstrzył swoje *Fraszki*.

Lecz to tylko początek skargom na cię naszym,
Ześ się źle obszedł z Woyskim, a gorzéo z Podeczasym.
Mówmy o złem bez końca, którém sens twój wspaczny,
Zródło wszelakich nieszczęść, zatrul świat niebaczny.
I żeby go tém lepiéo wysledzić po wątku; (czątku.
Póydźmy go szukać w pierwszym zdrać twoich po-

Gdy *Nic*, słowem *Wszechwładzcy* postać świata
Nie tyżęsto *Cyganie!* psuiąc iego dzieło, (wzięło,
Przez wabną postać iablka łudzając zdaleka,
I moc zdraćnych obietnic zwiódł pierwszego człeka?
Ze gwałcąc zakaz wiadle fatalnych owocy,
Miał się stać Bogu równym w mądrości i mocy?
Zdurzon, uległ niestety! wpadł w napięte sidła!
Lecz iakąż zyskał mądrość z takiego mamidla?
Oto, że swoię nagość postrzegł zawstydzony,
I że mu czyn ten wskazał nędzę z każdéo strony.
Poznał się z kęsa gliny zlepióném stworzeniem,
Wiodącém wszędzie wojnę z głodem i pragnieniem!
Poznał, że iest ciśniony złych przygód ogromém,
I że mu, w końcu cierpień, śmierć zrobi grób domem!
Tak iest. Przez czarną zdrać, przez twą chytróć
w raiu,

Pierwszém twém dziełem, zguba ludzkiego rodzaju!

A choć się to człek widział podłym zlepkim ziemie,
Późniéo iednak olbrzymiskie w wnukach iego plemie,
Z twych cygaństw pychą wzdęte, z niebem się chce
mierzyć,

Aż Bóg, który iest strasznym, kiedy ma uderzyć,

Postanowił zuchwalce zgubić wód zatopem.
Ale nim się ieziora, niebios lały stropem,
Jeden z Noego synów kiedy węża zwabia,
Z nim razem ciebie zdrayco, wpuscił do korabia:
Tak ocalon wstrzymane zyszczaąc układy,
Gdy ieszcze świat zdrobniały nie osiał z téy zdrady,
Tyś między ludem twemi omamionym czary,
Siał kłam, i rozum iego ómił dzikiemi mary.
A gdyś mgłę twą nad słabym ludzi zgęścił wzrokiem,
Sam Bóg, Bóg, choć tak wielki, przed ich zniknął
okiem.

Natenczas wszystko wzięło głupstw ostatnich postać,
Bezbożność bez szaleństwa nie mogła się ostać,
Z szkoły błędów, owocu twoiego znamienia,
Zabobon rozsiewaąc dzikie swe marzenia,
Rozpostarł bałwochwalstwo na zgłupiałéy ziemi.
Kunszt, ciała przekształcone nazwał bogi swemi,
A rzemieślnik płaszcząc się przed ręki swéy tworem,
Dawszy kształt bóstwu, młotem, dłótem, lub toporem,
Od niego żebrał zdrowia, łask różnych szafunku.
Świat się napelnił bóstwy wszelkiego gatunku.
Widziano, iak ów głupi naród *Sesostrysa*,
Czcil węże, ptastwo, ryby i wołu *Apisa*;
Jak psom, kotom i kozłom, sprawował ofiary;
Jakie od czosnków, cybul, chciał wymadlać dary;
I tak go w podłe iarżmo owe bóstwa wprzęgły,
Co się na guoiach w iego ogrodzie wylęły.

Wkrótce, dla zdurzeń człeka, przez fałszywe cuda,
Twoja, w tyłu wyroczniach, gadała obluda.

Przez słów twych dwuwykładność odpowiedź w nich
dana,

Kłamstwo zmieniała w prawdę, oszusta w kapłana;

I bez boiaźni dając wyrok miennéj farby,

Znaczne królów i ludów pochłaniała skarby.

Tak oddalon od światła i prawdy pomocy,

Człek przez cię wiedzion, zawsze w ciemnéj błę-
dził nocy.

By mu lepiéj wzrok przyćmić, przez czarną twą psotę,

Na imiona występków, każdąs przechrzcil cnotę.

I równie przez zdradziecki twój z człkiem postępek,

Imieniem cnoty każdy przezwaleś występki.

Pokora mianowana od ciebie podłością,

Rzetelność grubiaństwem; otwartość chytrością

Przeciwnie, duma, co się tylko puszy złotem,

Nazwana jest, szlachetnym dusz wielkich przymiotem.

Niewstyd uczczony piękném imieniem grzeczności,

Chytre oszustwo wzięte za znak roztropności;

Samo zuchwalstwo w oczach popłacało świata,

Lud zмамiony, półbogiem nazwał waryata,

Który mu razem wszystkie pogwałcił swobody:

Bohatyrmi, co wolne iarzmili narody.

Sławnych zwycięzców imię wzięli rozbojnicy,

A zdrajce są nazwani wielcy politycy.

Ale na coś naybardziéj złość twoię wysilił,

Jest to, byś sprawiedliwość ze świata uchylił.

W prawach, iak słońce iasných, twe zwykłe wi-
chrzenie,

Wątpliwých farb powłoką kryjąc ich znaczenie,

W oczach naymędrszých sędziów, gdy na nie wey-
rzały,

Każdy sens, każde słowo, dwie postaci miały.

Trudność w badaniu z każdéj wzmagala się strony,

Text częstokroć wykładem bardziéj był przyćmiony.

A co pieczęcią nieszczęść: do zdradnych twých siel

Wymowa, łącząc w słowach ciemnych moc piékrzy-

Pod ich złączoną siłą każdego dnia prawie, (deł,

Falsz uchodził za prawdę, słuszność za bezprawie.

Takto człek z swých wysokich przeznaczeń zepchnio-

Słaby swój wzrok grubemi przyciemnił zasłony, (ny,

A sądząc, że twém zdrajczém wszystko widzi okiem,

Nie mógł nic znać, nic widzieć, przed twoim urokiem.

Rozumu iednak, który Boskiém wsparciem słynie,

Zostały ieszcze iakieś ślady w Palestynie.

Lecz w narodach pod twemi ięzącących kaydany,

Próżno cnota i zdrowy rozum był szukany.

Bo cóż jest ludzka mądrość, gdy iéy Bóg daleki?

Sokrat nawet, ów Fenix, ów wzór między Greki,

Nie byłże w rzeczy saméy, gdy patrzem nań z bliska,

Człkiem, którym namiętność w różne strony ciska,

A mimo blask cnot, które sam z pompą ogłasza,

Dwuznacznym przyjaciélem syna Kliniasza?

Tak jest. Smiele to mówić przeciw tobie mogę,

Ze wzięwszy bałwochwalstwo pod praw twých załogę,

Kiedy światło rozumu twe przyćmiły cienie,
 Skromność i prawa, słusność, poszły w zapomnienie:
 A mędrzec powodowan chlubném chwały echem,
 To, co bydź mogło cnotą, często robił grzechem.
 Wreszcie, chcąc rąk swych dzieło mieć od szkód
 dalekiem,

Trzeba było, aby sam Bóg stawszy się człekiem,
 Dla zrad twych wyjaśnienia, z swemi Archanioły,
 Zstąpił z łona wieczności na ziemskie padły.
 Na widok Boga, czarty pierzchnęły niezwłocznie:
 W Delfach, w Delos, zwodnicze zamikły wyrocznie.
 Cała natura, iego uczuła przybycie!
 Slepym wzrok, chód kulawym, zmarłym wrócił życie.
 Lecz wkrótce przeciw niemu twa beczelność wściekła,
 W Judei nawet, co mu swą wierność przyrzekła,
 Zewsząd pouzbraiała swe liczne stronniki:
 Skryby, Faruże, króle, kapłany, setniki.
 Ci, Mądrość, co przedwieczną Prawdą słynie wszędy,
 Mieli czoło obwiniać o fałsz i o błędy,
 Boga niebiosów, w ludzkim sądzić trybunale,
 I dawcę życia, na śmierć potępiać zuchwałe!
 Lecz w tym razie zadrżałeś sam nad swoim losem,
 I twoja wściekłość ięka pod własnych zrad ciosem:
 Bóg ten, wtrącon przez ciebie do grobu ciemnicy,
 Powstał niebawem w świetle iasnej błyskawicy.
 Ziarna iego nauki, w chwil krótkich okresie,
 Powzrastały przy Nilu, Tagu i Gangiesie.

Świat się nie mógł wydziwić na cudowne zmiany,
 Gdy iak grad z swych ołtarzów spadały bałwany;
 Gdy, co były czci celem, posągi miedziane,
 Do najpodlejszych potrzeb zostały przelane;
 Gdy Marsowie, Wenery, Jowisze, Saturny,
 Przemienili się w stolce, wanny, stągwie, urny.
 Choć pod tak strasznym ciosem, nie upadłeś przecię.
 Lecz zwątpiwszy już dźwignąć bałwochwalstwo w
 świecie,

Aby jeszcze człowieka w swe niąc wędzidła,
 Zacząłeś mu z szatanem nowe stawiać sidła.

Wtenczasto, gdy ci piekło bębena podbiia,
 Przyszła ci do pomocy, plód twój Herezya.
 Ta potwora z dzieciństwa w twój szkole ćwiczona,
 Dać kosztować owoc twoiego nasiona, (krzeniem,
 Przez nią błąd usmaczniony głupstw swych ocu-
 Z ust iey zatrutych słodkim lejąc się strumieniem,
 Śmiertelny, lecz powabny iad wszystkim szafował,
 Ze go o mało i sam kościół nie skosztował!
 Dwakroć Aryanizmu, gdy powódź wzmagała,
 Ledwo w Piotrowej łodzi prawda ocalała!
 Walcząc przeciwko *Bóstwu Słowa*, twoja zdrada,
 Kiedy niezbożny *dyftong* w Istność iego wkłada,
 Do tego stopnia iątrzy przeciwne umysły,
 Ze mnogie z krwi Chrzęścian strumienie wytrysły!
 Wierny, przez czas niaaki burzą zawichrzony,
 Ni siebie znał, ni wiedział, z której prawda strony;

I nie na iednym zborze wszczętym piekła sprawą,
Falsz śmiał Ewanielii przepisywać prawo!

Ale na cóż narzędzia czartowskie wspominać,
Pod których świat przemocą zaczął się uginać?
Na co pamięć chytrego wskrzeszać Aryusza,
Lub dzikiego Walensa, lub Pelagiusza?
I innych w wiekach późniéy ubiegłych niemało,
Których z dopuszczeń nieba, piekło wyziewało?
Niech biorą wymierzoną kaźń zbrodniom swym
licznym,

My się przypatrzmy bliższym burzom fanatycznym.

Te niecna twoja córka roszczyła w te tropy,
Skoro za twym poszeptem dwa zuchwałe Popy,
Właszcząc sobie nowego urząd Apostoła,
Jęli się zmieniać postać całego kościoła;
A udając, że iarzmo Chrystusa zbyt cięży,
Zwieśli posty dla wszystkich, bezzeństwo dla Xięży,
Wtenczas nie przypuszczając iuż widzialnéy głowy,
Každy się sędzią wiary głosić był gotowy;
Každy mniemał, za pisma odczytaniem świeżém,
Ze ma w ręku klucz Piotra, i że iest Papieżem.
Wkrótce więcéy sekt wzrosło z biblii wykładu,
Niż widzim brzęczącego pod iesień owadu,
Albo niż postrzegamy, co siódmy dzień prawie,
Nowych po prowincjach i w saméy Warszawie,
Wszetecznych piosnek w różne ułożonych tony,
Przez nasze pyszne z cudzych głupstw Anakreony,

I gorszących piśmideł, i bluźnierskich wierszy.
Choć przyznać trzeba, że im Febus nienayszczerzy.
Wszędzie było zaciętych pełno Wiklefistów,
Socynianów, Kwaków, Hussytów, Deistów.
Szewckrawca, krawiec kupca o błąd w wierze sądził,
Každy z Chrześcian prawem osobném się rządził.

Jędza niezgody, w zaszłéy tak wielu sekt spórcé,
Wkrótce wszędzie swe krwawe zatkwiła proporce;
A twa córka, chcąc groźniéy rozpocząć bóy srogi,
Wezwawszy w pomoc łupieztw, mordu i pożogi,
W różnych kraiach i miastach świątyń Boskich wiele,
Świątokradzką swą ręką zagrzebła w popiele.
Europa, wytknięty plac był spustoszeniu,
A prawowierny nawet w dzikiém zaślepieniu,
Przy ponęcie w twych zradnych naukach mu danéy,
Zapomniał łagodności prawem nakazanéy,
I rozumiał, że gdy się mści nieba obrazy,
Wolno mu gwałcić Boga wyraźne rozkazy.
Na dane do okropnéy rzezi znagła hasło,
Głupstwo miast, głośno dworu szaleństwu przyklasło.
Moc dzikich zagorzelców we krwi krewnych, braci,
Przyiaciół, swe mordercze żelaza szkarłaci,
Bez względu płci i wieku, w Hugonockiém łonie
Topią śmiertelny sztylet Katolickie dłonie!
Bo któraż lwica w gniewie tak wściekła, tak podła,
Jak pobożność kiedy ią fanatyzm osiodła?

Choć szał ten obłąkane wielbiły gromady,
Kościół iednak takimi brzydził się szkarady.

Twa przecięż tak daleko chytróść się zzuchwala,
Ześ chciał w świat cały wmówić, iż ie Bóg pochwała.
Skutek, tak śmiałych przewag, miał zwieńczyć twą
sławę:

By więc dopiąć zamiaru przez chytrych zdrad sprawę,
I przez mające słabych głów rozum pozory,
Umiałeś pewnéj klasy odurzyć Doktory,
Ze zdanie choć niesłuszne, obmierzłe, bezbożne,
Gdy ie dwóch lub trzech wspiera, iuż w niczém nie-
Ze ta eecha czyni ie podobném do wiary, (zdrożne;
Ze w niém i oczy boskie nie znajdą przywary,
I że każdy z Chrześcianań wsparty zaufaniem,
Choć go potępia, może sumiennie iść za niém.

Na takiém to prawidle, tak pełném szkarady,
Położyłeś śliskiego morału zasady,
Morału, któren w piekle siedząc na swym tronie,
Lucyper przeciw Bogu, gdy przekłęstwa zionie,
Gdy do uwikłań ludzi, czarty wprawia sztucznie,
Wpaia z usiłowaniem w piekielne swe ucznie.
Natychmiast dla zaszczytu bałwochwalskiéj szkoły,
Tém zdaniem Chrześcianańskie zabrzmiały kościoły,
Ze człek, dźwigając brzemie grzechowéj sromoty,
Choćby nie kochał Boga, choćby nie znał cnoty,
Przez samę piekła boiaźń, przy drobinie skruchy,
Może się chwałą dzielić z niebieskimi duchy;
I że święty Piotr wszystkim, za temi paszporty,
Musi zaraz otwierać zamek Rayskiéj fórty.

A tak

A tak dla uniknienia wiecznych mąk kańczuzy,
Gdy wielu prawą cnotę niekonieczną tuszy,
Potrafiłeś w nich wmówić, iż pewne zamiary,
Choć najgorszy czyn, mogą uwolnić od kary. (I o;
Włot więc krzywoprzysięstwo grzechem bydź przesta-
Choć kto sto od sta zdierał, lichwą się nie zwało;
Świątokupstwu otwarte wrota były wszędy,
Wolno było frymarczyć Probstwy, Prebendy.
Łakomea uwolniono wspierać nędznych dole,
Nad potrzebę nie mieli sami nawet króle.
Wtenczasto cudna wzrosła oszukaństwa sztuka,
Gdy kto w głos fałsz oświadcza, a prawdę pomruka.
Wtenczas uczono, byle zdrady poznać nie dać,
Ze xiądz może bez grzechu iedną mszą dwóm sprzedać,
Z warunkiem, by bez troski, czyli będzie w niebie,
Zadnego uczestnictwa w niéy nie miał dla siebie.
Wtenczas znano, że z jabłkiem gdy wziętém ucieka,
Bez obrazy słuszności, wolno zabić człeka.
Zabić? Ach! nie. Tak mówić, to nie iest właściwie;
Lecz, że w ucieczce, można, *ważnie i godziwie*,
Zwłaszcza gdy do odzysku zabraknie sposobu,
Posłać z bogiem złodzieia za jabłko do grobu.
Wtenczasto wreszcie było, że choć bez poprawy
Grzesznik... Ale wiakież ia zagłębiam się sprawy?
Mamże Papieża, co świat wielbi iego imie,
Całą przeciw twym zbrodniom bullę zamknąć w
rymnie?

Mamże twoje wykrętne liczyć tłumaczenia,
 Dla pijaństw, obżarstw, łupiestw, usprawiedliwienia?
 Chytró-świętych wybiegów kreślić subtelności,
 Dla osłonięcia zdrady, zabójstwa, miękkości?
 Słowem: mamże wyliczać wszystkie dzikie one
 Zdania, już kościelnymi pioruny zgromione?
 Które codziennym w żarliwszym niż moja jest mowie,
 Ganią z Katedr prawdziwi Loioli synowie.

Lecz przez sam zamiar takię twoich uczniów kry-
 Któż nie zna, na jakie się podaie języki? (tyki,
 Widzę, iak się ich mnóstwo przeciw mnie sprzy-
 Gotowi za pierwszego uznać mię kacerza, (mierza,
 Ogłosić mię właściwym swęj sekcje zwyczajem:
 Kłamcą, oszustem, zdraycą, zbrodniarzem, hulta-
 Nędnym kłamców Wendroka, Paskala kopystą, (iem,
 I by rzecz w słowie zamknąć: obmierzłym Deistą.

Schrońmy się przed tą burzą. Zapóźno żałować
 Tonącego, że w morzu nie umiał żeglować.
 Cyt już więc pióro moje. A ty dwóznaczniku!
 Poczwaro! com ci trefnym myśli moich szyku,
 Kończąc twoim przeklęstwem bieg mój satyryczny,
 Dał w ciągu tego wiersza byt allegoryczny,
 Precz stąd. Idź sobie szukać lube twe Adepty,
 Co lżyć nie mają za grzech, byle lżyć na szepty;
 Co w krzywdzie bliźnich, chytrze godzą się z su-
 mieniem,
 Gdy obmowę żalostnym powleką westchnieniem!

Albo, jeżeli żądasz wygrać twoją sprawę,
 I wyednać dla siebie wyroki łaskawe:
 Spiesz do Trevoux, gdzie nowych Midasów družyna.
 Z siostrą swoją Głupotą, sądzi Apollina.

O B I A Ś N I E N I A.

Do Satyry dwunastéy.

Dwóznacność, czyli Dwóznacznik, bierze się tu za wszelkie nadużycie wyrazów, i za wszelki gatunek odurzenia, przez które człowiek rzecz iedną bierze za drugą. W témto rozumieniu autor wszystko złe, a szczególniéy złe moralne spędza na Dwóznacznika. Jemu on wieloznacność wyrazów, obojętność zdań, zuchwałość i nieprzyzwoitość myśli; iemu przestępstwo w Raiu pierwszych rodziców; zbrodnie świata, które ściągnęły potop; rozszerzenie bałwochwalstwa po cały świat; fałszywe u Pogan wyrocznie, zepsucie zdrowego rozsądku; zawiąkanie praw, i przyćmienie powszechne rozumu przypisuje. Dwóznacznika dziełem bydlę sądzić śmierć Chrystusa, wyląg różnych we wszystkich czasach herezy, fanatyzmu, i iego tak okropnych w chrześcijaństwie skutków. Nauki obłądliwe, zdania dzikie niektórych Teologów i Kazuistów, śliski i niebezpieczny ich moral, płodem Dwóznacznika nazywa. W téy Satyrze, zwyczajną sobie precyzją, przebiegł autor historią znacznych błędów rozumu ludzkiego, prowadząc ją porządkiem od stworzenia świata, aż do naszych czasów.

w. 22. *Chodź sam. Sprobuję, jeśli wiek, co krew mi studzi.*

Antor Satyrę tę, dopiero przy schyłku wieku, to jest w 69 roku życia swego napisał. Jedenaście miesięcy strawił na iéy układaniu, a lat trzy na poprawianiu. Widać w niéy wielką różnicę od Satyr poprzedniczych. Nosi ona cechę wieku już pochylonego autora. Tłómacz iednak starał się, ile osnowa rzeczy pozwalała, zbliżyć ją do ducha ożywiającego poprzednicze Satyry.

w. 31. *Jego Jovialitates, iego tłuste żarty.*

Xiązka pod tytułem: *Jovialitates, albo żarty rozmaite, przez Wacława Potockiego Podczaszego Krakowskiego napisane, i z manuskryptu przedrukowane roku 1747.* O dziele tém wzmiankując Załuski in *Bibliotheca Poëtarum Polonorum*, tak myśl swoją wyraża: *Si operis hujus editor fuisssem, plura rescassem et castrassem hirci luxuriantis oletum redolentia.*

w. 41. *Już nawet ostry krytyk, w krotofilnym Janie.*

Jan Kochanowski Woyski Sandomirski, sławny wierszopis Polski, a oprócz innych dzieł, autor wierszy pod tytułem: *Fraszki.*

w. 95. *Widziano, iak ów głupi naród Sezostrysa
Czcil węże, ptastwo, ryby i wół Apisa.*

Tu autora wiersz jest taki:

*On vit le peuple fou, qu'il du Nil boit les eaux,
Adorer les serpens, les poissons, les oiseaux.*

Tłomacz zamiast rzeki Nilu, oznaczający Egipt, użył nazwiska jednego z najdawniejszych i najsławniejszych monarchów Egiptu, przez którego równie może być charakteryzowany naród Egipski, iak przez Nil. Uczynił zaś tę zamianę dla tego, ażeby prawdziwszém wydał zdanie Pana Boileau, który czytając te wiersze przed swemi przyjaciółmi, mawiał: *W satyrze osmém i tu opisując bałwochwalstwo Egiptu, jedną rzecz dwa razy powiedziałem, a jednak nie kopiowałem siebie samego.* Większa zdawała się tłumaczowi oryginalność myśli, opuszczając tu Nil, a na jego miejsce kładąc króla, i charakterystyczne Egiptu bóstwo Apisa. Zwłaszcza że już w Satyrze ósmém wspomniął autor rzekę Nil, wzmiankując o bałwochwalstwie Egiptu, w tych słowach:

*Et sur les bords du Nil les peuples imbeciles;
L'encensoir à la main chercher les Crocodiles.*

Jak ów lud zaślepiony nad brzegami Nila,

Szuka z wonnem kadzidłem w ręku krokodyla.

Podobne odmiany tu i owdzie w tych Satyrach pozwolił sobie uczynić tłumacz, kiedy to byź sądził, na awantaz autora.

w. 150. *Dwóznacznym przyjacielem syna Kliniasza?*

Synem Kliniasza był sławny wódz Ateński Alcybiades. Wtym wyrazie autor nie istotnéj prawdy, ale tylko zdaie się dotyczyć potwarzy, którą nieprzyjaciele Sokratesa nań wkładali. Lecz z téj po-

twarzy oczyszczonym on iest zupełnie przez ucznia swego Platona, który wprowadza Alcybiadesa biorącego bogi za świadków, iako w miłości Sokratesa ku niemu, nie nigdy nie było występnego. To się działo zaraz po śmierci Sokratesa. A w naszych czasach dokładniéj ieszcze usprawiedliwił go z tego zarzutu przed światem uczonym sławny *L'Abbé Fraguier*. Sam Boileau był w przekonaniu, że to tylko iest szczerza potwarz, gdy, tłumacząc się przyjaciołom swoim z tych wierszy oświadczył, iż w całém pogaństwie nie mógł znaleźć godniéjszég dla Chrystusa ofiary, iak z Sokratesa. A potem nie chciał on się zapewne samemu sobie sprzeciwiać, gdy ma wprzód w Satyrze dziesiątém taką dał pochwałę:

Wszyscy ci wodze, których wielkość iest w orężu,

Karły są w oczach moich przy Xantypy mężu,

Który zamiast dzieł głośnych, umiał byź cierpliwym,

Słodkim, skromnym a przytem zawsze sprawiedliwym!

w. 162. *W Delfach, w Delos, zwodnicze zamilkły wyrocznie.*

Delos, wyspa na morzu Egejskiém, gdzie według Mitologii, Latona powiła dwa bóstwa, to iest Apollina i Dyanę. Delfy miasto w Focydzie sławne kościołem Apollina, gdzie równie iak Delos, najsławniejsze były jego wyrocznie, do których poganie, chcąc się dowiedzieć o przyszłości, a nawet i królowie uęszczali z bogatemi ofiarami.

w. 178. *Powzrastały przy Nilu, Tagu i Gangesie.*

Przez te pryncypalne rzeki, oznaczają się trzy części świata, to jest: Afryka, Europa i Azja, nawczas znaiome, gdyż Ameryka ieszcze nie była odkryta.

w. 200. *Kiedy niezbożny dyftong w Istność iego wkłada.*

Miedzy katolikami i Aryanami nayglównieysza zatarga była o wspólistność Słowa wcielonego z Oycem. Kościół Katolicki wyznawał Chrystusa wspólistnym Oycu przedwiecznemu, a zatem równym mu w Bóstwie. Aryanie twierdzili, że tylko iest podobnym w Istocie Oycu, a przeto stworzeniem, nie Bogiem. Całą tę tak wielką różnicę między Katolickim i Aryańskim zdaniem stanowiła iedna z dwóch głosek syllaba czyli *dyftong oi*, którego Aryanie chcieli wcisnąć w wyraz Grecki *homousios* odpowiadający temu wyrazowi *Wspólistny*.

w. 209. *Na co pamięć chytrego wskrzeszać Aryusza
Lub dzikiego Walensa, lub Pelagiusza?*

Arius, oyciec Aryanów, żył w wieku IV. że nie był obrany Biskupem Alexandryjskim, targnął się na naukę Kościoła Katolickiego. Błędy iego potępione, wytknięte są w artykule poprzedzającym. *Walens*, Cesarz Wschodni w wieku IV Protektor Aryanizmu, tyle złego narobił wiernym, ile mógł zrobić nayzapalczywszy prześladowca kościoła. *Pe-*

lagiusz mnich w wieku IV. herszt Kacerzow tegaż nazwiska. Jego nauką było, że człowiek bez pomocy Boskiéy może przyysdź do naywyższego doskonałości stopnia, że Adam byłby umarł, chociażby nie zgrzeszył, że ludzie rodzą się bez grzechu, i t. d.

w. 233. *Wszędzie było zaciętych pełno Wiklefistów,
Socynianów, Kwakrów, Hussytów, Deistów.*

Jan Wiklef Anglik Herezyarcha w wieku XIV. Jego błędy są: że Jezus Chrystus nie iest w Sakramencie ołtarza prawdziwie i rzeczywiscie, że Spowiedź nie iest potrzebna, że Msza nie iest z rozkazu Chrystusa, i t. d. *Jan Huss* Czech w wieku XV. przeiał część iego błędów, i użył ich do poburzenia pospólstwa przeciw Duchownym i Panom, gdyż ieden z przedniejszych zamiarów Wiklefa był: ustanowić między ludem *Równość i Niepodległość*. Nauka ta utworzyła owe rozmaite sekty *Anabaptystów*, nie przyymuiących Chrztu, aż dopiero w wieku dojrzałym, których odnogą są *Kwakrowie*, brzydzący się woyną, przysięgą i podległością. *Le-liusz Socin* Włoch, w wieku XVI. poszedł daléy, niż wspomnieni Herezyarchowie i Chrystusowi Bóstwa zaprzeczył. Synowiec iego *Faustus Socin*, przewyższył ieszcze zuchwałością zdań stryia swego. Był on razem od Katolików i Protestantów prześladowany. Umarł blisko Krakowa. Dano mu na-

grobek, do którego sam myśl podał. *Luter zepsuł dach Bibiloński, Kalwin wywrócił mury, a Socin podkopał fundamenta.*

w. 253. *Bez względu płci i wieku, w Hugonockiem tonie,*

Topią śmiertelny sztylet Katolickie dłonie.

Wzmianka o okropnej rzezi Hugonotów we Francyi roku 1572 rozpoczętą w dzień Świętego Bartłomieja.

w. 309. *Mamże Papieża, co świat wielbi iego imie.*

Wzmianka tu iest o zdaniach błędliwych, potępionych przez Bullę Innocentego XI. Papieża.

w. 317. *Które codzień w żarliwszém niż moja iest mowie.*

Ganią z Katedr prawdziwi Loiolli synowie.

*Qu'en chaire tous les jours, combattant ton audace,
Blament plus haut que moi les vrais enfans d'Ignace.*

Te są prawdziwe wyrazy autora, które w pierwszej edycyi drukarnia przez omyłkę inaczey wydała, niż były od tłómacza przełożone. Gdyby były Ironicznemi, nie byłby Baalo tyle razy oświadczał, iż te pociski nie są wymierzone przeciw Jezuitom, ale że są tylko igraszką dowcipu, na wyszydzenie niektórych zdań przez kościół potępionych.

w. 339. *Spiesz do Trevoux, gdzie nowych Midasów družyna.*

W Mieście Trevoux zgromadzenie uczonych wydawało co miesiąc Pamiętniki z krytyką dzieł nowo drukowanych. Ich krytyka dosięgła także niektóre pisma Pana Despro. Rozgniewany o to autor wypłacił im się tym nieco zaostрым na nich pociskiem.

S A T Y R A.

GOTOWALNIA SENTYMENTALNA.

*Napisana przez Tłomacza Satyr**B O A L O W Y C H.*

„Proszę siedzieć. Bytność tu iego pożądana,
 „Maż bydź tylko momentem grzeczności WacPana?
 „Gdzież się śpieszysz? czyś ieszcze sarny nie wysła-
 Tak mówiła Klorynda? kiedym ią odwiedził, (dził?—
 I kiedy w chwilę słysząc ogłos z przedpokoju:
 „Ze czeka gotowalnia; że już czas do stroiu;
 „Ze już przyszli artyści z kupcem świeżey mody,”
 Chciałem odejść: by nie bydź przyczyną przeszkody.
 „Proszę siedzieć. Mam, rzecz, w tém interes walny,
 „Byś mógł mój admirować stróy sentymentalny.”—
 — Sentymentalny!— Tak iest, każda część ubioru
 Co do kształtu, upięcia, kroiu i koloru,
 Za prawidłem w nayswieższey modzie dziś przyjętém,
 Powinna tchnąć i razić pewnym sentymentem.
 — Jakże się mieścić mogą uczucia w odzieży?
 — Tych utwór, na biegłości artystów zależy.
 — Czyż już garderobiana ubrać nie iest w stanie?
 — A pfe! parafianki i parafianie
 Tylko tak sądzić mogą. Bez nauk dziewczęta,
 Sąż zdolne natchnąć w ubiór różne sentymenta?
 Te zwłascza sentymenta, których dzielność cała,
 Do pewnychby w płci obcay wzruszeń zmierzać miała?

Dar ten, udziałem mężczyzn. Im nie tajno zgola:
 Co ich, kiedy, i wiakim stopniu razić zdoła.
 Prawda że na to mruczają niektórzy mężowie;
 Lecz nie trudno im gębę zatkać w iednym słowie,
 I niezbitemi mruków przekonać dowody:
 Ze sam artysta zdoln ubrać podług mody.
 Kto robi ubior, miarę kto na niego bierze,
 Nie lepięży mnie niżli Urszula ubierze?
 Ten, co utworzył gwiazdy, niebo w nie ustroił.
 Zegarek, idzie temu, co kółka w nim spoił.
 Któż wie, czy w sobie była tak piękna Wenera,
 Jak w dłucie Praxytela, lub w piórze Homera?
 Stróy, nie iest fraszką dla dam w znaczenia humorze.

Chcę, naprzykład, dziś iasnić w Hetruskim ubiorze,
 Poznał chcę moię fryzer; stróy wspomina sobie,
 I zaraz włos mój trefi w Hetruskim sposobie.
 By w rzecz trafić, nie trzebaż znać Hetruskich kraiów?
 Ich dzieiów? Podług epok, ich mód? ich zwyczajów?
 Nie trzebaż bibliotek przetrząść, aby wiedzieć,
 Jak włos ułożyć, by sam mógł oku powiedzieć,
 Ja w smutnéy, ia w radosnéy, ia w wabiący minie.
 Możnaż się tyle światła spodziewać w dziewczynie?
 Ta, gotowa w stróy gocką wnieść Architekturę,
 I do sukni Hetruskiéy, Grecką dać fryzurę.

Com rzekła o fryzerze, o innych rzecz muszę:
 Szewc, krawiec, upinacze, antykwaryusze,
 Wiinni uczucia wydać w mierze, w kształcie, w kroiu.
 — Czyż i Antykwaryusz potrzebny do stroiu?

— Nie inaczej, bo w modach teraz zwyczaj taki:
 Nosić strój Memfis, Troi, Rzymu, lub Itaki.
 Myśl moja jest, ubrać się na wzór Penelopy.
 Antykwareusz tylko od głowy do stopy
 Może ić strój opisać: Toż mówić o Frynie,
 Tetydzie, Aspazyi, Helenie, Paulinie.
 Lub piękności dobytę z otchłan Herkulanu,
 Którę odzież jest dla mnie do twarzy, do stanu.
 On zaraz mym artystom wydać rysunki,
 Na różne, iakie chcę mieć, ubioru gatunki:
 „Tu się robi Tunika z nayrzadszego linu,
 „Tu z gazy krótka Chlamiś, tu Welon z muślinu.
 „Tu potrzeba pretexty; tu peplum; tu palli.
 „Złotą przepaską zapnie Sfinx w klamrze ze stali;
 „Ta stola z listwą złotą, ta roba z powłokiem;
 „Ten tuł przeyrzysty, aby nie nie krył przed okiem.
 „Ta Spartanka, ku biodrom po bokach rozwarta,
 „Tu pierś cała zakryta, tu na w pół otwarta.
 „Tu trzewik, a tu lysteian uplecion w tasiemki;
 „Tu w tym kształcie sandaiki; tu takie ciżemki.”
 Zgoła, co, iak, gdzie, kiedy, w stroiu ma się mie-
 Antykwareusz winien artystom obwieścić. (ścić,
 — Lecz na cóż strój, co zdoł Greczyuki Rzymianki?
 Na co gazą przedrzeźniać grube z wełny tkanki?
 Cożby znaczyły dawniej u skromnej mężatki,
 Muśliny, krepy, rąbki, petynety, siatki?
 Z których dzisiay użycia, nie w porze, nie w dobie,
 Nie iedna w rumatyzmie, nie iedna już w grobie.

— Człowiek choć uprzedzony, rad nie rad, to przy-
 Ze na tém wiele sama skorzysta oyczyna. (zna,
 Jęć los świetny, ięć sława, mód naszych jest celem.
 Skąpą naturę trzeba podchodzić fortem.
 Nie ieden ią oszukał, i jeszcze oszuka.
 Czego nie chce dać z łaski, to ięć wydrze sztuka.
 Któż, co Jakób przemysłem działał, nie pamięta:
 Gdy mu się legły w trzodzie, iakie chciał iagnięta?
 Nie wełna; lecz kształt sukni, kolor, postać żywa,
 W utwor zdrowych, walecznych, mądrych ludzi
 wpływa.
 Zdrowszaż wełna, czy iedwab? Huffeland tak mnie-
 Ze to nierozwiązane dotychczas problema. (ma;
 Płeć zaś nasza dowody kładzie oczywiste: (ste.
 Ze w tych sukniach nayzdrowiej, co są przezroczy-
 Przy wolnych przez strój matek powietrza prze-
 chodach,
 Da się duszy i ciału dzielny hart wich płodach.
 Z żon w tym stroiu, zrodzą się odważne Achille,
 Mądre Sokraty, bitne Hektory, Kamille.
 A choć się też z nas która na on świat wysłiznie;
 Nie żal cierpieć i umrzeć w przysługach oyczyźnie.
 Zwyczaj wszystko ułatwi: za rok, drugi, trzeci,
 Zahartuią swe zdrowie i matki i dzieci;
 Nic ich sił nie pożyje. Wiatr, deszcz, mróz, upały,
 Co się w tym stroiu zrazu nieznosne zdawały,
 Dla następnych pokoleń żywiołem się staną.
 Gdy z nas wyssą odwagę niczém niezłamaną,

Wslawią się potomkowie nasi niedalecy,
Więcey niżli Rzymianie, Dardany i Grecy.
Lecz w tém sęk, na tém sztuka, by w jocie nie
schybić.

Tum powinna bydź lekko, tu wydać swą kibić;
Tam trzeba iść przeyrzysto; a moiéy Urszuli
Możeby do Iba przyszło, wysłać mnie w koszuli!

Apropos do koszuli. Przed wczora Klarysa
Chcąc uiąć na swą wędę Tyrsa lub Filisa,
Sadzi ponętę w stroiu: Przykładem Dydony,
Koloru cielistego wzięła pantalon;
Włos na urok trefiony; na nogach lystciani;
Smele na szyi z popiersiem śmielszego Bogdanki;
Piers na powab wydana, suknia z biodr podpięta;
Było to arcydobrze. Ale cóż? przekłeta
Garderobiana Marta wszystko popsowała,
Gdy, z respektem, koszuli zdjąć z niéy zapomniała.
Stanieczek iéy wysmukły, nóżki iak toczone,
Zgarbaciały marszczkami *Chmisy* pokrzywione.
Zamiast więc nęcić chłopców, co się przy niéy snuli,
Zrażała ich od siebie fałdami koszuli,
Takto ieden błąd w stroiu, czego dałam próbę,
Może z gruntu oszpecić i zmierzić osobę!
Z tych więc i innych przyczyn, wbrew mężów zawi-
Damy, sami powinni ubierać artyści. (ści;
Posiłkiem z różnych nauk wsparte ich talenta,
Potrafią złączyć w stroiu gust i sentymenta.

Utwierdź-

Utwierdźmy to przykładem. Mospanie fryzerze,
Te włosy spuścić, a te na grzebień się zbierze,
Bo tak melancholiczniéy. Tę część, niech wiatr wzno-
Ta, niech ma taką postać, iak, że o co prosi. (si;
Reszta, niech to da poznać, że przy gotowalni
Wcale nie miała miejsca; tak będzie moralniéy.
— Czy mam wpiąć dyamenty? — Oh! nie. Dyamen-
Nie są zgodne z moiemi dzisiaj! sentymenty. (ty
Kilka rożyczek z pereł przydać włosu temu.
Nie tak.... Tak będzie bardziéy po religiynemu.
— Ach! rozumiem. Pani chce przez negliż pozorny,
Ukryć sztukę fryzera, i gust swój wyborny:
— Wieszczys Wacpan. — Ta głowa, cudny robi skutek!
Sam tylko z niéy wygląda żal, płacz, troska, smutek.
Przezyrała się Klorynda u swéy gotowalnie:
To w tonie religii! rzekła, to moralnie!

Wtém do obuwia drugi przystąpił artysta:
Dał pończochy, w nich kolor szary, postać mglista,
A po bokach, na miejscu zwyczajnych kliników,
Wznosi się od stóp para smutnych cyprysików.
W trzewikach kolor miedzi; na przyszwach owalki,
Z obrazem w Chińskim tuszu ofiary Westalki.
Jakże, krzyknie Klorynda, obów ten jest tkliwy!
Jak rzewliwe pończochy! trzewik iak cnotliwy!

Daléy wziął ią w swe ręce kupiec świeżéy mody.
Wdział na nię czarny gorset z tęgiami obwody;
Ta dźwignąwszy nim pulchny gors swój aż ku bro-
Ten stan, rzekła przystoi smutkowi i modzie. (dzie.

A gdy tylko blondyna tchnącą pierś osłania,
 Jéy tchnienia będą znakiem żalu, ięków, łkania.
 Prawd tych antykwareusz wziąwszy okiem próbę,
 Wrzasnął: *Mehercle!* z pani dziś istna Niiobie!
 Zdało się iéy, gdy w zbiegléy piersi robi przedział,
 Ze zwierciadło poświadcza, co Mędrzec powiedział.
 — Tak jest, rzecz, tym stanem i przy téy żalobie,
 Jestem teraz prawdziwie podobna Niiobie.

Krawiec oblókł ją w ciemną z atlasu spodnicę,
 I w robę *à la Psyché* uszytą na nice.
 Ze roba jest na nice uszyta, to chwałę,
 Rzecz Antykwareusz, w tém znak żalu. Ale
 Przy robie, dla wygody, miały bydz kieszenie.
 — Przepraszam, powie krawiec, bardzo uniżenie
 Mości Starożytniku; dziś moda nie taka;
 A ia iéy dla iednego psuć nie chcę dziwaka.
 — Toż moda więcéy, niż ia, u ciebie ty błaznie?
 Mówilem, i tak pisze Tucydyl wyraźnie:
 Ze w syrmach, *vulgo* robach, kieszenie bywały.—
 Zmartwiła się Klorynda na ton tak zuchwały.
 Lecz nie chcąc, przez interes, ganić wspólnéy winy,
 Macie, rzecz, obadwa po sobie przyczyny.
 Tucydyl na Waćpanów nie będzie się żalił,
 Pisał on o kieszeniach, ale ich nie chwalił.
 Trzeba z dawnych zwyczajów coś ustąpić modzie,
 A moda ma przywiléy gwałt czynić wygodzie.
 Zguba chustek, wachlarzy, zegarków, pierścieni,
 Znośniejsza jest, niż garby z odétych kieszeni.

Śmiał się Antykwareusz. A krawiec tym czasem
 Skończył strój; odział panią, krepą i atlasem.
 Roba w różeczki cyprysu ugarniowana,
 Dała postać Kloryndzie, że cała stroskana.
 Obeyrzała się sama po téy i téy stronie;
 Westchła! mówiąc: „Ta roba cała we łzach tonie!
 „ Jak żywe wszędzie uczuć naytkliwszych wyrazy!
 „ Ten ubior zdolen zmiękczyć i naytwardsze głązy.
 Wreszcie, zatknąwszy różą w gorset półowalny:
 Otóżto, rzecz, cały strój sentymentalny.

Będąc świadkiem ubioru, mogąc go tłómaczyć,
 Wiedząc dobrze, co każda część iego ma znaczyć;
 Chciałem poznać: w jakim to wszystko zaszło celu?
 Odpowie mi Klorynda: Luby przyiacielu!
 Tys widzę zawsze w żartach. Bo czyliż podobna,
 Byś nie wiedział, co znaczy ta postać żalobna?
 Ubiór cały, czyliż sam nie mówi przez siebie?
 Jakże on wznieca czucia, i w iakiéy potrzebie?
 Króy, kształt, kolor, postawa, sposób iak wygląda,
 Nieprzemawiaż do serca, czego po nim żąda?
 Włos, obów, suknia, gorset, postaciami swemi
 Zebrzą widzisz litości nad nieszczęśliwemi.
 Wiara, cnota, moralność, tu na wszystkich mruga:
 By nie oschła bez nagród, dla kobiet zasługa.
 A zbiór uczuć i oku i sercu obiawia,
 Ze kto skąpi kalece, nieba się pozbawia.
 Lecz, czy ci żart czy upor, kryje me zamiary,
 Odslonię ie, bom pewna twéy choynéy ofiary.

Kwesta teraz iest w modzie, nie źle się nadawa,
 Gdy mnichy damom swoje wyderkują prawa.
 W tym stroiu chcę kwestować. — Pewnie dla téy
 Co męża i kapitał straciwszy gotowy, (wdowy,
 Na sześciorga swych dzieci żebrze wyżywienie?
 Nędza iéy warta czułych serc ofiary. — Nie, nie.
 — Czy nie dla tych walecznych, co broniąc oyczy-
 Wrocili na iéy łono z chwalebniemi blizny? (zny,
 Syci chwały, lecz goli i biedni tu przyszli: (myśli.
 Los ich wart naszych względów. — O tych rząd po-
 — To pewnie dla tych, w ogniu co ponieśli straty,
 Co im zgorzały domy, narzędzia, warsztaty,
 A teraz chodzą z torbą, i głód mrze z nich wielu?
 Trzeba ich nędzę wesprzeć! — Nie, mój przyiacielu.

Przyznam się, chcę kwestować dla tego chłopczyny,
 Co wszystkim stał się miłym, z trzpiotarstw, z żar-
 tów, z miny.

Jak on gra! iak szczebiocze! iak śpiewa! iak tańczy!
 Wśród téy, co ślad nasz wietrzy, młodzieży szarańczy,
 On nas naley piéy bawi: gdzie tylko są damy,
 Tam on iest, tam na niego wszystkie poglądamy.
 Rozkoszny ten Adonis, choć trochę zuchwalec,
 Wczoray daiąc faierwerk, sparzył sobie palec,
 A to ieszcze ten palec, co niż dostał kuku,
 Stroił figle i śmieszył wszystkich do rozpuku.
 Dla niego żebrzą damy w wdzięczności mu dłużne,
 Ja, od Waćpana zacznę. Proszę o iałmużnę. —

Nie mam więcéy przy sobie tylko trzy talary;
 A te są dla zgorzelców częstką méy ofiary.
 — Oh! proszę nie żartować, dla takiéy hołoty,
 Co z biedą oswoiona, dosyć będzie złoty;
 Reszta zaś dla naszego musi pójść szczebiotka. —
 Dla niego, powiem szczerze, nie dam i półzłotka. —
 Ofuknie mię Klorynda: Względów dam niewarty,
 O sroższy nad tygrysy! dzikszы nad lamparty!
 Precz mi z oczu! kiedy cię i ten stróy nie wzrusza;
 Serce twoje ze stali, a z krzemienia dusza.

Gdy to z groźbą i z mocnym wyrzekła zapalem,
 Skłoniłem się Kloryndzie, ale nic nie dałem.
 Pomyślałem więc sobie wychodząc z pokoi:
 Tam czułość zgasła w sercu, gdzie się kto w nią
 stroi.

O B I A S N I E N I A.

Do tej Satyry.

Wiersz ten przedstawia śmieszne, teraz modne uprzedzenia niektórych dam, iakoby w stroiu można umieścić wszystkie sentymenty, czyli uczucia, które niby mają być tłumaczami serca, i razem też same uczucia zdolne są przelewać w innych. Klorinda, jedna z tego gatunku dam, dowodzi w pierwszej części, że tylko artyści użyli do ubierania, są zdadni do utwarzania podobnych sentymentów. Pismo święte, Fizyka, Historia, zwyczaj i ubiory starożytne, miłość oyczyzny, wszystko to jest na placu, aby swoje zdanie poparła. Użyty wybieg w odpowiedzi ię na różne naprzeciw zagadnienia; dowcip i obrot w pozornym uprzątaniu przeciwieństw, okazują w nię skłonność do utrzymania się przy swoim przywidzeniu, a powieść o Klarysie zwyczajną do obmowy wadę. — W drugiej części ubiera się, i okazuje to dowodem, co chciała mieć za prawdę przyjętą w pierwszej. Cnotę, religię, moralność, melancholię, żal, płacz, smutek, politowanie, i wszystkie naytkliwsze uczucia, wszystko to artyści wię stroiu mieszczą. Wszystko to ona w nim widzi, i spodziewa się wiele korzystać z wrażenia tychże uczuć w osoby na nią patrzące. Ale przy naysilniejszym doświadczeniu, zawodzi się na swoich nadziejach, nie pokazując w

sercu swoim takowych sentymentów, z iakimi się w stroiu popisuje.

w. 3. *Gdzież się śpieszysz? czyś jeszcze sarny nie wyszedł?*

Komu nietajne jest przenośne znaczenie rogacza, albo ielenia; ten się spotka z prawdziwem tu znaczeniem allegorycznego wyrazu sarny.

w. 34. *Jak w dłócie Praxytela, lub w piórze Homera.*

Mieszkańcy wyspy Knidos, gdzie Wenera nawięć czci odbierała, szczyli się przewyborną, co do piękności, statuą tęg bogini. Była ona dziełem sławnego snycerza Praxytela, o którym starożytność głosiła, że Gracye powodowały iego dłótem, a Gieniusz ożywiał wyrabiane przez niego marmury. — Homer także malował piękność tęg bogini w różnych miejscach swojej Iliady, ale nawięć przydał okrasę i blasku uroczy tęg postaci, owym czarownym pasem w xiędze XIV. który gładkie i warte Homera pióro Dmochowskiego w przełożeniu swoim tak opisuje:

W nim zamknięte powaby wszystkie, wszystkie wdzięki,
Miłość, żądza kochanków, rozmowy i ięki,

Słodkie głosy, wyrazy - - -
- - - w nim wszystko się mieści;

I co umysł zachwyca i co serce pieści.

w. 36. *Chcę, naprzykład, dziś iasnieć w Hetruskim ubiorze.*

Ubiór Hetruski wprowadzony w modę do Francji z przyczyny wskrzeszonego przez Francuzów królestwa Hetruryi. Damy Francuzkie, dla okazania swego przywiązania i szacunku dla nowego króla Hetruryi, w tym stroju się iemu i królowy prezentowały, gdy te osoby znajdowały się w Paryżu.

w. 45. *Ta, gotowa w strój Gocką wnieść Architekturę.*

Wiadomo, iż Architektura Gocka jest niezgrabną mieszaniną pięciu porządków w Architekturze Greckiej i Łacińskiej znaiomych, z przydatkiem jeszcze niezgrabniejszych do niej ozdób.

w. 55. *Toż mówić o Frynie, Tedydzie, Aspazyi, Helenie, Paulinie.*

Tetyś, matka *Achillesa*: Aspazyja, rodem z Miletu sławna w Atenach przez swój dowcip i piękność. Helena żona *Menelai* króla Sparty, najpiękniejsza z kobiet, uwiedziona od Parysa. Paulina Rzymianka, sławna pięknnością i zdradą świętokradzkiego Mundusa, któremu gdy się nie dała namowami, ani żadnemi obietnicami skłonić do jego przedsięwzięć, zwiódł ją łatwowiernością, przybrawszy fortelem postać bożka Anubisa. Za co kapłani Izidy postradali życie, a bogini swój kościół w Rzymie. O Frynie, i Penelopie była już wzmianka w Satyrze IX. Boala.

w. 57. *Lub piękności dobytej z otchłań Herkulanu.*

Herkulanum miasto leżące niegdyś między Neapolem i górą Wezuwiuszem nad brzegiem morza, za panowania Cesarza Tytusa, przez trzęsienie ziemi w głąb zapadłe, i wyrzutami Wulkanu tego przywalone, przez długi czasu przeciąg ze wszystkimi starożytności pamiątkami, w otchłaniach tych zagrzebane było. W wieku dopiero zeszłym odkryte, wydało z wnętrzości swoich wiele rzeczy kosztownych, a szczególniej wiele arcypięknych posągów marmurowych, które teraz są najpiękniejszą ozdobą dwóch rozkosznych pałaców *Portici* i *d'Elbeuf*.

w. 61. *Tu się robi tunika z nayrzadszego linu.*

Tunika, równie iak i inne niżey wzmiankowane ubiory, były szczególniej odzieżą niewiast. — *Tunika* zastępowała miejsce sukni spodni, w Grecji i Rzymie była używana. Mężczyźni nosili tuniki bez rękawów, a kobiety z rękawami. — *Chlamis*, w pewnych tylko zdarzeniach używana była od kobiet, a naybardziej wtenczas, gdy na łowy wieżdzały: brała się na tunikę, i ledwie do kolan dochodziła. — *Pretexta*, ubiór Panny Rzymskiej, nim poszła za mąż. — *Palla*, suknia kostki zasłaniająca i do stóp zwieszona. — *Stola*, Greckim i Rzymskim damom właściwa z listwami złotem, lub iedwabiem bramowanemi, — *Peplum*, suknia zwierzchnia, obszerna, długa i powiewna, naybardziej używana od niewiast Trojańskich. — *Syrma* z długim

i ziemię pomiatającym powłokiem, była ubiorem przepychu. Zażywano ię także w traidyiach.

w. 77. *Z których dzisiaż użycia, nie w porze, nie w dobie,*

Nie iedna w rumatyzmie, nie iedna iuż w grobie.

Aż nadto wielką iest prawdą, że zbyt lekki terazniejszy ubiór dam, i wcale niestosowny do ostrego naszego klimatu, nie mało ich wpędził w różne choroby, i nie mało iuż stało się ofiarą mody.

w. 85. *Któż, co Jakób przemysłem działał, nie pamięta?*

Wspomina Pismo święte w Xiędze Rodzaju w Rozdziale XXX. o sposobie, którego używał Jakób Patriarcha dla dochowania się owiec z wełną w takim kolorze, iakiego żądał. Gdy chciał, aby mu się rodziły iagnięta białe, odzierał różgi drzew z kory, i kładł ie w pewnych czasach przed owcami i baranami. Gdy znowu potrzeba mu było, aby się rodziły pstre; w części tylko odzierał korę z gałęzi, a w części iakby pstrociny zostawiał ią na nich. I tym sposobem otrzymywał to, czego żądał.

w. 89 *Zdrowszaż wełna, czy iedwab? Huffeland tak mniema.*

Huffeland w uczonej książce swojej, o przedłużeniu życia, rozbierając materje odzienia, i ich na ciało działania, skłania się na stronę wełnianego.

w. 113. *Sadzi ponętę w stroiu: przykładem Dydony.*

Wirgiliusz w księdze IV. Eneidy, podobnie ubraną wystawia królową Kartagińską Dydonę, gdy zamyslaąc o zniewoleniu w związku z sobą małżeńskie Eneasza, na łowy z nim wyjeżdżała.

w. 162. . . . Meherele! *z pani dziś istna Niiobe!*

Meherele, wyraz był zwyczajny u Rzymian zaklęcia się, które tyle znaczyło, iak gdyby kto powiedział: bodayby mnie Herkules ukarał, ieżeli nie tak rzecz się ma. — *Niiobe* królowa Tebańska, żona Amfiona. Gdy Apollo z Dyana, za wzgardę matki swojej Latony, siedmiu Niioby synów powyrznelali, a siedm siostr, w opłakiwaniu straty swych braci, śmierć znalazły; nieszczęśliwa ta matka, ubolewając nad zgubą tylu swych dzieci, z żalu skamieniała, zachowawszy i w téj postaci łzy, ięki i łkania.

w. 168. *I w robę à la Psyché uszytą na nice.*

Teraz najświeższa moda w Paryżu nosić roby *à la Psyché*.

w. 248. *O sroższy nad tygrysy! dzikszy nad lamparty!*

W tym i 228. wierszu iest nieco podobieństwa do owego oburzenia się Dydony przeciw Eneaszo- wi, gdy się względem niego na nadziei zawiodła.

*Nec tibi diva parens, generis nec Dardanus auctor,
Perfide! Sed duris genuit te cautibus horrens
Caucasus, Hircanæque admorunt ubera tigres.*

AEneid: lib: II. v. 365:

Nie Cytera cię rodzi, ni Dardan twym przodkiem,
Zdrayco! z wnętrz twardey Tauru wygrzyłeś się skały,
A Hirkańskie tygrzyce piersiąć wykarmiały.

Caucasus, iest tylko iedną z odnóg daleko rozciągaiący się góry *Taurus*. — Wirgiliusz w przytoczonych tu wierszach umyślnie dobierał wyrazów takich, gdzie się litera R mieści, która ma ostre i groźne brzmienie, ażeby tém pokaładniéy wyraził gniew roziątrzonéy Dydony. W każdéy okolicznosci ten doskonały malarz i naśladowca natury, starał się wydać rzecz w właściwych iéy kolorach, iak nayżywiéy ią zawsze umysłowi, oczom i uszom wystawiając.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEY.



331495

27587

/ 1 Kłaceh